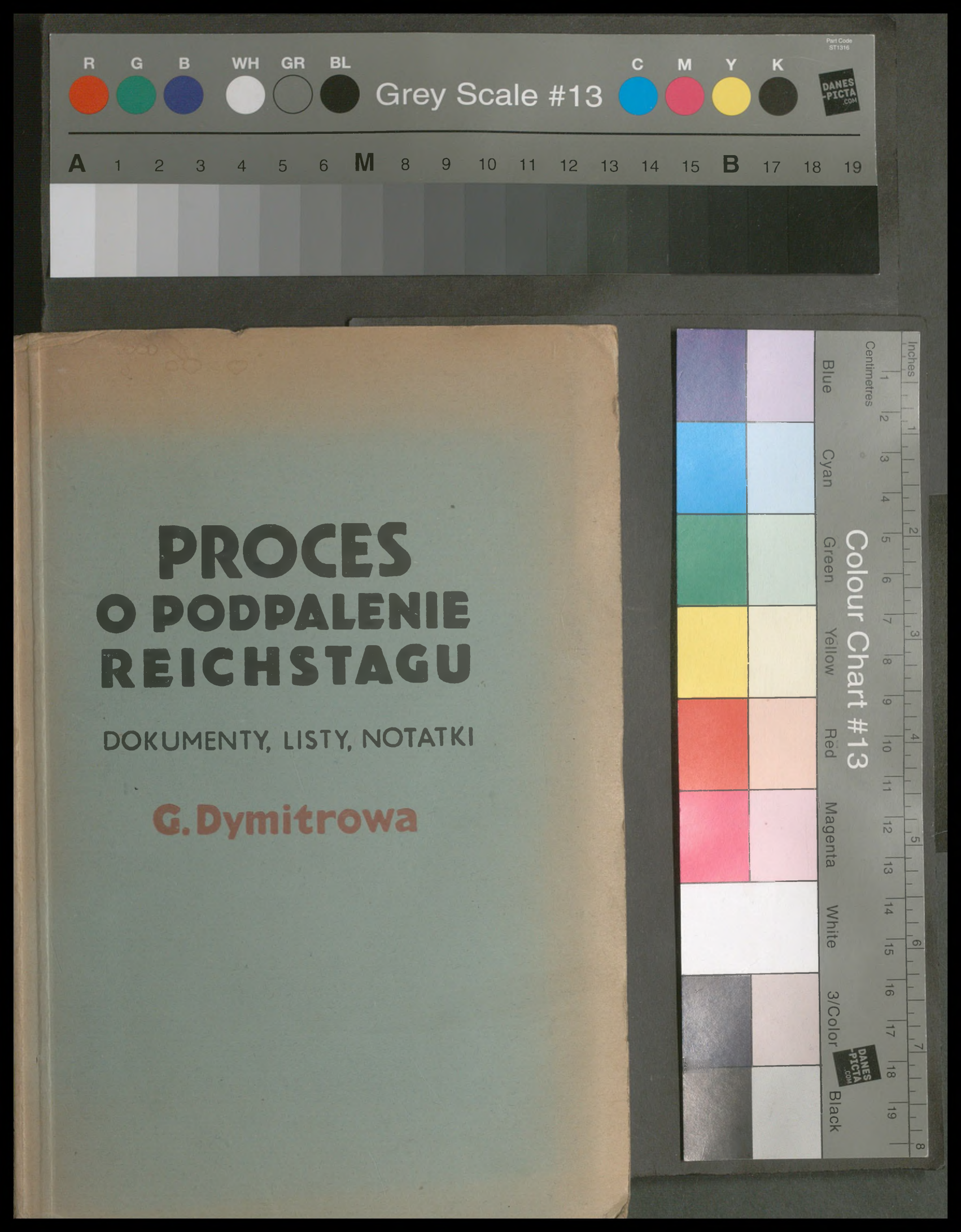

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
Part Code ST1316
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
PROCES
O PODPALENIE
REICHSTAGU
DOKUMENTY, LISTY, NOTATKI
G. Dymitrowa

PROCES O PODPALENIE REICHSTAGU

DOKUMENTY, LISTY, NOTATKI

G. Dymitrowa



G. DYMITROW

PROCES O PODPALENIE REICHSTAGU

DOKUMENTY, LISTY, NOTATKI

G. DYMITROWA

VIII 9.

WYDAWNICTWO LITERATURY W JĘZYKACH OBCYCH
MOSKWA 1944

12991

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. C. K. Broni. Świerczewskiego

5958

Printed in the Union of Soviet Socialist Republics

OD WYDAWNICTWA

Niniejszy zbiór dokumentów daje obraz walki Dymitrowa w związku z procesem o podpalenie Reichstagu, — procesu, który wszedł do historji jako „proces lipski". Zbiór ten zawiera przemówienia Dymitrowa na rozprawie sądowej, jego listy do adwokatów, do władz śledczych i sądowych, listy do krewnych i przyjaciół, jak również artykuły i wywiady z okresu po zwolnieniu z więzienia faszystowskiego.

Dymitrow zbierał najważniejsze dokumenty, wystosowane do niego przez władze niemieckie, aby zrobić z nich użytek na rozprawie sądowej, oraz sporządzał odpisy wszystkich wysyłanych listów i dokumentów. Po zwolnieniu Dymitrowa z więzienia władze faszystowskie, pragnąc jak najprędzej pozbyć się go z Niemiec, tak dalece potraciły głowy, że w pośpiechu nie zrewidowały jego bagażu. Dzięki temu mógł Dymitrow zabrać ze sobą wszystkie ważne dokumenty.

Wszystkie bez wyjątku dokumenty pisane są na formularzach więziennych. Z lewej strony u góry figuruje imię i numer więźnia; sposób adresowania i podpis („z poważaniem" itd.) — są przepisowe. Dokumentom, uchybiającym tym przepisom, nie dawano biegu.

Wszystkie dokumenty zarówno przed rozprawą sądową, jak w czasie jej trwania i po rozprawie sądowej pisał Dymitrow, z wyjątkiem pierwszego oświadczenia, w języku niemieckim.

Jakkolwiek wielu materjałów, dotyczących procesu, brak, to jednak istniejące dokumenty dają dostatecznie pełny obraz mężnej postawy Dymitrowa, który zdemaskował faszystowskich podpalaczy Reichstagu i dzięki odważnej i konsekwentnej walce odniósł zwycięstwo nad hitlerowską bandą.

I

WALKA PRZED PROCESEM

OŚWIADCZENIE ZŁOŻONE POLICYJNYM WŁADZOM ŚLEDCZYM

27 lutego 1933 roku wieczorem w gmachu Reichstagu wybuchł pożar. Jeszcze tego samego dnia, późnym wieczorem, niemieckie radjo podało, że w gmachu Reichstagu schwytano podpalacza — „holenderskiego komunistę" van der Lubbego, przy którym rzekomo znaleziono legitymację partji komunistycznej.

Następnego dnia został opublikowany komunikat, inspirowany przez ministra spraw wewnętrznych Göringa. Komunikat głosił, jakoby pożar Reichstagu był dziełem Komunistycznej Partji Niemiec i miał być sygnałem do powstania zbrojnego. Bezpośrednio potem wydano dekret nadzwyczajny przeciwko „komunistycznym antypaństwowym aktom gwałtu", zniesiono szereg artykułów konstytucji weimarskiej, zamknięto gazety komunistyczne i socjaldemokratyczne. Faszyzm niemiecki wykorzystał podpalenie Reichstagu jako pretekst do wszczęcia akcji terorystycznej przeciwko partji komunistycznej, ruchowi robotniczemu i demokracji w Niemczech.

9 marca 1933 r. policja aresztowała w Berlinie Dymitrowa i dwóch innych Bułgarów. Przewodniczący komunistycznej frakcji Reichstagu, Torgler, bez porozumienia się z Komitetem Centralnym partji, zgłosił się następnego dnia po pożarze do urzędu policji „w celu rehabilitacji" i został tam aresztowany. Formalnym powodem uwięzienia Dymitrowa była fałszywa denuncjacja członka partji faszystowskiej, kelnera Hellmera, który oświadczył, że jakoby widział Dymitrowa w towarzystwie van der Lubbego.

Od 9 do 28 marca śledztwo prowadził komisarz prezydjum policji berlińskiej. Przez cały ten czas trzymano Dymitrowa w więzieniu przy prezydjum policji.

W czasie dochodzenia Dymitrow odmówił podpisania protokółów śledztwa policyjnego i oświadczył, że protestuje przeciwko oskarżeniu go o współdziałanie z van der Lubbem, że nie ma najmniejszego zaufania do niemieckiej policji, jak do wszelkiej policji wogóle, i że wszystko, co uważa za stosowne zeznać, napisze sam w odpowiedniem oświadczeniu. Oświadczenie to Dymitrow napisał 20 marca 1933 r. i złożył je władzom policyjnym.

Jest to jedyny dokument w języku bułgarskim; wszystkie inne Dymitrow pisał po niemiecku.

Do wydziału śledczego policji

W związku z aresztowaniem mnie oświadczam co następuje:

1. Ja, Georgi Dymitrow, były poseł do parlamentu bułgarskiego, były sekretarz Zjednoczenia Związków Zawodowych Bułgarji, od r. 1910 członek Komitetu Centralnego Komunistycznej Partji Bułgarji, jestem emigrantem politycznym od października 1923 r. i zostałem zaocznie skazany w związku z powstaniem bułgarskiem we wrześniu 1923 r. Moi wrogowie polityczni grozili mi zabójstwem również zagranicą, wobec czego nie mogłem przebywać w Europie pod własnem nazwiskiem i zmuszony byłem przybrać cudze nazwisko. Tem się tłumaczy, że zostałem aresztowany pod nazwiskiem d-ra Rudolfa Hedigera.

2. Kiedy na wiosnę 1932 r. znowu stanęła w Bułgarji sprawa amnestji dla tych spośród skazanych w związku z wypadkami 1923 r., w stosunku do których wyroki wciąż jeszcze zachowywały moc prawną, i kiedy w związku z tem rozgorzała wielka walka polityczna, postanowiłem opuścić Związek Radziecki, w którym wtedy przebywałem, i powrócić do Europy, aby bezpośrednio z zagranicy wziąć udział w kampanji o całkowitą amnestję polityczną. W końcu czerwca 1932 r. przyjechałem do Berlina, skąd udałem się do Wiednia, Pragi, Amsterdamu, Paryża i Brukseli, gdzie starałem się uzyskać dla sprawy amnestji poparcie moralne i polityczne różnych wybitnych osobistości, rozmaitych redakcyj gazet i czasopism oraz stowarzyszeń kulturalnych, naukowych itp. W tym celu opracowywałem materjał informacyjny, dotyczący amnestji, publikowałem listy do znanych działaczy, do redakcyj i organizacyj i napisałem szereg artykułów o ekonomicznej i politycznej sytuacji w Bułgarji, o jej polityce wewnętrznej i zagranicznej itp., zarówno dla prasy zagranicznej, jak i dla pisma „Internationale Pressekorrespondenz", które wychodziło w Paryżu w języku francuskim, w Londynie po angielsku i w Berlinie po niemiecku. W tym celu interesowałem się prasą i literaturą bułgarską, wiadomościami o Bułgarji w prasie zagranicznej, zbierałem materjały statystyczne i in. w Bibljotece Pruskiej oraz w innych instytucjach, co widać ze znalezionych w mojem mieszkaniu bułgarskich i zagranicznych gazet, czasopism i książek, z wycinków gazetowych i innych publikacyj.

3. Środki do życia i na podróże czerpałem z honorarjów za artykuły i przekłady z niemieckiego i rosyjskiego. Znalezione u mnie w chwili aresztowania pieniądze — 350 marek i 10 dolarów — to cały mój majątek, zdobyty w ciągu 10 lat emigracji.

4. Podczas mego pobytu w Niemczech nie mieszałem się do wewnętrznych spraw niemieckich. Nie uczestniczyłem ani pośrednio ani też bezpośrednio w walce politycznej w Niemczech. Poświęciłem się całkowicie zada-

niu, które dla mnie, jako dla bułgarskiego działacza politycznego — stanowi kwestję życia i śmierci. Zadanie to polegało na tem, by w miarę moich sił i możności przyczynić się do jaknajszybszego wywalczenia całkowitej amnestji politycznej w Bułgarji, ażebym mógł po dziesięcioletniej emigracji swobodnie wrócić do kraju i służyć tam mojemu narodowi zgodnie z mojemi przekonaniami i ideałami. Znalezione u mnie dokumenty — odezwa Międzynarodówki Komunistycznej w sprawie jednolitego frontu i odezwa o zwołanie Międzynarodowego Kongresu Antyfaszystowskiego — miały dla mnie znaczenie czysto informacyjne. Są one opublikowane w całej światowej prasie komunistycznej i nie mają bynajmniej charakteru dokumentów nielegalnych. Wogóle nie napisałem i nie rozpowszechniałem w Niemczech żadnego dokumentu, któryby dotyczył sytuacji w Niemczech i spraw niemieckich.

5. O podpaleniu Reichstagu dowiedziałem się z gazet 28 lutego rano w pociągu Monachjum — Berlin, podobnie jak wszyscy inni pasażerowie tego pociągu. Nazwisko i fotografję „podpalacza" po raz pierwszy ujrzałem po ich opublikowaniu w gazetach niemieckich. Osobiście nie widziałem go nigdy w życiu i nigdy się z nim nie spotykałem. Jako komunista, jako członek Komunistycznej Partji Bułgarji, jako członek Międzynarodówki Komunistycznej, jestem zasadniczym przeciwnikiem teroru indywidualnego i wszelakich tego rodzaju bezsensownych podpalań, ponieważ akty te nie dadzą się pogodzić z podstawowemi zasadami komunistycznemi i metodami pracy masowej, z masową walką ekonomiczną i polityczną, i ponieważ szkodzą one jedynie wyzwoleńczemu ruchowi proletarjackiemu i sprawie komunizmu. Program i statuty wszystkich partyj komunistycznych i Międzynarodówki Komunistycznej zabraniają stosowania teroru indywidualnego pod groźbą wydalenia z partji każdego jej członka, któryby się uciekł do metod teroru indywidualnego. Wszystkie akty terorystyczne w Bułgarji, nie wyłączając wysadzenia katedry w Sofji w kwietniu 1925 r., zostały jak najsurowiej potępione publicznie zarówno osobiście przeze mnie, jak i przez partję, do której należę, a także przez Międzynarodówkę Komunistyczną. Jesteśmy komunistami, a nie anarchistami. Według mego najgłębszego przekonania podpalenie Reichstagu mogło być tylko dziełem ludzi obłąkanych, albo też najgorszych wrogów komunizmu, którzy przez ten akt chcieli stworzyć odpowiednią atmosferę dla zdławienia ruchu robotniczego i Komunistycznej Partji Niemiec. Ja jednak nie jestem ani warjatem, ani wrogiem komunizmu.

6. Pozatem, w czasie pożaru Reichstagu nie było mnie nawet w Berlinie. Byłem w Monachjum, dokąd przyjechałem 26 lutego rano i skąd wyjechałem zpowrotem do Berlina 27 lutego wieczorem pociągiem pośpiesznym w wagonie sypialnym III klasy.

7. Z najgłębszem oburzeniem odrzucam podejrzenia o jakikolwiek pośredni lub bezpośredni udział w tym czynie antykomunistycznym, w tem pod każdym względem karygodnem przestępstwie i kategorycznie protestuję

przeciwko niesłychanej niesprawiedliwości, jaką popełniono, aresztując mnie w związku z tą zbrodnią i z jej powodu.

Jedyne moje wykroczenie przeciwko niemieckim ustawom polega na tem, że jako emigrant polityczny, któremu groziło zamordowanie, zamieszkałem nielegalnie w Niemczech.

8. Protestuję również przeciwko traktowaniu mnie jako jeńca wojennego, któremu nie zostawiono z jego własnych pieniędzy ani feniga na pierwsze potrzeby i którego pozbawiono nawet najelementarniejszej pomocy prawnej.

Berlin, 20 marca 1933 r.

G. DYMITROW

P.S. Co się tyczy książek, znalezionych przy mnie i w mojem mieszkaniu, to za bezsprzecznie moje uznaję tylko te, które były zaprotokółowane w mojej obecności. Rewizji w mojem mieszkaniu dokonano w mojej nieobecności.

LIST DO HENRI BARBUSSE'A

28 marca 1933 r. przewieziono Dymitrowa z aresztu przy prezydjum policji do berlińskiego więzienia prewencyjnego — Moabitu. 3 kwietnia w trakcie badania sędzia śledczy Vogt zakomunikował mu oficjalnie, że jest on oskarżony o podpalenie Reichstagu.

Dymitrow napisał do szeregu przyjaciół listy, w których donosił o tem prowokacyjnem oskarżeniu. Sędzia śledczy Vogt, przez którego ręce zgodnie z istniejącemi przepisami przechodziły wszystkie listy, listów tych, jak się później wyjaśniło, nie wysyłał, z wyjątkiem poniższego listu do Barbusse'a.

Berlin, 5 kwietnia 1933 r.

Henri Barbusse, Paryż

Za pośrednictwem redakcji „L'Humanité"

Drogi przyjacielu Barbusse!

Muszę zakomunikować Panu smutną wiadomość.

Od 9 marca przebywam w więzieniu. Chociaż, jak Panu dobrze wiadomo, zajmuję się tylko mojemi sprawami bułgarskiemi (kwestja amnestji politycznej), zostałem niestety oskarżony o dokonanie w Niemczech przestępstwa politycznego.

Jak mi wczoraj oficjalnie zakomunikowała odnośna instancja sądowa, zostałem aresztowany w związku z oskarżeniem o to, że jakobym:

„w Berlinie, w terminie, który nie uległ jeszcze przedawnieniu, mianowicie 27 lutego, wspólnie z murarzem Marinusem van der Lubbe:

a) usiłował obalić istniejący w Rzeszy Niemieckiej ustrój państwowy;

b) z premedytacją podpalił gmach Reichstagu, w którym mieszkają ludzie, przyczem uczynił to z zamiarem wykorzystania pożaru dla wywołania powstania".

Mam nadzieję, że ta straszna pomyłka zostanie wyjaśniona; ale, jak to zwykle bywa w takich skomplikowanych wypadkach, sprawa przeciągnie się prawdopodobnie dłuższy czas.

Najgorsze jest to, że moje zdrowie i tak już jest mocno nadwątlone. W dodatku nie posiadam w tej chwili środków na niezbędne dożywianie oraz na zaspokojenie innych osobistych potrzeb w więzieniu.

Proszę Pana zawiadomić o mojem obecnem położeniu również Romain Rollanda, ponieważ nie znam jego obecnego adresu.

Ślę najserdeczniejsze pozdrowienia

G. Dymitrow

(były bułgarski poseł komunistyczny)

P.S. O tem, jak się ze mną obchodzą, można najlepiej sądzić z faktów następujących:

a) moje fundusze osobiste skonfiskowano i siedzę prawie bez grosza, często nie mogę nawet opłacić wydatków pocztowych;

b) nie otrzymuję gazet;

c) minął już miesiąc, a ja jeszcze nie mam obrońcy;

d) nikogo się do mnie nie dopuszcza;

e) odebrano mi nawet *okulary*.

LIST DO MARCELA CACHIN

W zglajchszaltowanej gazecie niemieckiej, której strona wpadła przypadkowo Dymitrowowi w ręce, zamieszczone były fotografje oskarżonych o podpalenie Reichstagu oraz wydany przez sędziego śledczego Vogta komunikat, który głosił, że udowodniony został związek pomiędzy oskarżonymi a van der Lubbem. W celu przeciwdziałania tym oszczerstwom i zdemaskowania prowokacyjnych planów niemieckich faszystów, Dymitrow napisał listy do szeregu swych przyjaciół politycznych, między innemi do Marcela Cachin. Jednak również i te listy nie zostały wysłane.

22 kwietnia 1933 r.

Do Pana Posła Marcela Cachin, Paryż

Drogi Marcelu Cachin!

Jakkolwiek wydaje się to zupełnie nieprawdopodobne, ale, niestety, jest to fakt: od 9 marca 1933 r. jestem aresztowany i oskarżony o to, że miałem rzekomo coś wspólnego z podpaleniem Reichstagu. Oficjalne uzasadnienie nakazu aresztowania brzmi jak następuje:

„Ponieważ on (Dymitrow) jest nader podejrzany o to, iż w Berlinie, w terminie, który nie uległ jeszcze przedawnieniu, mianowicie 27 lutego 1933 r., wspólnie z murarzem van der Lubbe:

a) usiłował obalić istniejący w Rzeszy Niemieckiej ustrój państwowy;

b) z premedytacją podpalił gmach Reichstagu, w którym mieszkają ludzie, przyczem uczynił to z zamiarem wykorzystania pożaru dla wywołania powstania".

Ponieważ prasa niemiecka i zagraniczna rozpowszechniła kłamliwą wersję, jakobym miał jakiś związek z podpalaczem Reichstagu, wersję, która głęboko uwłacza memu honorowi politycznemu i osobistemu pisarza komunistycznego, członka KC Komunistycznej Partji Bułgarji i Komitetu Wykonawczego

Międzynarodówki Komunistycznej, przeto proszę Pana podać do publicznej wiadomości, w szczególności za pośrednictwem „Inprekorru", że

nigdy w życiu nie widziałem podpalacza Reichstagu van der Lubbego, nigdy się z nim nie spotykałem, ani nie rozmawiałem i, oczywiście, nie miałem nic wspólnego — ani pośrednio, ani bezpośrednio — z podpalaniem Reichstagu, z tym szaleńczym, wrogim ludowi i wyraźnie antykomunistycznym postępkiem.

Szczególnie ważne jest dla mnie to, aby to moje kategoryczne oświadczenie stało się powszechnie znane i aby dowiedzieli się o niem moi rodacy i przyjaciele zagranicą.

Serdeczne pozdrowienia

G. Dymitrow

P.S. Ponieważ moje fundusze osobiste zostały skonfiskowane, mam teraz wielkie trudności materjalne i oczekuję jak najszybszej pomocy od swych przyjaciół. Jeżeli moi przyjaciele bułgarscy mają możność przysłania mi pieniędzy, to proszę o przysłanie na adres mego adwokata Wernera Wille (dla mnie) albo też bezpośrednio do więzienia śledczego w Moabicie.

LISTY DO SĘDZIEGO ŚLEDCZEGO VOGTA

Oprawcy faszystowscy postanowili złamać rewolucyjnego ducha uwięzionego Dymitrowa. Zdawało im się, że zdołają to osiągnąć zapomocą systematycznych wyrafinowanych szykan, jakie stosowali przez cały czas pobytu Dymitrowa w więzieniu; zatrzymywali prawie całą korespondencję, nie zezwalali na widzenia z obrońcą i innemi osobami, nie doręczali paczek z żywnością, przysyłanych przez matkę, odebrali aresztowanemu nawet okulary. Zabrali Dymitrowowi wszystkie pieniądze, tak że nie mógł zaprenumerować gazet ani też kupować sobie żywności.

Kiedy wreszcie Dymitrow po uporczywej walce osiągnął to, że pozwolono mu kupować za własne pieniądze gazety faszystowskie, to nie miał możności skorzystania z tego pozwolenia, póki krewni z zagranicy nie przekazali pieniędzy do kasy więziennej.

4 kwietnia Dymitrowa zakuto w kajdany, których nie zdejmowano ani w dzień ani w nocy. W ciągu pierwszych trzech tygodni miał również zakute nogi, prócz tego krótkim łańcuchem przykuto go do ściany. Zakutemi w kajdany rękami, znosząc silne bóle, musiał czynić wszystkie przygotowania do procesu, pisać i robić notatki z książek. Władze faszystowskie, nie dowierzając widocznie niższemu personelowi więziennemu, sprawdzały systematycznie, czy kajdany są rzeczywiście zaśrubowane. Większa część zarządzeń sędziego śledczego, między innemi zakucie Dymitrowa w kajdany, była sprzeczna z obowiązującemi przepisami regulaminu w sprawie traktowania więźniów, znajdujących się pod śledztwem.

Nic jednak nie mogło zachwiać bojowego ducha Dymitrowa.

Powołując się na obowiązujące w Niemczech przepisy, dotyczące traktowania więźniów, znajdujących się pod śledztwem, prowadził on walkę z reżymem więziennym i składał protesty sędziemu śledczemu, później prezesowi sądu.

Zamieszczone poniżej listy do sędziego śledczego Vogta ilustrują poszczególne momenty tej walki.

26 kwietnia 1933 r.

Do Pana Sędziego Śledczego

Wielce Szanowny Panie Radco Sądu Rzeszy!

Pozwolę sobie przypomnieć Szanownemu Panu, że dotychczas oczekuję decyzji w sprawie:

1. widzenia z moim obrońcą;
2. przekazania do kasy więzienia śledczego 5 marek ze skonfiskowanych mi pieniędzy;
3. nieodesłanego listu do pani K.;
4. podręcznika języka niemieckiego.

Następnie, jak już zaznaczyłem, adresowaną do mnie korespondencję otrzymuję często z wielkiem opóźnieniem. Wczoraj np. znowu otrzymałem list z 19 kwietnia, tj. 6 dni po jego nadejściu.

Rozumiem wprawdzie, że dla kontroli niezbędny jest pewien określony czas, ale nie tłumaczy to, a tembardziej nie usprawiedliwia prawie tygodniowego opóźnienia.

Proszę o zarządzenie, aby dostarczano mi korespondencję możliwie regularnie.

Wreszcie przypominam Panu, że ciągle jeszcze zarówno w dzień, jak i w nocy mam ręce zakute w kajdany. W kajdanach muszę czytać i pisać, siedzieć i spać. Czy nie wystarcza Panu, że już prawie miesiąc cierpię te moralne i fizyczne katusze? Czyż nie czas odwołać to barbarzyńskie zarządzenie?

Z poważaniem

G. Dymitrow

4 maja 1933 r.

Do Pana Sędziego Śledczego

Wielce Szanowny Panie Radco Sądu Rzeszy!

Za powiadomienie mnie o tem, że odmawia Pan wydania skonfiskowanych mi pieniędzy, nie mogę oczywiście wyrazić podziękowania.

A jednak wyleczył mnie Pan w ten sposób z pewnego złudzenia. Przez chwilę uwierzyłem, że jako działacz polityczny, który w związku z podpaleniem Reichstagu siedzi niewinnie w więzieniu i cierpi jedynie z powodu

spełnienia swego obowiązku komunisty, będę przynajmniej pod tym względem traktowany nie gorzej niż bandyta lub morderca i że mogę liczyć na kilka marek z własnych moich pieniędzy na gazety, wydatki pocztowe i podręcznik języka niemieckiego.

Teraz widzę, że było to tylko złudzenie. Nie mam prawa do otrzymania jakiejkolwiekbądź kwoty z moich pieniędzy. Nie mam prawa na widzenia, a w dodatku muszę w dzień i w nocy nosić kajdany.

O ile wiem, nawet oskarżeni o zabójstwo nie znajdują się w takiem położeniu.

I to mam Panu do zawdzięczenia!

Tak, jest to słuszne i konsekwentne. Jestem w rękach wroga klasowego, który nawet sądownictwo stara się wykorzystać jako narzędzie do wytępienia komunizmu, tj. praktycznie do zgładzenia jego wiernych, konsekwentnych i niezłomnych przedstawicieli.

Z poważaniem

G. Dymitrow

Listy Dymitrowa do rodziny były niemal jedyną formą kontaktu ze światem zewnętrznym, na jaką — jakkolwiek z wielkiemi ograniczeniami — pozwalały władze faszystowskie. Korespondencję tę wykorzystywał Dymitrow dla informowania opinji publicznej o swojem położeniu i o tem, jakie kroki należy przedsięwziąć dla walki z prowokacyjnem oskarżeniem.

Matka jego Paraskiewa Dymitrowa — staruszka, która już przedtem straciła w walce rewolucyjnej trzech synów, natychmiast po otrzymaniu od czwartego syna wiadomości o jego uwięzieniu wystąpiła w jego obronie. Posyłała mu listy, paczki i pieniądze. Pojechała zagranicę, gdzie występowała na masowych wiecach ludowych, opowiadała o jego życiu i dowodziła niezbicie, że jest on absolutnie niewinny. Wywalczyła sobie wreszcie widzenie z synem, była obecna na procesie i wszelkiemi siłami pomagała mu w jego heroicznej walce. Dzięki swej aktywnej działalności w obronie syna zyskała sobie gorącą sympatję mas pracujących.

Wzmiankowana w przytoczonym niżej liście Luba Iwoszewicz była pierwszą żoną Dymitrowa i jego wiernym towarzyszem, towarzyszem walki. W ciągu 25-ciu lat brała czynny udział w ruchu rewolucyjnym Jugosławji i Bułgarji i była utalentowaną poetką proletarjacką. Po długiej i ciężkiej chorobie zmarła 27 maja 1933 roku w Moskwie. Magdalena Baramowa jest siostrą Dymitrowa i towarzyszyła matce w jej podróży zagranicę.

Berlin, Moabit, 10 maja 1933 r.

Pani Paraskiewa Dymitrowa i
Magdalena Baramowa. Samokow, Bułgarja

Droga matko i siostro!

Listy Wasze otrzymałem dopiero 5 maja. Pieniędzy, niestety, jeszcze nie otrzymałem. Szczególnie ucieszył mnie list naszej drogiej mamy. To, że mimo wszystko jest ona tak dzielna, odważna i pełna nadziei — sprawia mi wielką ulgę moralną i jest dla mnie ogromną pociechą.

Zawsze byłem dumny z naszej matki, z jej szlachetnego charakteru, niezłomności i ofiarnej miłości, a teraz szczycę się nią jeszcze bardziej. Życzę jej jeszcze długich lat zdrowia i życia, życzę jej, by nie opuszczało

jej dotychczasowe męstwo i wiara. Jestem przekonany, że się jeszcze raz zobaczymy i będziemy szczęśliwi.

O położeniu mojem możecie się chyba od czasu do czasu dowiadywać u mego obrońcy p. Wernera Wille. Wie on lepiej ode mnie, co się wokół mojej osoby dzieje. Należałoby mu natychmiast przesłać pieniądze, tymczasem chociażby 50 marek à conto jego honorarjum. Dotychczas nie mogłem, niestety, dać mu ani grosza.

Rozumie się samo przez się, że używając określenia mamy, będę „podobnie jak apostoł Paweł" niósł krzyż mężnie, cierpliwie i że się pod nim nie ugnę. Bodajby tylko zdrowie nie odmówiło — wszystko inne będzie w porządku.

Staram się czas więzienny wykorzystać możliwie jak najlepiej. Obecnie studjuję gruntownie tak bardzo pouczającą historję Niemiec. Na szczęście w bibljotece więziennej znalazło się parę książek z tej dziedziny. Studja te bardzo mi pomagają we właściwem zrozumieniu i ocenie międzynarodowego znaczenia obecnych wypadków w Niemczech.

Bardzo mię martwi, że nie mogę się niczego dowiedzieć o sytuacji w kraju ojczystym. Gazet bułgarskich, oczywiście, nie widzę na oczy. Niemieckie gazety czytam tylko od czasu do czasu, ale nie podają one naogół żadnych wiadomości o Bułgarji.

Ponieważ będę prawdopodobnie zmuszony zostać tu jeszcze przez dłuższy czas — takie procesy polityczne trwają niestety zazwyczaj bardzo długo! — byłbym wam niezmiernie wdzięczny, gdybyście mi przysłali kilka wydanych w ostatnich latach nowinek bułgarskich o historji Bułgarji, o roli Bułgarji w wojnie bałkańskiej i światowej oraz o jej sytuacji ekonomicznej i politycznej. Wyszło kilka książek d-ra Michalczewa, d-ra Sakarowa, prof. Złatarskiego, prof. Cankowa i in. Postarajcie się również przysłać mi czasopismo Towarzystwa Ekonomicznego oraz gazetę „Zwezda". I może jeszcze coś, co może być dla mnie interesujące. Adwokat dr. Djukmedijew będzie zapewne wiedział, co pod tym względem jest dla mnie odpowiednie. Mam nadzieję, że zostanie mi udzielone pozwolenie na otrzymanie tych naukowych, historycznych i ekonomicznych książek w języku bułgarskim i że książki te zostaną mi doręczone.

Od Leny nie otrzymałem jeszcze na mój list odpowiedzi. Nie wiem również, co się stało z Lubą. Przed samym aresztem otrzymałem wiadomość, że nieszczęsna bliska jest śmierci. Wiecie sami, co oznaczałaby dla mnie ta strata. Byłaby to najcięższa strata i najstraszniejszy cios, jakiego doznałem w mojem życiu.

Piszcie, proszę, do mnie częściej!

Serdeczne pozdrowienia dla Stefana, Lubomira, Borysa i dzieci.

Ukłony i całusy.

Wasz syn i brat Georgi

Berlin, Moabit, 22 czerwca 1933 r.

Pani Paraskiewa Dymitrowa. Samokow

Droga, kochana mamo!

Ogromną radość sprawił mi Twój list z 12 czerwca. Oczekiwałem go z wielką niecierpliwością i zacząłem się już mocno niepokoić. Od adwokata nie mam dotąd żadnej wiadomości, czy otrzymał pieniądze. Ale ponieważ pani Kr. otrzymała przesłane przez Was pieniądze, to sądzę że do tego czasu otrzymał je również mój obrońca i że wkrótce zawiadomi mnie o tem, albo też odwiedzi mnie.

Wiadomość w gazetach bułgarskich, że Lena i Liza jeździły w mojej sprawie do Niemiec, bardzo mnie zdziwiła. Nie miałem o tem pojęcia. Jak wiadomo, w podobnych wypadkach gazety publikują często sensacyjne i wprowadzające w błąd wiadomości.

Obydwu ostatnich paczek (z serem „kaszkawał") nie mogłem otrzymać, ponieważ, jak już pisałem, w więzieniu nie wydaje się produktów otrzymanych z zagranicy.

Dochodzenie pierwiastkowe w mojej sprawie zakończono oficjalnie 1 czerwca. Teraz czekam na akt oskarżenia. No cóż, zobaczymy, jaki on będzie.

Moje obecne położenie jest, oczywista, nie łatwe, ale wszystko można znieść.

Jest rzeczą bardzo ważną, abym miał dostateczną ilość pieniędzy dla adwokata, na dodatkowe odżywianie się i inne wydatki w więzieniu. Tymczasem potrzebna mi jest suma conajmniej 300 marek. Liczę bardzo na Waszą pomoc w tej sprawie.

Proszę Cię, pisz do mnie częściej! Pozdrowienia dla wszystkich w domu, zwłaszcza dla Liny, Stefana, Lubomira i Lubczy.

Tobie zaś, kochana mamo, zasyłam tysiące całusów.

Twój syn Georgi

Berlin, Moabit, 12 września 1933 r.

Pani P a r a s k i e w a D y m i t r o w a. Samokow

Droga mamo!

Twój list z 30 sierpnia (oraz 200 lewów) bardzo mnie ucieszył i ogromnie Ci za niego dziękuję. Znów byłem zaniepokojony, sądziłem bowiem, żeś zachorowała, albo że w domu stało się jakieś nieszczęście i że to dlatego nikt nic nie pisze. Dzięki Bogu, widzę teraz, że wszystko jest w porządku i że Ty — a to jest dla mnie najważniejsze — mimo wszystkie kłopoty i trudności jesteś zdrowa.

Wczoraj odwiedził mnie pan adwokat Deczew i zawiadomił mnie, między innemi, że Lena wkrótce powinna przyjechać do Berlina. Cieszy mnie bardzo, że ją znów zobaczę i że z nią porozmawiam.

Niemało wysiłków kosztowało ją biedną, żeby znaleść dla mnie obrońców. Ale sąd Rzeszy jest jeszcze gorliwszy od niej — o ile chodzi o odrzucanie wszystkich zaproponowanych dotąd kandydatur. Sąd Rzeszy rozpatruje wprawdzie jeszcze trzy wnioski o dopuszczenie w charakterze obrońcy bułgarskiego adwokata Piotra Grigorowa, amerykańskiego adwokata Leo Gallaghera i niemieckiego adwokata Lehmanna, z Saarbrücken, obawiam się jednak, że wnioski te spotka ten sam los, co i poprzednie.

Lena uskarża się w każdym ze swoich listów, że jej nie odpowiadam. I przytem stale zapomina podać mi swój adres! Jakże jej mogę pisać do Paryża, nie mając dokładnego adresu? Wszak Paryż jest wielki — i chociaż z Leny prawdziwy zuch, to przecież nie jest ona jeszcze osobistością aż tak znaną, by do jej odszukania poczcie paryskiej wystarczyło samo jej nazwisko na kopercie. Takim roztargnionym profesorem nasza kochana Lena była zawsze!

Już kilka razy pisałem Wam, że wprawdzie gazety bułgarskie regularnie przybywają na moje nazwisko, ale niestety nie docierają do moich rąk. Nie dano mi zezwolenia na otrzymywanie i czytanie bułgarskich gazet. Widocznie moi „zwierzchnicy" dbają niezwykle o mój spokój i nie chcą, bym się jeszcze przejmował wypadkami w Bułgarji. Zapewne są zdania, że starczy mi w zupełności zmartwień z powodu wypadków w Niemczech... Posyłanie mi w dalszym ciągu gazet jest zatem bezcelowe.

Życzę Ci, droga matko, jak również całej rodzinie, wszystkiego najlepszego, a przedewszystkiem zdrowia. O ile chodzi o moje zdrowie, to stan jego jest zadowalający. Obecnie czuję się lepiej, odkąd na mocy uchwały sądu Rzeszy z 31 sierpnia zdjęto mi nareszcie z rąk kajdany, w których przez pięć miesięcy znosiłem katusze we dnie i w nocy.

Pan Deczew powiedział mi, że w związku ze skazaniem Lubczy na karę więzienia Lina wyjechała do Warny.

Zasyłam jej i mężnemu Lubczy serdeczne ukłony. Mogę być z niego rzeczywiście dumny. I Lina — jako jego matka, może być również tylko z niego dumna.

Serdeczne pozdrowienia! Całuję Cię

Twój syn Georgi

P.S. 13 września.

Przed chwilą otrzymałem Twój list i Liny z 5 września. Dziękuję Wam bardzo! Lina ma rację, gdy pisze: „Matka — to prawdziwa bohaterka". W naszej rodzinie była jeszcze jedna bohaterka — nasza nieodżałowana Luba. Ty i Luba jesteście dla nas przykładem. Jeszcze raz mocno, mocno całuję.

Twój Georgi

Berlin, Moabit, 16 sierpnia 1933 r.

Wielmożna Pani Rosy Fleischman

Droga Pani!

Po pięciu miesiącach więzienia (od 9 marca) wręczono mi wreszcie akt oskarżenia. I jak mi komunikuje mój oficjalny obrońca (Dr Paul Teichert, Lipsk), proces rozpocznie się, prawdopodobnie, w pierwszej połowie września. Czekam z niecierpliwością i utęsknieniem, żeby potworne nieporozumienie, jakie zaszło, wyjaśniło się ostatecznie i bym znów odzyskał wolność.

Akt oskarżenia inkryminuje mi zdradę stanu w związku z podpaleniem Reichstagu, wbrew memu oczekiwaniu, że oskarżony zostanę jedynie o naruszenie przepisów paszportowych i o to, że jako emigrant polityczny zamieszkiwałem bez meldunku (na czem, zgodnie z niemieckiem ustawodawstwem polega moje właściwe przewinienie).

Ponieważ jednak z inkryminowanem mi przestępstwem nie miałem nic wspólnego, akt oskarżenia nie mógł oczywiście wysunąć przeciwko mnie żadnych konkretnych i bezspornych dowodów. W dodatku, w czasie pożaru Reichstagu byłem w Monachjum, a nie w Berlinie.

Usiłuję mój pobyt w więzieniu wykorzystać możliwie jak najlepiej i od szeregu miesięcy zajmuję się przeważnie szczegółowemi studjami nad historją Niemiec. Studja te są bardzo ciekawe i pouczające i wykazują niezbicie związek, istniejący między przeszłością narodu niemieckiego i obecnemi wydarzeniami w Niemczech, posiadającemi znaczenie światowe. Studja te przyczyniają się w znacznym stopniu do właściwego zrozumienia tych wydarzeń i ich przemijającego charakteru, jako nawrotu, pod wieloma względami, do przeszłości.

Mnie osobiście powodzi się nieszczególnie. Często czuję się jak *ptak w klatce*, który ma skrzydła, ale nie może ich rozwinąć.

Przypominam sobie często dowcipne wiersze Byrona:

„Ich bin so hilflos, als der Teufel wünschen kann:
Mich zu verdammen, ist nicht mehr Gewinn,
Als einen Fisch ans Land zu ziehen, der an der Angel hängt,
Ein Lamm zur Schlachtbank hinzuführen, das dem Fleischer nicht entrann.
Doch pass' ich schlecht zu so erhabener Kost
Und sehne mich noch wenig auf den Rost!"

A kiedy jest mi szczególnie ciężko na duszy, wówczas nucę sobie pocichu słowa Goethego:

„Feiger Gedanken,
Bängliches Schwanken,
Weibisches Zagen,
Ängstliches Klagen,
Wendet kein Elend,
Macht Dich nicht frei!
Allen Gewalten zum Trotz sich erhalten,
Nimmer sich beugen, kräftig sich zeigen,
Rufet die Arme der Götter herbei!"

Szczególną pociechę znajduję w znakomitej sentencji Goethego:

„Gut verloren — etwas verloren,
Ehre verloren — viel verloren,
Mut verloren — alles verloren!"

Tak, to prawda, *odwagi, odwagi i jeszcze raz odwagi!* I naprzód całą parą — mimo wszystko!

Często przenoszę się myślą do Wiednia i jego okolic — poczynając od Augartenu poprzez Kahlenberg, Kirling, Hermannskogel, Grinzing (papuga „Dora"), Prater, Vöslau, Wachau, Krems (olbrzymia bibljoteka klasztorna), Dunaj, Dianę, Union, Baden itd. — aż do Klosterneuburg (który uważam za drugą moją ojczyznę!).

Tymczasem, 8 maja, po długiej i nieuleczalnej chorobie zmarła moja żona. W ostatnich latach nieszczęsna żyła jak *prawdziwa męczennica i jak prawdziwa męczennica* umarła. Siostra moja zbierze teraz i wyda tomik jej poezji. Będzie to najlepszym pomnikiem.

Życzę Pani wszystkiego dobrego. Z serdecznem pozdrowieniem

G. Dymitrow

OŚWIADCZENIE ZŁOŻONE SĄDOWYM WŁADZOM ŚLEDCZYM

Podobnie jak podczas dochodzenia policyjnego, odmówił Dymitrow podpisania protokółów przesłuchań, prowadzonych przez sędziego śledczego. Pod koniec śledztwa złożył ponownie własnoręcznie napisane oświadczenie.

Już na początku śledztwa sędzia śledczy Vogt zamieścił w gazetach fotografję Dymitrowa i wezwał każdego, kto zna Dymitrowa, by zgłosił się do władz śledczych. W związku z tem wpłynęło kilka oświadczeń, złożonych przez osoby, które znały Dymitrowa pod innem nazwiskiem (dr Schaafsma, dr Hediger). W swoim liście do władz śledczych Dymitrow wyjaśnia między innemi i tę okoliczność.

30 maja 1933 r.

Do Sądowych Władz Śledczych

W związku z przesłuchaniem mnie przez władze sądowe w dniu 12, 13, 19, i 20 maja 1933 r.

W sprawie mego pobytu w Niemczech. Po raz pierwszy byłem w Niemczech (w Berlinie) w r. 1921 wraz z moją żoną, pod prawdziwem nazwiskiem i jako bułgarski poseł do Sobranja (parlamentu). W roku 1927 i 1928, w drodze do Wiednia, zatrzymałem się na krótko w Berlinie. Poczynając od końca 1929 r. mieszkałem z dość częstemi, krótkiemi, a niekiedy trwającemi szereg miesięcy przerwami, w Berlinie, bez meldunku, jako emigrant polityczny. Tak naprzykład, od grudnia 1929 do maja 1930 r. i od listopada 1931 do połowy czerwca 1932 r. nie było mnie w Niemczech.

W sprawie mego nazwiska. Jak już zeznałem w mojem oświadczeniu z 20 marca 1933 r., zmuszony byłem jako działacz polityczny, skazany w Bułgarji na karę śmierci, i jako człowiek prześladowany, któremu jego przeciwnicy polityczni również zagranicą grozili zabójstwem, mieszkać pod *przybranem nazwiskiem* i *bez meldunku.* Do końca 1930 r. występowałem pod nazwiskiem dr Schaafsma, a następnie pod nazwiskiem dr Hediger. Ale dla tych, którzy mnie poprzednio znali jako Schaafsma, zachowałem nadal to nazwisko.

O mojej działalności w Niemczech. Jeszcze raz powtarzam to, co zeznałem 20 marca, że w Niemczech zajmowałem się sprawami bułgarskiemi i moją pracą jako bułgarski dziennikarz (przeważnie sprawą położenia emigracji politycznej, akcją na rzecz amnestji politycznej w Bułgarji itd.).

Znalezioną u mnie odezwę Międzynarodówki Komunistycznej i apel wzywający do zwołania międzynarodowego kongresu antyfaszystowskiego, ogłoszone w „Inprekorze" i w prasie komunistycznej całego świata, otrzymałem dla informacji od redakcji pisma „Inprekorr".

Pokazany mi przez sędziego śledczego *biuletyn prasowy* Komunistycznej Partji Niemiec w sprawie podpalenia Reichstagu widziałem przy tej okazji po raz pierwszy. Poprzednio nigdy nie miałem w ręku i nie czytałem takiego dokumentu.

O moich kontaktach politycznych w Niemczech. Byłem związany z redakcją pisma „Internationale Pressekorrespondenz", w którem zamieszczałem moje artykuły o Bułgarji, w sprawie amnestji politycznej i w innych sprawach. Od czasu do czasu miałem również do czynienia z organizacją „Międzynarodowa Pomoc Robotnicza" w kwestjach, dotyczących bułgarskiej sekcji tej organizacji. O ile chodzi o bułgarską emigrację polityczną, to w razie potrzeby nawiązywałem bezpośredni kontakt z Międzynarodowym Sekretarjatem Czerwonej Pomocy. Innych kontaktów do mojej pracy w Niemczech wogóle nie potrzebowałem.

Spośród niemieckich działaczy komunistycznych znam osobiście tych, którzy brali udział i przemawiali na różnych posiedzeniach Międzynarodówki Komunistycznej w Moskwie, podczas mego pobytu tam, jak np. Thälmanna, Heckerta, Piecka.

Neubauera nigdy nie widziałem, ani też z nim nie rozmawiałem. Niekiedy tylko czytałem jego artykuły o Niemczech, zamieszczone w „Internationale Pressekorrespondenz".

Torglera również nie znam osobiście. Wiem tylko, że często przemawiał w Reichstagu w imieniu frakcji komunistycznej.

Zaznaczam kategorycznie, że pod koniec badania policyjnego komisarz policji kryminalnej pokazał mi wszystkie znalezione u mnie dokumenty i notatki, przyczem w mojej obecności osobno je zanotował i ponumerował. Listu do Helmuta, koperty z nazwiskiem Ferdi, pokwitowania telegramu do Innera i biuletynu prasowego KP Niemiec — wszystkiego tego nie było wówczas wśród moich rzeczy.

Jakkolwiek miano pracownika lub funkcjonarjusza radzieckiego uważam za wielki zaszczyt — to jednak nim nie byłem.

W moim przewodniku nigdy nie oznaczałem w jakikolwiekbądź sposób gmachu Reichstagu i pałacu. Było mi to zupełnie niepotrzebne. W 1921 r., jako członek parlamentu bułgarskiego, zwiedziłem gmach Reichstagu i dokładnie wiedziałem, gdzie się ten gmach znajduje.

Podkreślam moje kategoryczne oświadczenie z 20 marca, które przy każdej sposobności i z całym naciskiem niejednokrotnie powtarzałem, że

jako zdyscyplinowany członek Komunistycznej Partji Bułgarji, zajmujący odpowiedzialne i kierownicze stanowisko, ani pośrednio, ani też bezpośrednio nie mogłem mieć i faktycznie nie miałem nic wspólnego z podpaleniem Reichstagu. Samego podpalacza nigdy w życiu nie widziałem, nigdy go nie spotykałem i nigdy z nim nie rozmawiałem.

Taki wyczyn, jak podpalenie Reichstagu, mogli popełnić jedynie ludzie umysłowo chorzy, albo zajadli wrogowie polityczni lub prowokatorzy, by w ten sposób zaszkodzić komunizmowi.

Rzecz jasna, że nie miałem również nic wspólnego z jakiemikolwiek planami zorganizowania w lutym powstania w celu obalenia istniejącego w Niemczech ustroju państwowego. O takich, rzekomo komunistycznych, planach usłyszałem po raz pierwszy dopiero podczas przesłuchania. Ale powszechnie wiadomo, że zgodnie z uchwałami Międzynarodówki Komunistycznej, jak również Komunistycznej Partji Niemiec, cała polityka i działalność komunistyczna w tym okresie zmierzała do politycznej mobilizacji mas przeciwko faszyzmowi, do stworzenia jednolitego frontu proletarjatu niemieckiego, do prowadzenia masowej walki ekonomicznej i politycznej w obronie najżywotniejszych interesów i praw całego ludu pracującego i do rozwiązania na tej drodze zadania pozyskania większości klasy robotniczej dla sprawy komunizmu. Ta linja polityczna oraz to konkretne nastawienie polityki komunistycznej w Niemczech, sformułowane w uchwałach, obowiązujących wszystkich członków partji komunistycznej, wyłączają ze strony komunistów całkowicie wszelkiego rodzaju działalność terorystyczną oraz wszelkie awanturnicze zamiary i plany puczów. Międzynarodówka Komunistyczna i Komunistyczna Partja Niemiec wyraźnie i kategorycznie potępia tego rodzaju działalność i zamierzenia, jako niedopuszczalne, niedorzeczne i szkodliwe dla sprawy komunizmu i proletarjatu.

Twierdzenie, jakoby mnie widziano razem z podpalaczem Reichstagu, może polegać jedynie na nieporozumieniu — na takiem właśnie nieporozumieniu oparte były zeznania jednej z kobiet-świadków. Jak wiadomo, podczas przesłuchania w urzędzie policyjnym twierdziła ona z całą stanowczością, że widziała mnie 26 lutego o godz. 3-ej po południu w kawiarni na Düsseldorferstrasse w towarzystwie van der Lubbego. Po stwierdzeniu jednak, że w owym czasie nie było mnie wogóle w Berlinie, świadek ze swojem kategorycznem oświadczeniem znikł z widowni.

Rzecz zrozumiała, że nie mogę podać żadnych dokładnych danych o moich stosunkach z bułgarskimi emigrantami politycznymi zagranicą, jak również z moimi przyjaciółmi w Bułgarji, ponieważ są oni prześladowani za swoją działalność polityczną. Z tej samej przyczyny nie mogę również wymienić nazwiska mego *bułgarskiego przyjaciela*, z którym odbyłem naradę 26 i 27 lutego 1933 r. w Monachjum — spotkanie to zresztą umówiliśmy jeszcze w grudniu 1932 r. w Paryżu. Wobec panujących obecnie w Bułgarji stosunków może on dosłownie w ciągu 24 godzin zginąć wraz z rodziną za utrzymywanie stosunków ze mną.

Moje *przewinienie* wobec ustawodawstwa niemieckiego podczas całego okresu mojego pobytu w Niemczech polega *wyłącznie* na tem, że jako bułgarski emigrant polityczny mieszkałem pod *przybranem nazwiskiem*, z *fałszywym paszportem i bez meldunku*. Ale nie mogłem i nie miałem prawa postępować inaczej.

W związku z całem śledztwem zarówno policyjnem, jak i sądowem, podkreślam z naciskiem, *że odpowiadam całkowicie za prawdziwość moich zeznań i danych, które złożyłem we własnoręcznie napisanem przeze mnie oświadczeniu z 20 marca 1933 r.* Natomiast składam z siebie wszelką odpowiedzialność za protokóły badań.

G. Dymitrow

LISTY DO ADWOKATA D-RA TEICHERTA

25 lipca 1933 r. IV Izba Karna Sądu Rzeszy wyznaczyła na obrońcę Dymitrowa i dwóch innych oskarżonych Bułgarów adwokata Teicherta, na obrońcę van der Lubbego — adwokata Seufferta.

Dymitrow zgodził się skorzystać z usług adwokata, aby podczas procesu wyzyskać wszelkie legalne możliwości walki. Wysunął jednak szereg żądań, ażeby uniemożliwić obrońcy z urzędu nadużycie swego stanowiska zarówno na szkodę podsądnego, jak walki z faszyzmem. Dalszy rozwój wypadków wykazał jak słuszne było to postępowanie Dymitrowa.

Równocześnie Dymitrow domagał się od władz sądowych dopuszczenia do obrony adwokatów spoza Niemiec, na których padł jego wybór — Deczewa i Grigorowa z Bułgarji, Gallaghera z Ameryki, Moro Giafferi, Campinchi, Torrésa i Willarda z Francji i innych. Sąd odrzucił wszystkie te wnioski oskarżonego.

Wręcz odmienne stanowisko w sprawie obrońców zajął Torgler. Na prośbę Torglera sąd wyznaczył na jego obrońcę faszystowskiego adwokata Sacka Adwokat ten już przedtem nabrał rozgłosu jako obrońca hitlerowców i monarchistów w najbardziej skandalicznych procesach (zabójstwo Rathenaua, sprawa przywódców faszystowskich Helldorfa, Ernsta i in., którzy z polecenia Hitlera dokonali szeregu morderstw). Na rozprawie sądowej Sack, korzystając z tego, że jest adwokatem, starał się ze wszech miar wybielić faszystowskich podpalaczy Reichstagu i wystąpił jako najzacieklejszy wróg niemieckich mas pracujących.

Wybór Sacka jako obrońcy był pierwszym krokiem Torglera na drodze do otwartego wysługiwania się faszyzmowi.

Pięć miesięcy po aresztowaniu wręczono Dymitrowowi akt oskarżenia, który na podstawie oszczerczych oświadczeń i wszelkiego rodzaju falsyfikatów inkryminował Dymitrowowi współudział w podpaleniu Reichstagu, w celu obalenia istniejącego ustroju państwowego. Za takie przestępstwo groziła kara śmierci.

Dymitrow przestudjował gruntownie akt oskarżenia i natychmiast zaczął demaskować jego treść.

W listach do adwokata Dymitrow udziela mu wskazówek, czyni propozycje co do zawezwania świadków i proponuje szereg innych środków, mających na celu obalenie oskarżeń faszystowskich.

W związku z tem, że Dymitrow obrał na zbliżającym się procesie drogę walki politycznej, doszło do szeregu starć między nim a adwokatem, który skwapliwie starał się ograniczyć wyłącznie do obrony osoby oskarżonego i nie

poruszać zagadnień politycznych. Dymitrow odrzucił tego rodzaju obronę i obstawał przy tem, by adwokat postępował tak, jak tego żąda jego klijent.

W liście do adwokata z 4 września Dymitrow demaskuje falsyfikat w sprawie rzekomych „zaręczyn", sfabrykowany przez władze hitlerowskie i obliczony na zdyskredytowanie osoby oskarżonego. Falsyfikat ten świadczy dobitnie do jak ohydnych metod uciekało się oskarżenie inscenizujące proces.

1 sierpnia 1933 r.

Pan dr P a u l T e i c h e r t, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Otrzymałem dziś list Pana z 27 lipca i przyjąłem do wiadomości, że Sąd Rzeszy polecił Panu moją obronę.

Komunikuję Panu, że 20 lipca powierzyłem moją obronę bułgarskiemu adwokatowi, p. Stefanowi Deczewowi (obecnie pan Deczew mieszka w Paryżu, w hotelu „Palace"), i że za pośrednictwem mojej siostry na moje polecenie zostali zaangażowani w charakterze moich obrońców francuscy adwokaci p.p. Giafferi, Campinchi i Torrès. Prawdopodobnie porozumieją się oni z Panem.

Co się tyczy mojej sprawy, to dziwi mnie niezmiernie, że jestem przez Sąd Rzeszy oskarżony w związku z podpaleniem Reichstagu. Zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy dochodzenie pierwiastkowe winno było wykazać niechybnie, że nie miałem absolutnie nic wspólnego z tą szaleńczą i prowokacyjną zbrodnią. Ale zdecydowano widocznie, że my trzej bułgarscy emigranci polityczni winniśmy zająć ławę oskarżonych zamiast niewykrytych faktycznych sprawców tej zbrodni. Procesy polityczne wykazują przecież najjaskrawiej, w jaki sposób wykorzystuje się aparat sprawiedliwości jako narzędzie polityki.

W *oświadczeniach* z 20 marca i 30 maja złożonych przeze mnie *na piśmie* sędziemu śledczemu Sądu Rzeszy, panu radcy Vogtowi, powiedziałem już w mojej sprawie wszystko co najistotniejsze. Proszę Pana o dokładne zapoznanie się z temi materjałami.

Jest dla mnie rzeczą niezmiernie ciekawą, *w jaki sposób* prokuratura Rzeszy będzie usiłowała uzasadnić oskarżenie o zdradę stanu w związku z podpaleniem Reichstagu działacza politycznego, który w rzeczywistości niema z tem nic, absolutnie nic wspólnego.

Sformułować jakiekolwiek wnioski odwodowe będzie można dopiero wówczas, kiedy będę rozporządzał tekstem aktu oskarżenia, który jest prawdopodobnie arcydziełem sztuki sądownictwa niemieckiego, jeżeli w samej rzeczy zawiera oskarżenie o podpalenie Reichstagu.

Z poważaniem

G. Dymitrow

4 sierpnia 1933 r.

Pan dr Paul Teichert, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Otrzymałem wczoraj akt oskarżenia.

Dla należytego sformułowania moich wniosków byłoby bardzo pożądane, gdybym mógł osobiście porozumieć się z Panem. *Proszę przeto, aby Pan, o ile to możliwe, zechciał jaknajszybciej zobaczyć się ze mną.*

Co się tyczy wysuniętych przeciwko mnie oskarżeń, to mogę z całą stanowczością powiedzieć, że na podstawie takich podejrzeń, kombinacyj i interpretacyj, jakie zastosowano np. w mojej sprawie, możnaby każdego komunistę oskarżyć o zdradę stanu i podpalenie Reichstagu.

Ale szczytem nikczemnego kłamstwa w akcie oskarżenia jest następujące twierdzenie, zamieszczone na str. 23:

„Mimo, że Dymitrow jest żonaty, zaręczył się pod nazwiskiem d-ra Schaafsma-Schmidt z rozwódką, panią Anną Krüger i dał również drukować zawiadomienia o zaręczynach. Jedno z takich zawiadomień znajduje się w aktach, zeszyt B II, str. 132 d."

Oświadczam kategorycznie, że wspomniane „zawiadomienie o zaręczynach" jest *nikczemnym falsyfikatem*, ponieważ nie zaręczałem się pod żadnem nazwiskiem, ani też nie drukowałem żadnych zawiadomień o zaręczynach.

Człowiek napróżno łamałby sobie głowę, kiedy i w jakim celu sfabrykowano tego rodzaju falsyfikat, gdyby nie przypuszczenie, że zostało to zrobione z premedytacją, by w ten niesłychany sposób poniżyć moralne oblicze podsądnego.

Prosiłbym, aby Pan zechciał osobiście sprawdzić w aktach owo „zawiadomienie o zaręczynach" i stwierdzić, *skąd* i od *kogo* pochodzi ten „dowód rzeczowy".

Fakt ten nie jest pozbawiony znaczenia również dla charakterystyki *postępowania dowodowego* aktu oskarżenia wogóle.

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że gdyby wspomniane twierdzenie, które należy uważać za oskarżenie wysunięte przeciwko mojej osobie, zostało zamieszczone w prasie, Pan, jako mój obrońca, ogłosi również mój kategoryczny protest i moje określenie „zawiadomienia"(?) jako falsyfikatu.

W oczekiwaniu rychłych odwiedzin lub udzielenia mi rady listownej

pozostaję z poważaniem

G. Dymitrow

Berlin NW. 40, 8 sierpnia 1933 r.

Pan dr Paul Teichert, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Otrzymałem wczoraj list Pana z 3 sierpnia r.b. Jak już pisałem (4 sierpnia), wręczono mi również akt oskarżenia.

W sprawie wniosków dowodowych podaję do wiadomości co następuje:

Od roku 1921 *nigdy* nie przekroczyłem progu Reichstagu. Torglera *nigdy* (i to do dnia dzisiejszego) *osobiście nie widziałem*. Nawet w toku całego śledztwa nie zostałem z nim skonfrontowany. Ale czy jest do pomyślenia, bym mógł nazwać świadków, którzyby potwierdzili, że *doprawdy* nie byłem w gmachu Reichstagu? Udowodnić przy pomocy *świadków* tego, czego wogóle nie było, jest prawie niepodobieństwem. Mogę jedynie dowieść, że przed moim wyjazdem do Monachjum (25 lutego) byłem w ciągu prawie 10 dni chory, codzień pozostawałem do godz. 12-j lub 1-ej w domu (u Mansfelda, Klingsorstrasse 96) i wracałem wieczorem około godz. 8, 9, 10. W ciągu tego czasu niedzielę spędzałem prawie od rana do wieczora w domu. Po południu bywałem zazwyczaj w mojem biurze (u Kocha, Zähringerkorso 7), skąd wieczorem przyjeżdżałem do domu. W owym czasie miałem również okropny ból zębów, byłem trzykrotnie u lekarza-dentysty, *d-ra Sonnenfelda* (czy Sonnenbacha?), Retingstrasse 20 (albo 21), którego mi polecił zaprzyjaźniony z nim pan Mansfeld, i dałem sobie usunąć dwa zęby.

Co się tyczy spotkań w „Bayernhof", to pan Jakób Rosner, austrjacki pisarz (zamieszkały w Berlin-Wittenau — dokładnego jego adresu nie

znam), może poświadczyć, że przed Bożem Narodzeniem bywał często ze mną w „Bayernhofie" i że w naszem towarzystwie *nigdy* nie było *van der Lubbego*, którego też *nigdy* (aż do dzisiejszego dnia) *osobiście nie widziałem*.

Sądząc z fotografji van der Lubbego, którą zobaczyłem dopiero po raz pierwszy w gazetach, przypuszczam, że pomiędzy Rosnerem a van der Lubbem istnieje pewne *zewnętrzne podobieństwo* i że świadek *Hellmer* (akt oskarżenia, str. 175) *pomylił te dwie osoby*.

Wnoszę pozatem o zawezwanie następujących świadków:

Aleksandra Malinowa — przewodniczącego parlamentu bułgarskiego byłego prezesa ministrów;

— bułgarskiego ministra Murawjewa;

— bułgarskiego ministra Vergila Dimowa;

— bułgarskiego ministra Dymitra Giczewa;

— bułgarskiego ministra w st. sp. Nedelki Atanasowa;

— bułgarskiego ministra w st. sp. Christy Stojanowa;

— d-ra Mikołaja Sakarowa, dyrektora Banku Rolnego;

— Antoniego Straszymirowa, bułgarskiego pisarza — zamieszkałych w Sofji.

Mają oni stwierdzić:

a) że 9 czerwca 1923 r., wbrew woli przeważającej większości ludu bułgarskiego, został zapomocą *puczu wojskowego* (przy poparciu zbrojnej organizacji macedońskiej) *obalony konstytucyjny rząd chłopski Stambolijskiego* i ustanowione rządy terorystyczne;

b) że zamordowano podstępnie wiele tysięcy robotników, chłopów i przedstawicieli inteligencji (wśród nich prezesa ministrów Stambolijskiego i innych ministrów);

c) że na największe partje w kraju — na Związek Chłopski i Partję Komunistyczną — jak również na stronników tych partyj — spadły *bestjalskie represje*;

d) że *zniesione zostały* prawa polityczne ludu i *wprowadzona faszystowska dyktatura wojskowa*;

e) że nieznośna sytuacja, jaka się wskutek tego wytworzyła w kraju, siłą rzeczy doprowadziła do *powstania ludu 23 września 1923 roku*;

f) że w związku z tem powstaniem zostałem kilka miesięcy później *zaocznie* skazany na karę śmierci, wobec czego nie mogę powrócić do kraju i zajmować się działalnością polityczną;

g) że moi przeciwnicy polityczni (zwłaszcza faszyści-macedończycy) również *zagranicą* prześladowali mnie, urządzając zamachy na moje życie, *wobec czego nie mogłem przebywać pod własnem nazwiskiem jako emigrant polityczny*;

h) że jesienią 1932 r. do parlamentu bułgarskiego został zgłoszony projekt amnestji, przyczem *poruszono również ponownie sprawę mojej amnestji*;

i) że zagranicą *zajmowałem się kwestjami dotyczącemi bułgarskiej emigracji politycznej, kampanją w sprawie amnestji, jak również sprawą własnej amnestji*;

j) że byłem posłem do parlamentu, radnym miasta Sofji, sekretarzem generalnym Komisji Centralnej Związków Zawodowych i pisarzem politycznym.

Wnoszę także, aby wezwano na świadków: *Henri Barbusse'a* (pisarza francuskiego) — redakcja „L'Humanité", Paryż. Ma on stwierdzić:

a) że zajmowałem się zagranicą sprawami bułgarskiej emigracji politycznej;

b) że naradzałem się z nim w Amsterdamie (sierpień 1932 r.) i w Paryżu (grudzień 1932 r.) w sprawie rozpoczęcia zagranicą kampanji na rzecz amnestji politycznej w Bułgarji;

c) że moi przeciwnicy polityczni grozili mi śmiercią również zagranicą, wobec czego zmuszony byłem przebywać tam nielegalnie, pod cudzem nazwiskiem i zachowując absolutne inkognito.

— *Marcela Cachin*, głównego redaktora „L'Humanité", Paryż, który ma poświadczyć, że aż do chwili aresztowania mnie (na początku marca 1933 r.) byłem stałym współpracownikiem „L'Humanité".

— *Berlioza*, z redakcji pisma „Inprekorr", Paryż (redakcja „L'Humanité"), który ma potwierdzić, że aż do aresztowania mnie byłem stałym współpracownikiem „Inprekorru".

W związku z częścią polityczną aktu oskarżenia proszę o zawezwanie następujących świadków:

— *Manuilskiego* (sekretarza Międzynarodówki Komunistycznej);

— *Kuusinena* (sekretarza Międzynarodówki Komunistycznej)

(zamieszkałych w Moskwie — Komintern).

Mogą oni poświadczyć:

a) że Międzynarodówka Komunistyczna jest *jednolitą partją światową*, której uchwały posiadają moc *obowiązującą* dla wszystkich sekcyj i każdego członka partji;

b) że w końcu 1932 r. i na początku 1933 r. zadania *bezpośredniej walki o władzę w drodze powstania zbrojnego nie stawiano również w Niemczech*;

c) że w okresie tym *główne zadania* Komunistycznej Partji Niemiec polegały na: stworzeniu jednolitego frontu proletarjackiego, walce o pozyskanie większości klasy robotniczej w Niemczech przez codzienną pracę masową i konkretną walkę w obronie interesów robotników i całego ludu pracującego;

d) że wszelkiego rodzaju *teror indywidualny* i częściowe akcje zbrojne uważane są za *niedopuszczalne* i *szkodliwe* dla sprawy komunizmu i proletarjatu, wobec czego są bezwzględnie potępiane;

e) że dla członków partji, którzy uczestniczą w podobnych akcjach, niema więcej miejsca w szeregach Międzynarodówki Komunistycznej i jej sekcjach.

Wnoszę o załączenie następujących dowodów rzeczowych:

a) *Uchwały XII Plenum Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej* (wrzesień 1932 r.);

b) *Wezwania niemieckiej, polskiej i włoskiej czerwonej opozycji związkowej do zwołania międzynarodowego kongresu robotniczego przeciwko faszyzmowi* (Berlin, 25 lutego 1933 r.);

c) *Wezwania Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej w sprawie wspólnej walki proletarjatu* (Moskwa, 5 marca 1933 r.);

d) *Programu i Statutu Międzynarodówki Komunistycznej.*

Wszystkie te dokumenty można otrzymać za pośrednictwem Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej (Moskwa).

Dokumenty te świadczą i stwierdzają, że w czasie, gdy podpalono Reichstag, Komunistyczna Partja Niemiec w żadnym wypadku nie była nastawiona na powstanie zbrojne, lecz *skoncentrowała* wszystkie siły na systematycznej pracy i walce masowej — ekonomicznej i politycznej — jako też na *obronie* swego legalnego istnienia i utrzymaniu za wszelką cenę kontaktu z masami (czynny udział w wyborach 5 marca), że podpalenie Reichstagu mogło być tylko wynikiem zamierzeń antykomunistycznych i że inspiratorów i sprawców podpalenia szukać należy nie w szeregach stronników Międzynarodówki Komunistycznej i Komunistycznej Partji Niemiec.

Gdyby zaproponowanych przeze mnie świadków w drodze urzędowej nie zawezwano, chciałbym na podstawie § 220 kodeksu postępowania karnego zawezwać ich w drodze *prywatnej* bezpośrednio we własnem imieniu.

Z poważaniem

G. Dymitrow

10 sierpnia 1933 r.

Pan dr Paul Teichert, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Nawiązując do mego wczorajszego listu, komunikuję dodatkowo co następuje:

Rozmaici świadkowie *popełniają pomyłkę co do mojej osoby*. Świadczą o tem następujące fakty:

a) Niektórzy twierdzą, że już *latem* 1932 r. widzieli mnie w towarzystwie Popowa i Taniewa, jakkolwiek Popow przybył do Berlina *dopiero na początku listopada 1932* r., Taniew zaś *dopiero w końcu lutego przejazdem do Francji zatrzymał się w Berlinie*. Obydwaj mieszkali poprzednio w Moskwie. Władze moskiewskie mogą to potwierdzić z całą dokładnością.

b) Akt oskarżenia sam przyznaje, że taka *pomyłka wydarzyła się* świadkowi Theelowi (str. 179), który *w dzień pożaru Reichstagu* widział mnie rzekomo przed gmachem Reichstagu. Gdybym jednak przypadkowo w owym czasie nie był w Monachjum, zeznania tego świadka odgrywałyby *decydującą rolę* w akcie oskarżenia i nie byłyby uważane za *mylne*.

c) Szczególnie charakterystyczny pod tym względem jest następujący wypadek:

Na początku śledztwa sprowadzono świadka, jakąś kobietę, która zeznała, *że 26 lutego o godzinie 3-ej po południu* widziała mnie razem z van der Lubbem w restauracji na Düsseldorferstrasse. W związku z tem, prowadzący dochodzenie urzędnik oświadczył mi *tryumfująco*: *„Teraz mamy wszystko. Tego tylko nam brak było!"* Ta sama kobieta pierwsza podobno doniosła, że widziała w towarzystwie van der Lubbego *mężczyznę, przypominającego z wyglądu mnie*. Ta denuncjacja spowodowała aresztowanie mnie i wywołała podejrzenie, na podstawie którego skonstruowano oskarżenie o podpalenie przeze mnie Reichstagu.

Kiedy jednak ustalono, że 26 lutego nie było mnie wogóle w Berlinie, świadek znikł i akt oskarżenia ani słówkiem nie wspomina o jego doniesieniu! Może Pan więc sobie łatwo wyobrazić, jak wielkie znaczenie nadanoby zeznaniom tego świadka, gdybym w tym czasie był w Berlinie.

W związku z zeznaniami tego świadka „odnaleziono" podczas dochodzenia w moim *przewodniku* m. Berlina w miejscu, w którem znajduje się *Düsseldorferstrasse*, *znak* — bezsprzeczny dowód, że rzeczywiście byłem we wspomnianej restauracji!

Proszę, aby Pan odpowiednio wykorzystał również wszystkie te dane.

Z poważaniem

G. Dymitrow

P. S. Ponieważ w Berlinie nie mogę mieć obrońcy wybranego przez siebie, proszę o łaskawe skomunikowanie się z moimi krewnymi i poinformowanie mojej matki i siostry o mojem położeniu i w miarę możności o przebiegu mojej sprawy. Adres mojej matki i siostry: Magdalena Dymitrowa-Baramowa, Samokow (Bułgarja),

12 sierpnia 1933 r.

Pan dr Paul Teichert, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Pisałem do Pana 8 i 10 sierpnia r.b. Zaproponowałem szereg wniosków dowodowych i dostarczyłem szeregu danych w mojej sprawie. Mam nadzieję, że otrzymał Pan moje listy i że będzie Pan mógł na czas poczynić odpowiednie kroki.

Uważam za rzecz samo przez się zrozumiałą (poto jednak, by uniknąć niepożądanych nieporozumień, wyraźnie to podkreślam), że ponoszę odpowiedzialność jedynie za takie kroki i wnioski Pana w mojej sprawie, które zostały przedsięwzięte na moje wyraźne polecenie, albo które przedsięwziął Pan jako obrońca po uprzedniem porozumieniu ze mną i zgodnie z mojem stanowiskiem oraz mojemi wnioskami. W stosunku do wszystkich innych ewentualnie poczynionych przez Pana kroków w mojej sprawie, pozostawiam sobie prawo ich zaakceptowania lub odrzucenia.

Proszę Pana wziąć to moje oświadczenie pod uwagę.

Otrzymałem wczoraj znaną już Panu prawdopodobnie uchwałę Sądu Rzeszy (IV Izba karna) z 10 sierpnia, dotyczącą adwokata Stefana Deczewa. Porozumiałem się z Panem *Deczewem* co do rozmowy z nim w najszybszym czasie.

Z poważaniem

G. Dymitrow

17 sierpnia 1933 r.

Pan dr Paul Teichert, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Nie otrzymałem dotąd powiadomienia, czy otrzymał Pan *na czas* moje listy z 8, 10, 12 i 15 sierpnia r.b. i czy wykorzystał je Pan dla odpowiednich wniosków odwodowych w ustawowym terminie (17 sierpnia). Oczekuję także Pańskiego zawiadomienia, co wogóle zostało przez Pana przedsięwzięte w mojej sprawie karnej, a zwłaszcza przyrzeczonej mi przez Pana w liście z dn. 3 sierpnia osobistej rozmowy w jak najkrótszym czasie.

Z poważaniem

G. Dymitrow

Berlin, 18 sierpnia 1933 r.

Pan dr Paul Teichert, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Proszę Pana, aby Pan w mojem imieniu serdecznie podziękował francuskiemu pisarzowi *Romain Rollandowi* za jego zdecydowaną — jak widać z listu Pana Prokuratora Rzeszy — obronę stanowiska, że jestem niewinny, i równocześnie zawiadomił go o tem, że obchodzą się ze mną w więzieniu naogół po ludzku, jeżeli nie wziąć pod uwagę *kajdan ręcznych*, w których męczę się już prawie od pięciu miesięcy.

Byłoby pożądane, by Pan zakomunikował p. Romain Rollandowi konkretne umotywowanie oskarżeń wysuniętych przeciwko mnie w akcie oskarżenia. Zresztą, jest rzeczą godną pożałowania, że akt oskarżenia nie może być jeszcze opublikowany w pełnem brzmieniu. Opublikowanie aktu oskarżenia byłoby bezwarunkowo najlepszym i najciekawszym dowodem mojej niewinności.

Z poważaniem

G. Dymitrow

LISTY DO ADWOKATA D-RA TEICHERTA I DO PREZESA IZBY KARNEJ

Kajdany ręczne, które z rozporządzenia inkwizycji faszystowskiej Dymitrow, poczynając od 4 kwietnia, musiał nosić we dnie i w nocy, były specjalnem narzędziem tortur, nie stosowanem poprzednio w więzieniach niemieckich. Składały się one z zamykanej u góry na kłódkę sztaby stalowej, która skuwała skrzyżowane dłonie rąk. W nocy każdy ruch powodował bóle, które często przerywały sen. We dnie Dymitrow musiał wszystko wykonywać skutemi w kajdany rękoma. Zdejmowano je tylko na kilka minut, podczas jedzenia i podczas ubierania i rozbierania się. Rany, jakie się otworzyły na przegubach rąk, zagoiły się dopiero długo po wyjściu z więzienia.

18 sierpnia 1933 r.

Pan dr Paul Teichert, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Od 4 kwietnia r.b. i do dnia dzisiejszego mam we dnie i w nocy ręce zakute w kajdany. Moje kilkakrotne protesty przeciwko temu zarządzeniu, jak również moja prośba, by zostało ono odwołane, pozostały bez skutku.

26 lipca zwróciłem się ponownie do pana sędziego śledczego Sądu Rzeszy, prosząc go, abym — o ile jest niemożliwe, by kajdany zostały zdjęte zupełnie — był zakuwany w nie co najwyżej w nocy, jak *to się dzieje w stosunku do więźniów, skazanych na śmierć*. Otrzymałem na to odpowiedź, że obecnie jakakolwiek zmiana w sprawie kajdan ręcznych jest niemożliwa.

W związku z koniecznością przygotowania materjałów do obrony, prosiłem pana sędziego śledczego, by w ciągu kilku dni (po parę godzin dziennie) pozostawiano mnie bez kajdan. W odpowiedzi na to zakomunikowano mi, że:

„Rozkucie, z pozostawieniem go bez nadzoru, nie może być dozwolone".

Ponieważ zazwyczaj mam możność pisać tylko w ciągu $^1/_2$ do 1 godziny, zmuszony byłem nawet większą część swoich listów do Pana *pisać w kajdanach ręcznych*, znosząc nieuniknione w tych warunkach bóle w rękach.

Rzecz jasna, że *taki* stan rzeczy przeszkadza mi w przygotowaniu się do obrony i nietylko ogranicza moje prawa, lecz wręcz pozbawia mnie ich.

Zresztą zarządzenie to jest w stosunku do mnie absolutnie nieusprawiedliwione, ponieważ nie próbowałem uciekać, nie miałem i nie mogę mieć zamiarów samobójczych. Właśnie tak dotkliwe i pod wieloma względami uciążliwe zarządzenie może więźnia o słabych nerwach doprowadzić do myśli o samobójstwie!

Proszę, aby Pan przedsięwziął odpowiednie kroki w tej sprawie i, z łaski swojej, zawiadomił mnie.

Z poważaniem

G. Dymitrow

Berlin, 24 sierpnia 1933 r.

Pan dr Paul Teichert, adwokat, Lipsk

W paragrafie 116 (ustęp 3) kodeksu Postępowania Karnego czytamy:

„Aresztanta można w więzieniu zakuć w kajdany jedynie wówczas, kiedy jest on szczególnie niebezpieczny, *mianowicie*, kiedy wydaje się to wskazane ze względu na *bezpieczeństwo* innych albo jeżeli *usiłował on popełnić samobójstwo* lub *uciec*, bądź też *czynił w tym kierunku przygotowania*. W czasie procesu winien być rozkuty".

Ponieważ w moim wypadku podobne zarządzenie nie wydaje się być konieczne przez wzgląd „na bezpieczeństwo" innych i ponieważ „nie przedsięwziąłem ani też nie przygotowywałem próby samobójstwa lub ucieczki", to należy uważać, że również *dotychczasowe* stosowanie kajdan było *sprzeczne z prawem*.

Prócz tego moje zachowanie się w więzieniu czyni *zastosowanie podobnego kroku bezpieczeństwa zupełnie zbytecznem*, co może poświadczyć cały personel więzienny (poczynając od pana dyrektora i kończąc na ostatnim dozorcy).

Mam nadzieję, że wyżej wymieniony paragraf zachował dotąd moc prawną, i proszę Pana poczynić *niezwłocznie* odpowiednie kroki, aby *możliwie jak najprędzej odwołane zostało zarządzenie o zakuciu mnie w kajdany*.

Z poważaniem

G. Dymitrow

28 sierpnia 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-r a B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Od 4 kwietnia r. b. mam we dnie i w nocy ręce zakute w kajdany. Moje wielokrotne prośby o odwołanie tego zarządzenia nie zostały uwzględnione.

26 lipca zwróciłem się ponownie do pana sędziego śledczego Sądu Reszy, aby, o ile niemożliwe jest całkowite uwolnienie mnie z kajdan, zakuwano mnie conajwyżej tylko na noc, jak to się dzieje w stosunku do skazanych na śmierć. Otrzymałem na to odpowiedź, że w „sprawie zakucia w kajdany obecnie nie mogą zajść żadne zmiany".

18 sierpnia zwróciłem się z prośbą do wyznaczonego mi obrońcy, pana d-ra Teicherta, aby przedsięwziął odpowiednie kroki w sprawie odwołania zarządzenia o zakuciu mnie w kajdany.

Ponieważ dotąd nie otrzymałem odpowiedzi i nadal stosuje się wobec mnie szkodliwe dla zdrowia i niezwykle uciążliwe zakucie w kajdany, przeto zdecydowałem zwrócić się do Pana, aby osiągnąć prawne rozstrzygnięcie sprawy.

W Kodeksie Postępowania Karnego (§ 116) przeczytałem następujący ustęp:

„Aresztanta można w więzieniu zakuć w kajdany jedynie wówczas, kiedy jest on szczególnie niebezpieczny, *mianowicie* kiedy wydaje się to wskazane *ze względu na bezpieczeństwo* innych albo jeżeli *usiłował on popełnić samobójstwo* lub *uciec*, bądź też *czynił w tym kierunku przygotowania*. W czasie procesu winien być rozkuty".

Wynika z tego, że zastosowanie wobec mnie kajdan pozbawione jest wszelkiej podstawy prawnej i wszelkiego uzasadnienia.

Z poważaniem

G. D y m i t r o w

LIST DO ROMAIN ROLLANDA

„Deutsche Allgemeine Zeitung" zamieściła odpowiedź Prokuratora Rzeszy, Wernera, Romain Rollandowi i Brantingowi (znany szwedzki adwokat i antyfaszysta), z której Dymitrow dowiedział się, że Romain Rolland i inni antyfaszyści wystąpili przeciwko potwornemu oskarżeniu władz faszystowskich.

24 sierpnia Dymitrow napisał list do Romain Rollanda. List ten, podobnie jak wszystkie inne w tym czasie, przeszedł przez ręce prezesa izby karnej Büngera, który oświadczył, że list może być odesłany tylko wówczas, gdy usunięta zostanie zeń ostra krytyka aktu oskarżenia i zostanie dodane, że na mocy uchwały sądu cofnięte zostało zarządzenie o zakuciu w kajdany.

Powyższe poprawki zostały do listu wprowadzone, w przeciwnym bowiem razie nie zostałby on wysłany.

Widocznie list ten przyśpieszył uchwałę sądu w sprawie zdjęcia kajdan. Niżej przytaczamy list w takiej postaci, w jakiej został wysłany.

Berlin, Moabit, 31.VIII. 1933 r.

Pan Romain Rolland, Lucerna

Drogi Panie Rolland!

Poczuwam się do obowiązku jak najserdeczniej podziękować Panu za zdecydowane wystąpienie w obronie stanowiska, że jestem niewinny. Prosiłem już mego oficjalnego obrońcę, d-ra Paula Teicherta (Lipsk, Otto-Schill-Strasse 2), aby podziękował Panu w mojem imieniu, a równocześnie zakomunikował konkretne umotywowanie wysuwanych przeciwko mnie w akcie oskarżenia zarzutów.

Sąd odrzucił mój wniosek o dopuszczenie wybranych przeze mnie obrońców: bułgarskiego adwokata pana Deczewa oraz francuskich adwokatów: P.P. Giafferi, Campinchi i Torrèsa, motywując to w stosunku do Deczewa jak następuje: „Ponieważ adwokat nie włada językiem niemieckim"; w stosunku do adwokatów francuskich: „Pomijając już to, że niema pewności, czy władają oni językiem niemieckim i czy niemiecki obrońca udzielił zgody na wspólną obronę, niema żadnych powodów, by dopuścić ich do obrony obok wyznaczonego obrońcy".

Rozprawę sądową wyznaczono wreszcie na 21. IX. Ponieważ nie mam nic wspólnego z podpaleniem Reichstagu, oczekuję z zupełnym spokojem i ufnością procesu, którego wynik — zgodnie ze stanem faktycznym — musi doprowadzić do mego uwolnienia.

Obchodzą się ze mną w więzieniu naogół po ludzku, jeśli pominąć ścisłą izolację i zakucie mnie w kajdany ręczne, w których męczyłem się w ciągu pięciu miesięcy (od 4 kwietnia r.b.) we dnie i w nocy, i ktore na mocy uchwały Sądu Rzeszy zostały dziś zdjęte.

Bardzobym się cieszył, gdyby Pan napisał kilka słów, zwłaszcza coś niecoś o swojem zdrowiu i pracy.

Ukłony dla naszego przyjaciela Barbusse'a!

Łączę serdeczne pozdrowienia

G. Dymitrow

LISTY DO ADWOKATA D-RA TEICHERTA

Wyznaczony przez Sąd Rzeszy „oficjalny obrońca", adwokat dr Teichert, nie uwzględniał propozycyj Dymitrowa co do zawezwania świadków, sprowadzenia dokumentów itd. Odmówił adwokatowi Deczewowi, którego Dymitrow wybrał na swojego obrońcę, wglądu do aktów oskarżenia i osiągnął, że nie dopuszczono bułgarskiego adwokata do obrony.

Wobec takiego postępowania d-ra Teicherta Dymitrow posłał temu „oficjalnemu obrońcy" następujący list.

6 września 1933 r.

Pan dr P a u l T e i c h e r t, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Otrzymałem list Pana z 2 września, za który dziękuję. Cieszę się bardzo, że również Pan jest naturą bojową.

Nie chodzi jednak o to, *kto* może lepiej sądzić o tem, *jak* należy prowadzić obronę, i w mniejszym jeszcze stopniu o podrażnione nerwy, lecz o to, że przypisuję wielkie znaczenie okoliczności, by bronił mnie również — bezpośrednio lub pośrednio — współrodak, który zna osobiście mnie i moje życie polityczne i dlatego stuprocentowo wierzy, że jestem niewinny. Jest to rzeczą samo przez się zrozumiałą. Ponieważ oświadcza Pan stale, że ustosunkowuje się do obrony mojej z całą powagą i że pod tym względem jest Pan niczem nieskrępowany, nie może Pan mieć również nic przeciwko temu. Przeciwnie, podobną współpracę powinien byłby Pan tylko zaaprobować.

Panu Deczewowi pozwolono do pewnego stopnia *pośrednio* uczestniczyć w mojej obronie (za pośrednictwem Pana). Rzecz jasna, że nie znając *konkretnego* umotywowania inkryminowanych mi przez akt oskarżenia przestępstw, nie może on przyczynić się pozytywnie do mojej obrony. I właśnie, jak pisze, nie mógł on otrzymać od Pana informacyj o konkretnem umotywowaniu oskarżeń (a nie nazwisk świadków lub innych „tajemnic" aktu oskarżenia!).

Uważam, że jest to, że tak powiem, fakt godny pożałowania, który pozostaje nawet w sprzeczności z sensem uchwały Sądu Rzeszy.

Ponieważ nie mogę wyrzec się udziału w obronie adwokata bułgarskiego, zwracałem się niejednokrotnie do Sądu Rzeszy z prośbą o dopuszczenie do obrony bułgarskiego adwokata pana *Piotra Grigorowa*, który znajduje się obecnie w Szwajcarji i *włada językiem niemieckim*.

Proszę, aby Pan, jako niemiecki obrońca, zgłosił wobec sądu swoją zgodę, wymaganą przez prawo.

Z poważaniem

G. Dymitrow

P. S. Jakkolwiek nie jestem prawnikiem, to jednak, jak mi się zdaje, rozumiem tyle, by wiedzieć, że wyznaczony obrońca nie jest obowiązany kierować się dyrektywami oskarżonego. Rzecz oczywista, że nigdy nie miałem podobnych zamiarów. Z drugiej strony, obrońca nie jest także przełożonym oskarżonego i w tym wypadku nie może działać według tzw. „führerprinzip". W tym wypadku jest rzeczą konieczną, by między obrońcą a klijentem istniało obopólne porozumienie. W przeciwnym razie oskarżony może z całym spokojem wyrzec się „dobrodziejstwa" obrony według widzimisię pana obrońcy. Będzie on w tym wypadku wolał bronić się sam, chociażby nawet taka obrona była w najwyższym stopniu niewystarczająca.

18 września Dymitrow został przewieziony do więzienia w Lipsku, gdzie miał się odbyć proces. Ponieważ władze faszystowskie w więzieniu w Lipsku pozbawiły Dymitrowa wszystkich drobnych ulg, jakie wywalczył sobie w więzieniu w Berlinie, musiał on na nowo rozpocząć walkę przeciwko reżymowi więziennemu. W związku z tem Dymitrow napisał list do adwokata Teicherta. Adwokat jednak absolutnie nic nie przedsięwziął; co więcej, nie odpowiedział nawet na list. W ciągu dwóch tygodni Dymitrow nie otrzymywał gazet, tytoniu, pióra, atramentu itd.

18 września 1933 r.

Pan dr Paul Teichert, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

W więzieniu śledczem w Moabicie miałem zezwolenie sędziego śledczego Sądu Rzeszy na korzystanie z mego wiecznego pióra, z atramentu, papieru, moich materjałów i notatek, z niemieckiej gramatyki, z gazety, z własnej bielizny itd. Tutaj pozbawiono mnie tego wszystkiego i zdaje się, że potrzebne jest nowe zezwolenie na korzystanie z tych rzeczy.

Ponieważ w związku z procesem szczególnie materjały pisemne są mi *niezwłocznie potrzebne*, proszę Pana o *natychmiastowe zainterwenjowanie*, abym mógł wymienione rzeczy otrzymać możliwie jak najszybciej.

Prócz tego, mimo iż zapewniono mnie w Moabicie, że moje pieniądze zostaną przesłane wraz ze mną i doręczone mi w więzieniu w Lipsku, dowiaduję się teraz, że pieniądze wysłano pocztą. Wiem z doświadczenia, że taka procedura trwa niestety dość długo. Wobec tego proszę, aby Pan, o ile to możliwe, wpłacił kilka marek za mnie do kasy więziennej, abym mógł kupić sobie trochę tytoniu, papier, atrament itd. i zaprenumerować na przeciąg tygodnia gazetę.

Oczekuję rychłej odpowiedzi.

G. Dymitrow

II

WALKA PODCZAS PROCESU

NOTATKI DO PIERWSZEGO PRZEMÓWIENIA NA ROZPRAWIE SĄDOWEJ

21 września w „IV Izbie Karnej Sądu Rzeszy" w Lipsku rozpoczął się proces w sprawie podpalenia Reichstagu. Na rozprawach sądowych było obecnych 82 korespondentów pism zagranicznych i 12 korespondentów pism niemieckich. Nie dopuszczono do rozpraw sądowych korespondentów pism komunistycznych, socjalistycznych i nawet lewicowych pism burżuazyjnych. Zpoczątku nie dopuszczono również przedstawicieli prasy radzieckiej. Dopiero, kiedy w odpowiedzi na to Rząd Radziecki podjął stanowcze kroki odwetowe przeciw korespondentom niemieckim, znajdującym się w Związku Radzieckim, zezwolono korespondentom radzieckim, by byli obecni na procesie.

Ponieważ rząd faszystowski spodziewał się, że proces odegra rolę propagandową, nadawano pierwsze dwa posiedzenia przez radjo. Jednakże po wystąpieniu Dymitrowa 23 września przerwano nagle te audycje.

Przewodniczący sądu Bünger, otwierając pierwsze posiedzenie, wbrew zwyczajom wygłosił słowo wstępne, w którem usilnie starał się obalić twierdzenie Międzynarodowej Prawniczej Komisji Śledczej i prasy zagranicznej, że władze faszystowskie sfabrykowały oskarżenie, opierając się na falsyfikatach, i zainscenizowały proces prowokacyjny. Po przewodniczącym sądu wystąpił z rozwlekłą mową, skierowaną przeciwko „Brunatnej Księdze", faszystowski adwokat Sack, obrońca Torglera. Powodem wystąpień Büngera i Sacka była szeroka akcja antyfaszystowska, którą rozwinięto wówczas zagranicą przeciwko prowokacyjnemu podpaleniu Reichstagu. W celu wyjaśnienia sprawy podpalenia Reichstagu stworzono Międzynarodową Komisję Śledczą. Wydano „Brunatną Księgę", zawierającą liczne dokumenty, które demaskowały faszyzm niemiecki i wykazywały, że ani Dymitrow, ani Komunistyczna Partja Niemiec, nie mieli nic wspólnego z podpaleniem Reichstagu. Rewelacje „Brunatnej Księgi" znalazły szeroki odgłos na łamach prasy perjodycznej wielu krajów.

Proces rozpoczął się od przesłuchania przez sąd czterech świadków, których specjalnie zawezwano w celu obalenia kilku faktów, stwierdzonych przez „Brunatną Księgę".

Władze faszystowskie tryumfowały zgóry, zapowiadając chełpliwie bankructwo kampanji, rozpoczętej zagranicą.

23 września nastąpiła jednak radykalna zmiana. Był to dzień, w którym rozpoczęło się przesłuchanie Dymitrowa. Od pierwszej chwili wystąpił on jako oskarżyciel sądu, władz faszystowskich i całego reżymu faszystowskiego.

Moskiewska „Prawda" pisała wówczas o rozpoczynającym się procesie: „Tak upłynęły dwa dni, trzeciego zaś — proces z hukiem i trzaskiem wykoleja się z wytkniętych torów. Zawczasu skonstruowany nasyp zawalił się. Niema

więcej „spisu bohaterów sztuki", nic nie pozostało od tak długo przygotowywanych i wykutych na pamięć ról. Na widowni, wobec całego świata, stoi przewodniczący sądu Bünger i komunista bułgarski Dymitrow i każdy z nich reprezentuje swoją klasę, swój świat, swoją partję, swoją etykę... Męstwo moralne towarzysza Dymitrowa wywiera głębokie wrażenie nietylko na miljonowych rzeszach proletarjatu we wszystkich krajach, dokąd dociera jego głos, lecz i w samych Niemczech, gdzie prasa oprawców nie jest w stanie przekrzyczeć tego głosu. Ta odwaga moralna jest wyrazem siły politycznej i najistotniejszych cech rewolucjonisty proletarjackiego.

Dymitrow nie broni się przeciwko oskarżeniom o podpalenie Reichstagu. Oskarża on sąd faszystowski i faszystowskich wielkorządców..."

Nawet prasa niemiecka zmuszona była przyznać, że wystąpienie Dymitrowa wywarło ogromne wrażenie na opinji publicznej całego świata.

„Neue Leipziger Zeitung" pisała: Człowiek, który jest dumny z tego, że kierował powstaniem rewolucyjnem, który każdemu bourgeois mówi wprost w oczy, że walczy przeciwko niemu, który wyzbył się wszelkiego sentymentalizmu — zdobywa sobie uznanie zagranicznych korespondentów burżuazyjnych.

Niżej zamieszczamy przygotowany przez Dymitrowa szkic jego pierwszego przemówienia na rozprawie sądowej.

Urodziłem się 18 czerwca 1882 roku w Radomirze, koło Sofji.

Wystąpiłem z czwartej klasy gimnazjum realnego, do 1904 roku pracowałem jako zecer.

Jestem synem klasy robotniczej Bułgarji.

Wyrosłem i wychowałem się w szeregach rewolucyjnego ruchu robotniczego (od 15-ego roku życia biorę czynny udział w tym ruchu).

30 lat jestem członkiem Komunistycznej Partji Bułgarji (przedtem partja tzw. „ciasnych" — lewicowi socjaldemokraci).

Od 21 lat jestem członkiem KC Komunistycznej Partji Bułgarji.

Od 1904 do 1923 r. byłem sekretarzem Zjednoczonych Związków Zawodowych.

Od 1913 do 1923 r. byłem posłem z Sofji do parlamentu bułgarskiego z ramienia partji — jak również przedstawicielem partji w sofijskiej radzie miejskiej, w sofijskiej radzie okręgowej (landtag).

Równocześnie byłem agitatorem i publicystą partyjnym.

9 czerwca 1923 roku — pucz wojskowy — obalenie rządu Stambolijskiego — *oficerowie* i *teroryści macedońscy*, protektorem — sam król; socjaldemokracja, pomoc z zagranicy.

Zamordowano wiele tysięcy chłopów, robotników, inteligencji; Stambolijski zamordowany.

Największe partje — Związek Chłopski i KP — rozwiązane.
Wszystkie prawa i swobody mas ludowych zniesione.
Zaprowadzenie wojskowego reżymu faszystowskiego.
Bezgraniczne oburzenie — powstanie mas nieuniknione.

23 września — powstanie robotników i chłopów pod *wodzą Komunistycznej Partji przeciw oprawcom ludu i uzurpatorom władzy, za sprawę rządu robotniczo-chłopskiego.*

W powstaniu tem brałem czynny udział i odgrywałem w niem rolę *kierowniczą*, jako *pełnomocnik* mojej partji.

Po tygodniu zbrojnej walki powstanie zostało stłumione. Z blisko tysiącem towarzyszy walki, walcząc przez cały czas, przebiłem się na terytorjum Jugosławji. Tam na początku potraktowano nas jako *więźniów* politycznych, a następnie jako *emigrantów* politycznych.

Odtąd — już równo 10 lat — mieszkam zagranicą jako emigrant polityczny i publicysta polityczny — niemeldowany i pod fałszywem nazwiskiem, ponieważ również zagranicą moi przeciwnicy grożą mi śmiercią.

Kilka miesięcy po powstaniu wrześniowem zostałem zaocznie *skazany na karę śmierci* — jak wówczas doniosła prasa. Nie widziałem nigdy mego wyroku. *Jestem dumny z tego bohaterskiego powstania!*

Żałuję tylko, że wówczas ani ja nie byłem *prawdziwym bolszewikiem*, ani *prawdziwie bolszewicką* nie była moja partja. Dlatego też nie potrafiliśmy *skutecznie zorganizować* i *przeprowadzić* tego *historycznego* powstania ludowego z *proletarjatem* na czele.

Nasze niebolszewickie metody organizacyjne, nasza niebolszewicka polityka i taktyka, brak doświadczenia rewolucyjnego, a szczególnie nasze oportunistyczne, tzw. neutralne stanowisko w dniu 9 czerwca podczas przewrotu wojskowo-faszystowskiego bardzo dopomogło mordercom i katom ludu bułgarskiego oraz uzurpatorom władzy państwowej zdusić powstanie mas.

Ale partja wyciągnęła z tego faktu krwawą naukę i skorzystała z niej. Walka wyzwoleńcza bułgarskich robotników i chłopów, pod kierownictwem komunistycznej partji, której przyświeca wielkie doświadczenie powstania wrześniowego, kroczy nieugięcie naprzód do ostatecznego zwycięstwa.

Aby wytępić komunizm, faszystowskie bandy rządowe wymordowały w bestjalski sposób bezpośrednio po powstaniu — i w ciągu następnych dwóch lat — przeszło 20.000 robotników, chłopów i inteligencji. Mojego brata policja również zamordowała w więzieniu. Ale mimo to komunizm w Bułgarji zapuścił obecnie nierównie głębsze i mocniejsze korzenie, aniżeli w roku 1923 — niewątpliwie godne uwagi ostrzeżenie dla wszystkich gorliwych tępicieli komunizmu w innych krajach, dla różnorodnych współczesnych bohaterów Cervantesa!

1 października 1923 wyjechałem do *Wiednia.*

Pomoc towarzyszom, cierpiącym w Jugosławji. Akcja w obronie prześladowanych i w bestjalski sposób mordowanych w Bułgarji towarzyszy klasowych.

Tutaj, w ciągu trzech miesięcy, byłem także redaktorem i wydawcą pisma partyjnego „Arbeiter-Zeitung".

Opublikowałem dwie broszury w języku bułgarskim, niemieckim i angielskim przeciw krwawemu białemu terorowi w Bułgarji.

Wiosną 1924 jadę do Moskwy, jako emigrant polityczny i publicysta polityczny i zostaję tam aż do roku 1926.

W 1927 roku, w związku z oczekiwaną amnestją, zpowrotem w *Wiedniu*, do jesieni 1929. Nie zostałem amnestjonowany. Wydaję gazetę partyjną „Kommunistische Fahne", utrzymuję kontakt z poszczególnemi pismami partyjnemi.

Na jesieni 1929 przesiedliłem się do *Berlina* — znacznie mniej tam emigrantów bułgarskich, a więc pewność zachowania inkognito.

Dwie większe przerwy: od listopada 1929 do maja 1930. Od grudnia 1931 do czerwca 1932 w Rosji Radzieckiej.

W związku z ostatnim *projektem amnestji*, latem 1932, wracam specjalnie do *Berlina*, aby osobiście zorganizować akcję o amnestję.

Wyjazdy do Wiednia, Amsterdamu, Paryża.

Do *polityki niemieckiej* nie wtrącałem się, — żadnego kontaktu z Komunistyczną Partją Niemiec. Nie było to mi potrzebne w mojej pracy.

Ale oświadczam otwarcie, że gdyby mi kontakt z Komunistyczną Partją Niemiec był potrzebny do pracy, to stanowczo nawiązałbym go. Łączność jedynie z „Internationale Pressekorrespondenz" w związku z mojemi artykułami.

Prawdą jest, że jestem bolszewikiem, rewolucjonistą proletarjackim. Podkreślam — rewolucjonistą *proletarjackim*, ponieważ czasy, jakie teraz przeżywamy, są tak osobliwe, że nawet niemiecki następca tronu zwykł nazywać siebie rewolucjonistą, a pozatem istnieją tacy niepoczytalni „rewolucjoniści", jak naprzykład van der Lubbe!

Jest również prawdą, że jako członek KC Komunistycznej Partji Bułgarji i członek Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej jestem *komunistą na stanowisku odpowiedzialnem i kierowniczem.*

Jestem absolutnie gotów *ponosić całkowitą odpowiedzialność* za wszystkie *uchwały*, *dokumenty* i *czyny* mojej bułgarskiej partji i *Międzynarodówki Komunistycznej*. *Ale dlatego właśnie nie jestem awanturnikiem-terorystą, puczystą i podpalaczem*!

Zgodne z prawdą jest również i to, że jestem zwolennikiem *rewolucji proletarjackiej* i *dyktatury proletarjatu*. Jestem niezłomnie przekonany, że jest to *jedyny ratunek*, *jedyne wyjście z kryzysu gospodarczego* i *katastrofy wojennej* kapitalizmu.

I walka *o dyktaturę proletarjatu* i *zwycięstwo komunizmu stanowi* niewątpliwie *treść mego życia*. Chciałbym jeszcze conajmniej 20 lat żyć dla sprawy komunizmu, a później umrzeć spokojnie. *Dlatego też jestem właśnie zdecydowanym przeciwnikiem metody indywidualnego teroru i puczyzmu*. I to bynajmniej nie z pobudek sentymentalnych i humanitarnych. Zgodnie z naszą nauką leninowską, jak również z uchwałami Międzynarodówki Komunistycznej i obowiązującą w niej dyscypliną, które dla mnie i dla każdego prawdziwego komunisty są prawem najwyższem,— jestem przeciwnikiem teroru indywidualnego i puczystowskich awantur, ze względów *celowości rewolucyjnej*, w interesie rewolucji proletarjackiej i komunizmu. Jestem rzeczywiście *entuzjastycznym zwolennikiem i wielbicielem Komunistycznej Partji Związku Radzieckiego*, ponieważ partja ta rządzi największym krajem na świecie, szóstą częścią kuli ziemskiej, i na czele z naszym wielkim wodzem *Stalinem* buduje socjalizm tak bohatersko i tak skutecznie.

Ale *nigdy nie byłem w Niemczech emisarjuszem Komunistycznej Partji Związku Radzieckiego*, jak to usiłuje wykazać akt oskarżenia.

Jedynym moim *czynem sprzecznym* z istniejącem w Niemczech *prawem* jest to, że mieszkałem *niezameldowany* i *pod fałszywem nazwiskiem*.

Ale niestety postępować inaczej nie mogłem!

Z podpaleniem Reichstagu nie miałem *absolutnie nic* wspólnego — ani pośrednio, ani bezpośrednio. Podpalacza Reichstagu, van der Lubbego, widzę po raz pierwszy tutaj na sali. Kiedy 28 lutego zrana, w pociągu z Monachjum do Berlina przeczytałem w gazetach o pożarze Reichstagu, doszedłem odrazu do wniosku, że sprawcy pożaru — to albo *nikczemni prowokatorzy*, *albo też ludzie umysłowo i politycznie niepoczytalni*, w każdym bądź razie, że są to przestępcy wobec proletarjatu niemieckiego i komunizmu.

Obecnie skłaniam się bardziej do zdania, że podpalenie Reichstagu — ten wyczyn antykomunistyczny — został zrodzony ze *skojarzenia się prowokacji z obłąkaniem*.

Nie mogło być chyba cięższej obrazy mego honoru rewolucyjnego, politycznego i osobistego, jak *podejrzewanie i oskarżenie* mnie o to, że brałem udział w tej wrogiej ludowi i sprawie komunizmu zbrodni. Pocieszeniem było i jest dla mnie to, że moi bułgarscy towarzysze walki, towarzysze klasowi zagranicą, rewolucyjni proletarjusze w Niemczech i wszyscy, którzy mnie choć trochę znają, *ani na chwilę nie zwątpili, że jestem niewinny*! Z całym spokojem mogę powiedzieć, że z podpaleniem Reichstagu miałem akurat tyle wspólnego, ile, naprzykład, każdy z zagranicznych korespondentów w tej sali albo *sami panowie sędziowie*.

Przytem pragnę podkreślić z całym naciskiem, że ze zbrodnią tą nie miałem *nic*, ale to *nic wspólnego*, *ani przypadkowo*, *ani* nawet *w sposób najbardziej pośredni*.

Podczas dochodzenia pierwiastkowego złożyłem — 20 marca i 30 maja — dwa oświadczenia na piśmie, w których wyłożyłem już wszystko, co najistotniejsze w mojej obronie.

Nie podpisałem natomiast protokółów badań, ponieważ były one niepełne i tendencyjne. Całe dochodzenie pierwiastkowe przeciwko mnie prowadzono z zgóry powziętym i wyraźnym zamiarem zrobienia ze mnie na użytek Sądu Rzeszy, *za wszelką cenę* i wbrew faktom, podpalacza Reichstagu, skoro dochodzenie pierwiastkowe, trwające wiele miesięcy, nie było w stanie — co obecnie jest dla mnie jasne — wykryć rzeczywistych sprawców.

25 września 1933 r.

LISTY DO ADWOKATA D-RA TEICHERTA I DO PREZESA IZBY KARNEJ

Dopiero w chwili, kiedy rozpoczął się proces, dowiedział się Dymitrow o działalności Komitetu Londyńskiego, który zorganizował kontrproces, o wydaniu zagranicą „Brunatnej Księgi", o szerokiej działalności Komitetu Paryskiego, stworzonego do walki z prowokacją faszystowską, itd. Adwokat nie wykonał prośby, zawartej w liście Dymitrowa, o dostarczenie mu wszystkich tych materjałów, sąd zaś odmówił doręczenia „Brunatnej Księgi".

25 września 1933 r.

Pan Dr Paul Teichert, adwokat, Lipsk

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Potrzebne mi są następujące materjały albo odpisy:

1. *Oświadczenie Göringa* dla prasy niemieckiej i zagranicznej po podpaleniu Reichstagu.
2. *Komunikaty oficjalne* o podpaleniu Reichstagu i dochodzeniu pierwiastkowem.
3. *Najważniejsze* artykuły prasowe, dotyczące procesu w sprawie pożaru Reichstagu.
4. Sprawozdanie prasowe z procesu *Drużełowskiego* (białogwardzista rosyjski) w sprawie sfałszowania dokumentów politycznych *wraz z wyrokiem* w tej sprawie.
5. Ostatni list *Brantinga* do Naczelnego Prokuratora Rzeszy, opublikowany przez prasę niemiecką *w brzmieniu niedosłownem*.
6. *Komunikat* „Londyńskiej Komisji Śledczej" w sprawie pożaru Reichstagu.
7. Tak zwana *„Brunatna Księga"*.
8. Biuletyn Paryskiego „Komitetu Obrony w sprawie o podpalenie Reichstagu",

Z poważaniem

G. Dymitrow

Berlin, 8 października 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Od pierwszego dnia procesu zarówno przedstawiciel oskarżenia, jak i przedstawiciel obrony często cytował lub obalał tak zwaną „Brunatną Księgę" w sprawie podpalenia Reichstagu.

Nie rozumiem, jak to jest możliwe, że oskarżeni nie mają pojęcia o treści *wydrukowanej na użytek powszechny publikacji*, na którą poniekąd powołują się zarówno Prokuratura Rzeszy, jak i obrona.

Jako oskarżony i uczestnik procesu o podpalenie Reichstagu proszę Pana, Panie Prezesie, o udzielenie obrońcy z urzędu Bułgarów, panu d-rowi Teichertowi zezwolenia na nabycie tej książki dla mnie i na mój koszt.

Z poważaniem

G. D y m i t r o w

LISTY DO PREZESA IZBY KARNEJ

27 września przesłuchano w charakterze świadka sędziego śledczego Vogta, jednego z najbardziej zakłamanych i nikczemnych urzędników faszystowskich, który z polecenia wielkorządców faszystowskich pełnił rolę inkwizytora. Pomiędzy Dymitrowem a nim doszło do ostrego starcia. Dymitrow został przez sąd pozbawiony głosu.

W związku z tem Dymitrow wystąpił z wnioskiem o dopuszczenie do obrony zaproponowanego przez siebie adwokata Willarda. Sąd odrzucił ten wniosek, podobnie jak wszystkie poprzednie wnioski Dymitrowa w sprawie dopuszczenia obrońców z wyboru.

Lipsk, 28 września 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Przykro mi, że moje wystąpienie na procesie już kilkakrotnie było przyczyną niepożądanego zakłócenia porządku i starć. Kategorycznie jednak zaprzeczam, jakobym nadużywał dla propagandy przysługującego mi prawa do zadawania pytań. To, że Prokuratura Rzeszy domaga się mojej głowy, daje mi — człowiekowi zupełnie niewinnie oskarżonemu — elementarne i uzasadnione prawo do bronienia się wszystkiemi rozporządzalnemi środkami.

Przyznaję, że poszczególne pytania zadawałem nie zawsze w stosownej chwili i właściwej formie. Ale jest to spowodowane jedynie tem, że niedostatecznie znam prawo niemieckie. W dodatku po raz pierwszy w życiu uczestniczę w tego rodzaju procesie sądowym.

Gdybym miał *obrońcę z wyboru*, to niewątpliwie mógłbym uniknąć zajść tak szkodliwych dla mojej własnej obrony.

Przypominam jednak, że wszystkie moje wnioski, dotyczące obrońców z wyboru (adwokatów Deczewa, Giafferi, Campinchi, Torrèsa, Grigorowa, Leo Gallaghera i d-ra Lehmanna-Saarbrücken), zostały jeden po drugim przez Sąd Rzeszy odrzucone z różnem umotywowaniem, a panu Deczewowi odmówiono nawet, jak się zdaje, wydania biletu wstępu.

Do d-ra Paula Teicherta, jako do człowieka i adwokata, nie żywię osobiście nieufności, ale w warunkach, istniejących obecnie w Niemczech, nie mogę d-ra Teicherta, jako obrońcy z urzędu, darzyć wymaganem zaufaniem, wobec czego staram się bronić sam, przyczem niewątpliwie popełniam niekiedy kroki z punktu widzenia prawniczego niewłaściwe.

W interesie mojej obrony przed Sądem Rzeszy, jak również mając na względzie — słusznie jak mi się wydaje — normalny przebieg procesu, zwracam się raz jeszcze, i po raz ostatni, do Sądu Rzeszy z prośbą, aby pozwolił *Panu adwokatowi Marcelemu Willardowi*, upoważnionemu ponownie przez moją siostrę, uczestniczyć w mojej obronie.

Jeżeli, ku memu wielkiemu żalowi, również ten moj wniosek zostanie odrzucony, wówczas nie pozostanie mi nic innego, jak bronić się samemu tak, jak rozumiem i potrafię.

Z poważaniem

G. Dymitrow

Po wystąpieniu Dymitrowa w pierwszym dniu procesu prasa faszystowska rozpoczęła dziką nagonkę i kampanję oszczerczą przeciwko oskarżonym. Dymitrow miał w tym czasie możność czytania gazet hitlerowskich. Posłał on prezesowi Izby Karnej i obrońcy protest na piśmie i zażądał, by zamieszczone zostało w gazetach sprostowanie łgarstw prasy faszystowskiej.

Sąd odmówił temu żądaniu Dymitrowa.

Lipsk, 30 września 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Najwyższego, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

W związku ze sprawozdaniem z procesu, które niestety zawiera wiele rzeczy nieprawdziwych o mnie i o mojem przesłuchaniu z 23 września, proszę o zezwolenie, aby załączony przeze mnie dokument został zamieszczony w „Leipziger Neueste Nachrichten" i podany do wiadomości pozostałych korespondentów, obecnych na procesie.

To moje oświadczenie posłałem już memu obrońcy d-rowi Teichertowi z prośbą, aby zatroszczył się o jego opublikowanie.

(1 Z a ł ą c z n i k)

Z poważaniem

G. D y m i t r o w

Z a ł ą c z n i k

Lipsk, 30 września 1933 r.

Do Redakcji *„Leipziger Neueste Nachrichten"*

Lipsk, Petersteinweg 19

W sprawozdaniu, dotyczącem procesu o podpalenie Reichstagu, gazeta „Leipziger Neueste Nachrichten", którą pozwolono mi czytać, zamieściła niestety wiele nieprawdziwych danych o mnie i o mojem przesłuchaniu z 23 września r.b.

Ponieważ jako więzień nie mam możności sprostowania *wszystkiego* i *w porę*, proszę przeto Redakcję o zamieszczenie mego następującego krótkiego oświadczenia:

1. Akt oskarżenia zawiera, między innemi, twierdzenie o moich rzekomych zaręczynach, przyczem opiera się na zaproszeniu zaręczynowem,

znajdującem się w aktach, zaproszeniu, które, jak poinformował sam pan sędzia śledczy, radca Vogt, na posiedzeniu 28 września — w toku dochodzenia pierwiastkowego *nie zostało sprawdzone* i wogóle *nie było* mi *pokazane*. W związku z tem radca Vogt zrobił kilka uwag na temat moich rzekomych „szerokich znajomości w świecie kobiecym", uwag, które mogłyby być interpretowane w dyskredytujący mnie sposób.

Jakkolwiek prócz partji i Międzynarodówki Komunistycznej *nikomu*, w tem nawet Sądowi Rzeszy, nie jestem obowiązany zdawać sprawy z mojego życia osobistego, to jednak proponuję dla zbadania tej sprawy stworzyć komisję, składającą się z niemieckich i zagranicznych adwokatów i dziennikarzy, aby mojej obrony politycznej nie obciążały momenty natury prywatnej. Komisja ta powinna na podstawie aktu oskarżenia i wszystkich instniejących materjałów zbadać dokładnie moje życie prywatne w Niemczech (w tem również legendę o moich zaręczynach) i wyniki badania podać do wiadomości w specjalnym komunikacie.

2. Powtarzam raz jeszcze moje oświadczenie, złożone już przeze mnie Sądowi Rzeszy, że wszystkie moje poprzednie kary w Bułgarji miały *charakter* wyłącznie *polityczny*, że wyroki zapadły w czasie stanu wyjątkowego w Bułgarji zaocznie, że wyroki te bezpośrednio i pośrednio związane są z *powstaniem mas we wrześniu 1923 roku*.

W sprawie tej oświadczam wobec Sądu Rzeszy i wobec rządu bułgarskiego, że po zakończeniu procesu o podpalenie Reichstagu *gotów jestem* wrócić do Bułgarji (albo zostać odesłany), aby zdać sprawę wobec sądu bułgarskiego i ludu bułgarskiego z całej mojej działalności politycznej w Bułgarji do września 1923 roku, jak również z mojej działalności zagranicą od roku 1923 do 9 marca 1933 roku (czyli do dnia, w którym zostałem aresztowany). Ze swej strony stawiam tylko jeden zupełnie naturalny warunek: *rozprawa sądowa musi być swobodna i jawna*!

3. Co się tyczy twierdzenia sędziego śledczego, że nie domagałem się żadnych poprawek w protokółach badań, to oświadczam, iż stale wobec niego podkreślałem, że wszystkie zeznania składam na piśmie i za prawidłowość tych zeznań ponoszę całkowitą odpowiedzialność. Że natomiast składam z siebie wszelką odpowiedzialność za spisane przez niego protokóły zeznań. I dziś jeszcze nie cofam nietylko ani jednego słowa, lecz również ani jednego przecinka i ani jednej kropki z mego oświadczenia z 20 marca i 30 maja!

G. Dymitrow

W odpowiedzi na wystąpienie Dymitrowa sąd zaczął stosować wszelkiego rodzaju represje. 6 października 1933 roku Dymitrowa usunięto z sali, ponieważ wskazał na niedopuszczalne metody dochodzenia pierwiastkowego, wykazał, że urzędnicy policji i organa śledcze podają fałszywe dane. 11 października Dymitrowa po raz drugi usunięto z sali posiedzeń. Wówczas Dymitrow napisał zamieszczony poniżej list, w którym protestował przeciwko sprzecznemu z prawem postępowaniu sądu.

Berlin, 12 października 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Po odrzuceniu przez Sąd Rzeszy wszystkich ośmiu wybranych i zaproponowanych przeze mnie obrońców, nie pozostało mi nic innego, jak bronić się *samemu*, tak jak mogę i potrafię. Ta okoliczność zmusiła mnie do występowania wobec Sądu Rzeszy w dwojakim charakterze: po pierwsze, w charakterze *oskarżonego Dymitrowa* i po drugie — *obrońcy oskarżonego Dymitrowa*.

Przyznaję, że jako oskarżony i jako obrońca samego siebie jestem dla moich oskarżycieli i ich mocodawców przykry i niepożądany. Ale nic na to nie poradzę. Organa oskarżenia, które nierozważnie posadziły mnie, człowieka niewinnego, na ławie oskarżonych przed Sądem Rzeszy jako ersatz-podpalacza Reichstagu, muszą również pogodzić się teraz z nieprzyjemnościami, będącemi skutkiem ich niostrożności. Sami sobie piwa nawarzyli, niech je teraz wypiją. Czy będzie im smakowało, czy nie — to już nie moja sprawa, zupełnie mnie to nie obchodzi.

Sądzę, że przed Sądem Rzeszy stoję jako oskarżony w sprawie politycznej, nie zaś jako żołnierz w koszarach albo jako jeniec wojenny w obozie koncentracyjnym.

Jestem mocno przekonany, że w tym procesie van der Lubbe jest, że tak powiem, tylko *Faustem pożaru Reichstagu* — za jego plecami stał niewątpliwie *Mefistofel pożaru Reichstagu*. I oto nędzny „Faust" stoi przed kratkami, podczas gdy „Mefistofel" znikł.

Jako przygodnie i niewinnie oskarżony, a przedewszystkiem jako komunista i członek Międzynarodówki Komunistycznej, jestem w najwyższym

stopniu zainteresowany, by sprawa o podpalenie Reichstagu została wszechstronnie i aż do gruntu wyświetlona i aby jednocześnie „Mefistofel", który znikł, został wyciągnięty na światło dzienne.

Moje pytania na procesie zmierzają właśnie do *tego* i do *niczego więcej*. Nie mam potrzeby zajmować się wobec sądu propagandą. Tem bardziej, że najlepsza propaganda na rzecz komunizmu została już przeprowadzona, i to nie przeze mnie, lecz przez sam fakt oskarżenia niewinnych komunistów o podpalenie Reichstagu oraz przez „klasyczny" akt oskarżenia, sporządzony przez d-ra Parrisiusa.

Przysługuje mi naturalne prawo do bronienia się, do brania czynnego udziału w procesie zarówno w charakterze oskarżonego, jak i obrońcy samego siebie. Rzecz jasna, żadne usuwania z posiedzeń i z wizyj lokalnych Sądu Rzeszy nie potrafią mnie pod tym względem przestraszyć. To usuwanie mnie właśnie z najważniejszych posiedzeń i wizyj lokalnych, które już samo przez się jest jawnem pozbawieniem mnie mego prawa do obrony, wykaże jedynie całemu światu, że moi oskarżyciele sami nie są pewni sprawy, a wielu ludziom bezkrytycznym otworzy oczy, dając nowy pokarm propagandzie komunistycznej.

Jeżeli tak nieznośne obchodzenie się ze mną trwać będzie nadal, wówczas — zaznaczam to otwarcie — będę musiał zastanowić się, czy wogóle ma sens moja dalsza obecność na rozprawie Sądu Rzeszy, niezależnie od tego, jakie to za sobą pociągnie skutki.

Z poważaniem

G. Dymitrow

WNIOSKI W SPRAWIE ZAWEZWANIA ŚWIADKÓW I SPROWADZENIA MATERJAŁU DOWODOWEGO

Tak zwany „kompleks hennigsdorfski" miał nadzwyczaj wielkie znaczenie dla ustalenia sprawców podpalenia Reichstagu. Hennigsdorf, przedmieście Berlina, słynął jako skupisko zbirów faszystowskich. Van der Lubbe spędził ostatnią noc przed podpaleniem Reichstagu razem z faszystami w domu noclegowym w Hennigsdorfie.

Wszelkie mniej lub bardziej objektywne dochodzenie pierwiastkowe i śledztwo sądowe winno było wyjaśnić, dlaczego i w jakim celu van der Lubbe był w Hennigsdorfie, z kim się tam spotykał, jakie prowadził rozmowy itd. Władze faszystowskie natomiast usilnie starały się przemilczeć i ukryć pobyt van der Lubbego w tem gnieździe faszystowskiem. Odwróciły one śledztwo od Hennigsdorfu i skierowały je na Neukölln (dzielnica robotnicza Berlina), twierdząc, jakoby van der Lubbe spotykał się tam z bezrobotnymi komunistami.

W swojej walce Dymitrow poświęcił szczególną uwagę „kompleksowi hennigsdorfskiemu". Jego pytania na rozprawie sądowej, tak samo jak szereg wniosków na piśmie, miały na celu stwierdzenie konkretnych kontaktów, prowadzących z Hennigsdorfu do faszystowskich sprawców pożaru Reichstagu inspiratorów van der Lubbego.

(Złożone na rozprawie sądowej z 30 października 1933 r.)

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny panie Prezesie!

Ponieważ nie zostało zbadane zjawienie się van der Lubbego w policji w Hennigsdorfie i jego nocleg 26 lutego w miejscowym domu noclegowym, wnoszę, aby przesłuchano jako świadków tych spośród urzędników policji i pracowników domu noclegowego, do których wówczas Lubbe się zgłosił.

Jakkolwiek z opóźnieniem, należy jednak podjąć próbę ustalenia:

1. z kim tam van der Lubbe pozostawał w kontakcie;

2. co wogóle robił w Hennigsdorfie tego wieczoru, w nocy i następnego rana.

G. D y m i t r o w

25 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Wniosek dowodowy

W celu dalszego wyjaśnienia „kompleksu hennigsdorfskiego" wnoszę również o przesłuchanie następujących świadków:

1. wymienionej przez świadka Grawego *pani Korpf* w sprawie tego:

a) czy van der Lubbe był rzeczywiście u niej;

b) jeżeli tak, — to czego tam szukał, co tam robił, o czem opowiadał itd.;

c) czy i jakie osoby były przy tem obecne;

d) jak wówczas van der Lubbe wyglądał (ubranie itd.) i jak mówił po niemiecku.

2. Wymienionej przez świadka Grawego *żony wachmistrza policji* w sprawie tego:

a) czy i kiedy fryzjer Grawe opowiedział jej, że van der Lubbe rozmawiał z jakąś komunistką przed jego domem;

b) czy i kiedy zawiadomiła o tem swego męża.

3. *Wachmistrza policji (męża tej kobiety)* w sprawie tego:

a) czy i kiedy żona zawiadomiła go o tem;

b) czy i kiedy zawiadomił o tem swego zwierzchnika i co wogóle przedsięwziął z tą wiadomością.

4. *Wachmistrza policji*, który ulokował van der Lubbego w domu noclegowym, w sprawie tego:

a) jaki cel swego przybycia do Hennigsdorfu i nocowania w domu noclegowym podał mu wówczas van der Lubbe;

b) jak van der Lubbe się tam zachowywał;

c) jak van der Lubbe wyglądał (ubranie itd.);

d) kiedy przybył drugi „turysta", który tej samej nocy był w domu noclegowym;

e) jak ów „turysta" wyglądał i jak się zachowywał;

f) czy van der Lubbe i „turysta" rozmawiali ze sobą i o czem;

g) kiedy następnego rana opuścili dom noclegowy — każdy zoddzielna, czy razem;

h) czy po pożarze przedsięwzięte zostały kroki i jakie, by tego „turystę" odnaleźć i stwierdzić jego personalja.

5. *Ówczesnego odpowiedzialnego kierownika policji hennigsdorfskiej* w sprawie tego:

a) czy *po pożarze* zasięgnięto informacyj i jakich w celu stwierdzenia, z kim w Hennigsdorfie van der Lubbe pozostawał w kontakcie, gdzie był i co robił;

b) czy wiedział, że van der Lubbe przed domem fryzjera Grawego rozmawiał z wspomnianą komunistką, a jeżeli tak, to jakich zasięgnął w tej sprawie informacyj.

Z poważaniem

G. Dymitrow

WNIOSKI O ZAWEZWANIE ŚWIADKÓW

W gazecie „Völkischer Beobachter“ redaktor Dröscher zamieścił pod pseudonimem Hiob Zimmermann artykuł, w którym twierdził, że Dymitrow brał jakoby udział w wysadzeniu w powietrze katedry w Sofji i że został za to w Bułgarji skazany. Przed sądem Dröscher-Zimmermann zeznał, że Dymitrow był związany z Torglerem.

Podczas przesłuchania Dröschera,30 października,Dymitrow zadał mu pytanie, czy ma on coś wspólnego z Hiobem Zimmermannem, ponieważ wszystkie zeznania Dröschera przed sądem i zmyślenia Zimmermanna w oficjalnym organie centralnym partji hitlerowskiej pochodzą niewątpliwie z jednego źródła. Na rozprawie sądowej Dröscher zaprzeczył, jakoby miał coś wspólnego z Zimmermannem. W celu zdemaskowania Dröschera Dymitrow wystąpił wobec sądu z wnioskiem o zawezwanie Zimmermanna. Sąd odrzucił wniosek Dymitrowa. Odtąd jednak korespondent Hiob Zimmermann przez dłuższy czas nie pojawiał się więcej na łamach gazety „Völkischer Beobachter“.

Prawie po miesiącu Dymitrow ponownie wysunął wobec sądu wniosek, w którym żądał stwierdzenia przez sąd tożsamości świadka Dröschera z korespondentem „Hiobem Zimmermannem“.

I tym razem sąd odrzucił wniosek Dymitrowa.

1 listopada 1933 r.

Za pośrednictwem Pana d-ra Teicherta, adwokata,
Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

W związku z zeznaniami świadka d-ra Dröschera i końcowem zdaniem sprawozdania, zamieszczonego w gazecie „Völkischer Beobachter” z 31 października, w którem dosłownie powiedziane jest:

„On (dr Dröscher) poznaje również w Dymitrowie sławetnego przywódcę komunistycznego, który został w Sofji zaocznie skazany na karę śmierci, ponieważ był inspiratorem zamachu na miejscową katedrę, jak również zamachu na króla Borysa i bułgarskiego ministra spraw wojskowych. Wówczas zwał się *Stefan* Dymitrow, obecnie nazywa się *Georgi Dymitrow*”,

wnoszę o zawezwanie bułgarskiego emigranta *Stefana Dymitrowa* (obecnie przebywa w Moskwie) w charakterze świadka.

Przedmiot zeznań:

1. że *Stefan Dymitrow* został skazany zaocznie w związku z zamachem na katedrę;

2. że *Stefan* Dymitrow i *Georgi* Dymitrow — to *dwie różne* osoby;

3. że *Georgi* Dymitrow *nie był oskarżony*, *ani skazany* w związku z zamachem na katedrę.

Z poważaniem

G. Dymitrow

2 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra Büngera

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Wniosek dowodowy

Członek redakcji gazety „Völkischer Beobachter" i sprawozdawca sądowy tejże gazety w sprawie o podpalenie Reichstagu, Pan *Hiob Zimmermann*, zamieścił w „Völkischer Beobachter" z 1./2. października artykuł.

W artykule tym pan Zimmermann poczynił szereg ważnych spostrzeżeń i między innemi powiada:

„Wówczas, wkrótce po straceniu zakrystjana i dwóch innych osobników, schwytanych przez policję, zostałem przyjęty w parlamencie przez wielu wybitnych polityków kraju, jak naprzykład przez Prezesa Ministrów Ljapczewa. Uzyskałem również za pośrednictwem niemieckiego ambasadora Rümelina audjencję u króla bułgarskiego Borysa... Zarówno król jak i Prezes Ministrów kilkakrotnie dzielili się ze mną swojem oburzeniem i żalem z powodu tego, że *właściwi organizatorzy* zamachu, właściwi wodzireje powstania zawczasu uszli karzącej ręki państwa, pozostawiając *skromnie* opłacenie rachunku *swoim obałamuconym stronnikom*. *Spośród tych wodzirejów wymieniono mi wówczas przedewszystkiem ówczesnego posła komunistycznego a dzisiejszego oskarżonego Dymitrowa. Sąd Okręgowy w Sofji skazał go zaocznie na karę śmierci przez powieszenie. List gończy i jego fotografja wisia-*

ły przez dłuższy czas na wszystkich publicznych gmachach państwowych. Otóż to jest ten pan, którego wówczas nie powieszono i który obecnie w *Lipsku* gra rolę *obrażonej niewinności* i miłującego pokój przeciwnika puczów".

Spodziewałem się, że prokuratura wniesie o zawezwanie pana Zimmermanna jako świadka, aby tak ważne spostrzeżenia mógł sam osobiście wyłożyć przed sądem.

Możliwe, że tak się też stało. Ale ponieważ dotąd nie mam żadnych wiadomości o zawezwaniu pana Zimmermanna, wnoszę ze swej strony, aby *członek redakcji „Völkischer Beobachter", pan Hiob Zimmermann, został przesłuchany jako świadek.*

Z poważaniem

G. Dymitrow

27 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra Büngera

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Mojem zdaniem dla oceny zeznań nacjonal-socjalistycznego kierownika biura informacyjnego, d-ra Dröschera (o moich rzekomych rozmowach z Torglerem w Reichstagu), ma znaczenie, czy *d-r Dröscher i Hiob Zimmermann*, którego w pierwszym dniu procesu wymieniono jako członka redakcji „Völkischer Beobachter", to rzeczywiście jedna i ta sama osoba.

Jak wiadomo, podczas przesłuchania d-r Dröscher odpowiedział na pytanie d-ra Teicherta, że nie należy go utożsamiać z Hiobem Zimmermannem, że go nie zna i że mu żadnego materjału nie dostarczył.

Ponieważ wszystkie okoliczności przemawiają za tem, że d-r Dröscher i Hiob Zimmermann to rzeczywiście jedna i ta sama osoba, proszę, aby zostało stwierdzone w sposób nie budzący wątpliwości, *czy jest to jedna i ta sama osoba, czy nie.*

Z poważaniem

G. Dymitrow

20 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Wobec tego, że moja matka — Paraskiewa Dymitrowa — i moja starsza siostra — Magdalena Dymitrowa-Baramowa — i tak już znajdują się w Niemczech, wnoszę o przesłuchanie ich jako świadków, jeżeli sąd uzna okoliczności, odnośnie których mają zeznać, za mające znaczenie dla jego decyzji, a nie za drugorzędne.

Obydwie powinny być przesłuchane w sprawie:

1. Czy rzeczywiście nie byłem w Bułgarji od końca września 1923 roku i aż do aresztowania mnie, a zwłaszcza w czasie zamachu na katedrę w kwietniu 1925 roku?

2. Czy są zgodne z rzeczywistością spostrzeżenia świadka *d-ra Dröschera*, że w związku z zamachem na katedrę moja fotografja, jako „poszukiwanego sprawcy zamachu", była rozplakatowana?

3. Czy prawdą jest, że w oczekiwaniu nowej amnestji na początku 1933 roku, zapowiedziałem mój powrót do Bułgarji i byłem zajęty przygotowaniem do niego?

Z poważaniem

G. D y m i t r o w

LISTY DO PREZESA IZBY KARNEJ

Natychmiast po rozpoczęciu się procesu, kiedy Dymitrow wobec całego świata zdemaskował faszystowskich podpalaczy Reichstagu, wielu antyfaszystów ze wszystkich krajów przysłało mu listy, w których dawali wyraz swojej gorącej sympatji dla niego. Były tam listy od wybitnych działaczy na polu nauki i kultury. Władze faszystowskie nie doręczały adresatowi setek tych listów — od czasu do czasu tylko zawiadamiały go o ich otrzymaniu. Jeżeli jednak przychodził list, napisany przez faszystę i zawierający groźby pod adresem oskarżonych, doręczano go Dymitrowowi niezwłocznie.

Kiedy Dymitrow dowiedział się, że nie doręczono mu depeszy od Romain Rollanda i Henri Barbusse'a, zwrócił się do przewodniczącego sądu z wnioskiem, ażeby go przynajmniej poinformowano ustnie o treści depeszy. Odpowiedź sądu była odmowna.

15 października 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

14 października otrzymałem następujące pismo z kancelarji IV Izby Karnej:

„Zgodnie z rozporządzeniem zawiadamiam Pana, że telegram, podpisany przez Romain Rollanda i Henri Barbusse'a nie może być doręczony, ponieważ istnieje obawa, że doręczenie tego telegramu mogłoby zakłócić porządek więzienny".

Nie jestem niestety tak dalece uświadomiony, by zrozumieć, w jaki sposób doręczenie telegramu od Romain Rollanda i Henri Barbusse'a — głośnych na cały świat pisarzy — może zakłócić porządek więzienny, skoro jednak odpowiednie instancje są o tem przekonane, proszę, aby tekst telegramu został mi zakomunikowany przez urzędnika sądowego *ustnie* na sali sądowej.

Z poważaniem

G. D y m i t r o w

15 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Wczoraj, 14 listopada wieczorem, otrzymałem w więzieniu *anonimowy list*, który przy niniejszem załączam. List, jak to można stwierdzić, jest adresowany: „Mr. Dymitroff and Gehilfen, Reichstag, Berlin".

Jakkolwiek nie jest to *mój* adres, zezwolono na doręczenie mi listu, który też został mi rzeczywiście oddany.

O ile zrozumiałem trudny do odczytania charakter pisma, jest to list zawierający obelgi i pogróżki, który może ewentualnie *interesować przedstawiciela oskarżenia, ale nie mnie.*

Odsyłając ten list zpowrotem, pragnę dać wyraz mojemu ubolewaniu, że na doręczenie wielu listów, które nadeszły na mój *właściwy* adres, *zezwolenia* zazwyczaj *nie udzielano* bądź dlatego, że nie był wskazany nadawca, bądź też, ponieważ zawartość listu, zdaniem sądu, mogłaby zakłócić porządek w więzieniu; natomiast ten obelżywy list, w dodatku anonimowy i nie pod moim właściwym adresem, dostaje się mimo to *normalną drogą* do moich rąk!

Z poważaniem
G. D y m i t r o w

(18 listopada list wrócił do mnie. Nic było przytem ani słowa na temat mojego listu do Prezesa! G. D.).

WNIOSEK O WEZWANIE ŚWIADKÓW

Oskarżenie, wysunięte przez władze faszystowskie przeciwko Komunistycznej Partji Niemiec, jakoby była ona inspiratorem podpalenia Reichstagu, opierało się przedewszystkiem na twierdzeniu, że van der Lubbe był członkiem partji komunistycznej i że w chwili aresztowania znaleziono przy nim legitymację partyjną. Organa policyjne tę informację, inspirowaną przez Göringa, opublikowały natychmiast po pożarze Reichstagu. Już w pierwszych dniach rozprawy sądowej twierdzenie to zostało obalone. Ustalono, że van der Lubbe nie miał nic wspólnego ani z Komunistyczną Partją Niemiec, ani z Komunistyczną Partją Holandji. Przeciwnie, był on względem partji komunistycznej usposobiony niezwykle wrogo. Kilka lat przed procesem w sprawie o podpalenie Reichstagu wstąpił on do szeregów Komunistycznej Partji Holandji, wkrótce jednak został zdemaskowany i wydalony. Władze faszystowskie, w celu zdobycia „materjału", posłały do Holandji urzędnika policji, który uraczył sąd nowem kłamstwem, jakoby van der Lubbe również po wydaleniu z Komunistycznej Partji Holandji pozostawał z nią nadal w kontakcie i wykonywał jej polecenia. Prasa antyfaszystowska zdemaskowała natychmiast te „zeznania" faszystowskiego urzędnika jako kłamstwo, ogłaszając oświadczenia osób, na które urzędnik faszystowski powoływał się wobec sądu.

Dymitrow, który nie wiedział, że twierdzenia władz faszystowskich zostały już całkowicie obalone przez ogłoszone w prasie antyfaszystowskiej oświadczenia, jakie złożyli sami przyjaciele holenderscy van der Lubbego, zwrócił się z następującym listem do przewodniczącego sądu.

3 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

W związku z twierdzeniem, jakoby van der Lubbe również po jego wydaleniu z szeregów Komunistycznej Partji Holandji pozostawał z nią w kontakcie i nawet wykonywał różne jej polecenia, wnoszę, aby przesłuchano w charakterze świadka deputowanego *Louis de Vissera*, przewodniczącego Komunistycznej Partji Holandji.

Przedmiot zeznań:

1. Czy prawdą jest, że van der Lubbe już wiele lat temu został wydalony z partji za anarchistyczną postawę?

2. Czy jest zgodne z prawdą, że van der Lubbe zachowywał się względem partji wrogo?

3. Czy jest zgodne z prawdą, że van der Lubbe już od wielu lat nie miał żadnego kontaktu z partją i nie otrzymywał żadnych poleceń partyjnych?

Prócz tego wnoszę, aby przesłuchano jako świadków holenderskich przyjaciół van der Lubbego — *Albadę*, *Hegefelda i Vinka*, wymienionych przez komisję kryminalną.

Przedmiot zeznań:

1. Jakie poglądy polityczne wyznawał van der Lubbe w Holandji?

2. W jakim stosunku pozostawał do tzw. grupy „międzynarodowych komunistów" Holandji?

3. Jakie różnice istniały i istnieją pomiędzy tą grupą a Komunistyczną Partją Holandji?

Z poważaniem

G. Dymitrow

WNIOSEK O SPROWADZENIE DOKUMENTÓW

Całe oskarżenie, wysunięte przez władze faszystowskie przeciwko Dymitrowowi i Komunistycznej Partji Niemiec, opierało się na prowokacyjnej tezie, że podpalenie Reichstagu miało być sygnałem do powstania zbrojnego w całym kraju, przygotowanego rzekomo przez Komunistyczną Partję Niemiec, w celu obalenia istniejącego ustroju państwowego. W swoich zeznaniach na rozprawie sądowej rozmaite Göringi, Goebbelsy i Helldorfy, jako również pomniejsi dygnitarze — Lösche, Hellery, aż do najniższego urzędniczyny policyjnego — starali się gorliwie poprzeć tę tezę.

Wnioskiem swym o zawezwanie autora sfabrykowanej przez faszystów broszury „Powstanie zbrojne", pytaniami zadanemi świadkowi Lösche, dziesiątkom urzędników kryminalnych oraz Göringowi i Goebbelsowi, Dymitrow dowiódł, że w sferach rządzących Niemiec nikt nie oczekiwał powstania i że dlatego nie przedsięwzięto żadnych kroków w celu zapobieżenia powstaniu. Tem samem udowodniony został całkowicie bezpodstawny i kłamliwy charakter wspomnianej tezy oskarżenia faszystowskiego.

6 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Proszę Izbę o powzięcie uchwały w sprawie mojego następującego wniosku.

Wniosek odwodowy:

W związku ze znaną tezą aktu oskarżenia, że podpalenie Reichstagu należy rozpatrywać jako prolog komunistycznego powstania zbrojnego, jak również w związku z oświadczeniem pruskiego Ministra Spraw Wewnętrznych i Preseza Rady Ministrów, Pana Göringa, że już od pierwszego lutego spodziewał się rozmaitych wystąpień zbrojnych Komunistycznej Partji Niemiec, wnoszę, aby z *Kancelarji Pruskiego Gabinetu Ministrów*, z *Pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, *Ministerstwa Spraw Wojskowych i z Prezydjum Policji Berlina sprowadzone zostały* jako materjał odwodowy *dokumenty*, *dotyczące podjętych wówczas kontrzarządzeń*.

Na podstawie tych dokumentów (uchwały gabinetu, rozkazy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Wojskowych, rozporządzenia Prezydenta Policji itd.) należy podjąć próbę wyjaśnienia:

1. Czy między 1 lutym i 5 marca (dzień wyborów do Reichstagu), a szczególnie w wieczór poprzedzający pożar Reichstagu, w noc po pożarze i dnia następnego, odnośne władze państwowe i siły zbrojne państwa w oczekiwaniu określonego powstania znajdowały się rzeczywiście w pogotowiu, jeżeli zaś tak, to z czyjej strony spodziewano się wówczas niebezpieczeństwa, jak również czy w owym czasie stwierdzono jakiekolwiek faktyczne próby podobnego powstania lub innych wystąpień zbrojnych.

2. Czy, przeciwnie, wszystkie przedsięwzięte wówczas zarządzenia nie zmierzały do zduszenia kampanji wyborczej partji komunistycznej, socjaldemokracji, a nawet innych partyj opozycyjnych (masowe areszty, zakaz prasy, konfiskata materjałów wyborczych, zamknięcie lokalów partyjnych i wyborczych, zastraszanie opozycyjnych mas wyborczych itd.) i przedewszystkiem do wytępienia tzw. bolszewickiej i marksistowskiej dżumy i czy właśnie w tym celu jako czynnik bardzo dogodny nie zostało wykorzystane również podpalenie Reichstagu jako takie?

Z poważaniem

G. Dymitrow

WNIOSKI O ZAWEZWANIE ŚWIADKÓW

Aby podważyć konstrukcję oskarżenia i obalić oszczerstwa, Dymitrow wystąpił z wnioskiem o przesłuchanie uwięzionego przez faszystów przewodniczącego Komunistycznej Partji Niemiec, Thälmanna, jako świadka w sprawie polityki partyjnej. Ten wniosek dawał Dymitrowowi możność wyłożyć na jawnem posiedzeniu sądu linję partji i wystąpić przeciwko wypaczeniom faszystowskim.

Wniosek w sprawie zawezwania Thälmanna został przez sąd odrzucony, tak samo jak wnioski o zawezwanie innych funkcjonarjuszy komunistycznych.

16 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

W związku z całokształtem politycznym procesu o podpalenie Reichstagu wnoszę o przesłuchanie w charakterze świadka przewodniczącego Komunistycznej Partji Niemiec, *Ernesta Thälmanna*.

Winien on być przesłuchany przedewszystkiem w związku z następującemi sprawami:

1. Czy jest zgodne z prawdą, że już od roku 1932 zaostrzyły się represje i ataki przeciwko Komunistycznej Partji Niemiec wraz z systematycznem ograniczaniem możliwości kontynuowania działalności i walki?

2. Czy jest zgodne z prawdą, że temu zaostrzonemu kursowi przeciwko Komunistycznej Partji Niemiec towarzyszył szereg napadów ze strony uzbrojonych oddziałów partji nacjonal-socjalistycznej na zebrania i demonstracje komunistyczne, na komunistyczne lokale, na poszczególnych robotników i funkcjonarjuszy komunistycznych, że wskutek tych napadów komuniści ponieśli liczne straty i że wobec tego partja zmuszona była bronić się zapomocą walki masowej?

3. Czy jest zgodne z prawdą, że te prześladowania i ataki, przeprowadzane wspólnemi siłami organów państwowych i oddziałów nacjonal-socjalistycznych, po 30 stycznia 1933 roku przekształciły się w kampanję, zmierzającą do wytępienia Komunistycznej Partji Niemiec i organizacyj komunistycznych, kampanję, w której wszechstronnie zastosowane zostały siły aparatu państwowego?

4. Czy jest zgodne z prawdą, że na początku 1933 roku i w okresie, kiedy został podpalony Reichstag, cała działalność partji, zgodnie z uchwałami Międzynarodówki Komunistycznej, była nastawiona na polityczną mobilizację mas, stworzenie jednolitego frontu walki klasy robotniczej oraz na obronę ruchu robotniczego i jego awangardy — Komunistycznej Partji Niemiec, a w żadnym razie nie na bezpośrednią walkę zbrojną o władzę?

5. Czy jest zgodne z prawdą, że wobec tych podstawowych zadań oraz tego nastawienia politycznego, partja zdecydowanie i wszelkiemi siłami zwalczała odchylenia terorystyczne, wszelkie zwyrodnienia terorystyczne, występowała za wytrwałą, systematyczną pracą masową i walką masową natury ekonomicznej i politycznej?

6. Czy jest zgodne z prawdą, że partja już w roku 1932 wypowiedziała się kategorycznie przeciwko wszelkiemu interpretowaniu w sposób terorystyczny hasła „Bijcie faszystów" i że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień odrzuciła później to hasło całkowicie?

7. Czy jest zgodne z prawdą, że w ciągu swego długoletniego rozwoju partja niejednokrotnie czyściła swe szeregi i wydaliła obce, awanturnicze, niezdyscyplinowane elementy (grupę Iwana Katza, Ruth Fischer-Masłowa, trockistów itd.) i że wiele spośród tych elementów znalazło swoje miejsce w szeregach partji nacjonal-socjalistycznej i w jej oddziałach SA i SS?

Z poważaniem

G. Dymitrow

W toku procesu Dymitrow wykazał, że partja komunistyczna nie brała absolutnie żadnego udziału w podpaleniu Reichstagu. Równocześnie udowodnił on, że podpalenie Reichstagu mogło być tylko na rękę faszystom.

Wniosek Dymitrowa o wezwanie na sąd Schleichera, Papena, Brüninga i innych polityków, którzy przed zagarnięciem władzy przez faszyzm byli wybitnymi mężami stanu w Niemczech, miał na celu wykazanie wewnętrznych przeciwieństw w „obozie narodowym", wskutek których faszyzm niemiecki był bezpośrednio zainteresowany w podpaleniu Reichstagu.

27 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Dla wyjaśnienia *rzeczywistej* sytuacji politycznej w Niemczech na początku 1933 roku, jak również w okresie podpalenia Reichstagu, wnoszę o przesłuchanie w charakterze świadków:

1. Byłego kanclerza Rzeszy, generała w st.sp. *Schleichera*;
2. Wice-kanclerza *von Papena*;
3. Byłego ministra Rzeszy, *d-ra Hugenberga* i
4. Byłego kanclerza Rzeszy, *d-ra Brüninga.*

Panowie ci winni przedewszystkiem być przesłuchani w sprawie tego:

1. Czy jest zgodne z prawdą, że kierownictwo nacjonal-socjalistyczne w końcu roku 1932 i w styczniu 1933 groziło marszem na Berlin, jeżeli Prezydent Rzeszy von Hindenburg nie odda władzy w ręce Hitlera?

2. Czy jest zgodne z prawdą, że kierownictwo nacjonal-socjalistyczne przedsięwzięło w związku z tem szereg akcyj terorystycznych w celu *wywarcia presji?*

3. Czy jest zgodne z prawdą, że rząd Schleichera zastosował ostre środki przeciwko terorystom nacjonal-socjalistycznym do kary śmierci włącznie?

4. Czy jest zgodne z prawdą, że w przeciwieństwie do rządu Schleichera, führer nacjonal-socjalistów Hitler wystąpił publicznie w obronie terorystów nacjonal-socjalistycznych?

5. Czy jest zgodne z prawdą, że w styczniu 1933 roku i w przeddzień stworzenia tzw. rządu narodowego istniało niebezpieczeństwo bezpośredniego starcia orężnego wskutek waśni rodzinnych w „obozie narodowym", wskutek różnic i sporów między kierownictwem nacjonal-socjalistycznem i jego grupami szturmowemi z jednej strony, a zwolennikami generała Schleichera, von Papena i Hugenberga z drugiej strony, i czy to właśnie niebezpieczeństwo nie przyczyniło się bezpośrednio do nagłego przekazania Hitlerowi stanowiska kanclerza Rzeszy i do stworzenia „koalicji narodowej"?

6. Czy jest zgodne z prawdą, że również po 30 stycznia te różnice i spory trwały nadal, że stosunki wzajemne między nacjonal-socjalistycznemi oddziałami szturmowemi z jednej strony, a Stahlhelmem, Związkiem Oficerów Rezerwy i innemi „ojczyźnianemi" organizacjami i grupami z drugiej strony, były niezwykle napięte i doprowadziły do szeregu starć?

7. Czy jest zgodne z prawdą, że w lutym kilka organizacyj Stahlhelmu nawiązało łączność z organizacją Reichsbanner w celu wspólnej akcji przeciwko zamierzonemu „samowładztwu" nacjonal-socjalistów?

8. Czy jest zgodne z prawdą, że pożar Reichstagu kierownictwo nacjonal-socjalistyczne wykorzystało w pełni do przezwyciężenia trudności rządowych, które napotkało, do osiągnięcia „samowładztwa" partji nacjonal-socjalistycznej, do utworzenia „państwa totalnego" („Trzecia Rzesza") — rozwiązania przemocą wszystkich partyj, organizacyj, formacyj pomocniczych, oprócz nacjonal-socjalistycznych, „zglajchszaltowania" gospodarczych, państwowych, kulturalnych, wojskowych, sportowych, młodzieżowych, religijnych i innych organizacyj oraz instytucyj, a także prasy, propagandy itd.?

9. Czy jest zgodne z prawdą, że w tym czasie (styczeń i luty 1933 roku) nie liczono się poważnie z bezpośrednim wybuchem powstania zbrojnego z inicjatywy partji komunistycznej i że dopiero po pożarze Reichstagu rozpowszechniono tę legendę w celu usprawiedliwienia przedsięwziętych przez rząd terorystycznych zarządzeń i terorystycznych aktów oddziałów SA i SS?

10. Czy jest zgodne z prawdą, że tak samo jak wiele innych wypadków samobójstwa i wszelkiego rodzaju „nieszczęśliwych wypadków", samobójstwo przewodniczącego frakcji parlamentarnej niemieckiej partji narodowej, *Oberfohrena*, jest bezpośrednio związane z tą terorystyczną kampanją nacjonal-socjalizmu oraz istniejącemi w obozie tzw. „rewolucji narodowej" waśniami i wewnętrznemi walkami?

Z poważaniem
G. Dymitrow

29 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra Büngera

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Wnoszę o przesłuchanie byłego wiceprezydenta Stahlhelmu *Düsterberga* w sprawie tego:

1. Czy jest zgodne z prawdą, że stosunki pomiędzy kierownictwem nacjonal-socjalistycznem a Stahlhelmem były w styczniu i lutym 1933

roku tak dalece napięte, że istniało niebezpieczeństwo starć zbrojnych?

2. Czy jest zgodne z prawdą, że w lutym 1933 roku, przed pożarem, doszło do szeregu starć między nacjonal-socjalistycznemi oddziałami szturmowemi i członkami Stahlhelmu?

3. Czy jest zgodne z prawdą, że szereg organizacyj Stahlhelmu nawiązało kontakt z organizacją Reichsbanner w celu wspólnej akcji przeciwko naciskowi ze strony nacjonal-socjalizmu i dążności nacjonal-socjalistów do „samowładztwa"?

4. Czy i jakie różnice powstały w związku z tem wewnątrz Stahlhelmu?

5. Czy jest zgodne z prawdą, że pożar Reichstagu był wykorzystany jako manewr dla odwrócenia uwagi od walk wewnętrznych w tzw. „obozie narodowym"?

Z poważaniem

G. Dymitrow

2 grudnia 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra Bünger a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Wnoszę o przesłuchanie w charakterze świadka d-ra Adolfa *Ehrta*, przedstawiciela „Powszechnego Związku Niemieckich Zrzeszeń Antykomunistycznych" i autora podżegającej przeciwko komunistom broszury p.t. „Powstanie zbrojne", w sprawie tego:

1. Czy i jakie są mu znane konkretne kroki, przedsięwzięte przez komunistów do wywołania powstania zbrojnego w związku z pożarem Reichstagu?

2. Czy jest mu wiadome, że pożar Reichstagu miał być, przeciwnie, środkiem do przezwyciężenia wewnętrznych trudności w tzw. „obozie narodowym", środkiem zmierzającym do rozsadzenia tworzącego się jednolitego frontu robotników komunistycznych, socjaldemokratycznych i chrześcijańskich i do zapoczątkowania oraz usprawiedliwienia kampanji terorystycznej przeciwko ruchowi robotniczemu i jego awangardzie, Komunistycznej Partji Niemiec?

Z poważaniem

G. Dymitrow

PYTANIA SKIEROWANE DO ŚWIADKÓW OSKARŻENIA LÖSCHEGO I HELLERA ORAZ WNIOSEK O ZAWEZWANIE ŚWIADKÓW

Świadkowie oskarżenia Heller i Lösche, w celu poparcia swych zeznań, że podpalenie Reichstagu miało być sygnałem do powstania zbrojnego, powołali się na rezolucję XII Plenum Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej.

Poniższe wnioski miały na celu zdemaskowanie tych zeznań, a równocześnie propagowanie jednolitego frontu mas pracujących.

29 listopada 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wnoszę o zadanie Löschemu i Hellerowi następujących pytań:

Czy każda akcja pozaparlamentarna uchodzi za powstanie zbrojne?

W jaki sposób, wychodząc z tezy komunistycznej, że faszyzm nie można zwyciężyć zapomocą kartek wyborczych, doszli do wniosku, że w lutym komuniści dążyli bezpośrednio do powstania zbrojnego?

Czy oddziały nacjonal-socjalistyczne były zaopatrzone w broń i czy nie były zorganizowane podobnie jak wojsko?

Czy są oni w posiadaniu chociażby jednej wypowiedzi zasługującej na zaufanie, że komuniści w samej rzeczy uważali pożar Reichstagu za sygnał do powstania zbrojnego i że podjęli konkretne próby przeprowadzenia tego powstania?

Czy z faktu, że komuniści są zwolennikami rewolucji proletarjackiej i dyktatury proletarjatu wynika w związku z pożarem Reichstagu, że planowali oni i przygotowywali na 27 lutego powstanie zbrojne?

G. D y m i t r o w

6—800

4 grudnia 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Wobec tego, że obydwaj główni referenci oskarżenia — pan radca policji kryminalnej Heller i pan sędzia śledczy dr Lösche — powołali się na uchwały XII Plenum Międzynarodówki Komunistycznej, jako na podstawę rzekomych zamierzeń wywrotowych Komunistycznej Partji Niemiec w lutym 1933 roku, wnoszę o przesłuchanie w charakterze świadków głównego referenta XII Plenum, członka Międzynarodówki Komunistycznej *O. Kuusinena* (Finlandja, obecnie w Moskwie), jak również członków prezydjum *Marcela Cachin* (Francja, obecnie w Paryżu) i *Sen Katajama* * (Japonja, obecnie w Moskwie) w sprawie tego:

1. Czy jest zgodne z prawdą, że w myśl uchwał Międzynarodówki Komunistycznej bezpośrednie zadanie Komunistycznej Partji Niemiec na początku 1933 roku i w okresie podpalenia Reichstagu w żadnym razie nie polegało na wywołaniu powstania zbrojnego w celu zdobycia władzy, lecz na stworzeniu jednolitego frontu mas pracujących w celu obrony ich żywotnych interesów, ich organizacyj, ich prasy, mienia i praw, jako też na zmobilizowaniu mas pod względem politycznym do walki przeciwko faszyzmowi, jarzmu wersalskiemu i niebezpieczeństwu wojny imperjalistycznej?

2. Czy jest zgodne z prawdą, że odpowiednio do tego bezpośredniego zadania odrzucano kategorycznie wszelkiego rodzaju agresywne akcje terorystyczne, jako *zawady* na drodze do mobilizacji mas i do walki masowej?

3. Czy jest zgodne z prawdą, że Komunistyczna Partja Niemiec brała czynny udział w opracowaniu tych uchwał Międzynarodówki Komunistycznej i uważała je za wytyczne w swej polityce i działalności?

4. Czy jest zgodne z prawdą, że Międzynarodówka Komunistyczna jest partją światową, liczącą wiele miljonów członków, a nie organizacją spiskową, że nie uprawia ona podwójnej buchalterji i że jej polityka jest otwarta, wierna zasadom i konsekwentna?

Z poważaniem

G. D y m i t r o w

---

* Dymitrow nie wiedział jeszcze, że Sen Katajama zmarł w listopadzie 1933 roku.

DZIESIĘĆ PYTAŃ DO URZĘDNIKÓW POLICJI KRYMINALNEJ

1 grudnia 1933 roku sąd powziął uchwałę zabraniającą Dymitrowowi zadawać świadkom pytania ustne. Wszystkie pytania musiały być przedtem złożone sądowi, który według własnego uznania decydował, czy mogą być one wogóle zadane.

Tego samego dnia Dymitrow napisał dziesięć pytań, skierowanych do urzędników policji kryminalnej, których przesłuchano w charakterze świadków.

1 grudnia 1933 r.

Szereg świadków, zwłaszcza posłów nacjonal-socjalistycznych, zeznał, że przed pożarem, 25, 26 i 27 lutego sytuacja polityczna była niezwykle napięta.

1. Jaka w owym czasie była sytuacja w okręgu Pańskim, czy również naprężona?

2. W jakich konkretnych formach napięcie to znalazło swój wyraz?

3. Czy i jakie konkretne oznaki akcji wywrotowej spostrzeżono 26 i 27 lutego oraz bezpośrednio po pożarze Reichstagu?

4. Czy i jakie rozporządzenia w związku z bezpośrednio spodziewanem powstaniem komunistycznem wydały władze centralne przed pożarem?

5. Kiedy i w jakim czasie po pożarze dokonano aresztowania komunistycznych, socjaldemokratycznych i innych opozycyjnie usposobionych funkcjonarjuszy i robotników?

6. Czy aresztowań tych dokonały oddziały nacjonal-socjalistyczne, czy też oficjalna władza?

7. Na moje pytanie, na jakiej podstawie hr. Helldorf dokonał bezpośrednio po pożarze aresztowania wielu tysięcy komunistycznych i socjaldemokratycznych funkcjonarjuszy i robotników, odpowiedział on: „Według naszego zdania marksiści to wogóle przestępcy". Czy właśnie tak umotywowano (tego rodzaju „zdaniem") aresztowania masowe w Pańskim okręgu, czy też została podana inna konkretna przyczyna?

8. Czy i jakiego rodzaju różnice i niesnaski istniały w styczniu i lutym 1933 roku między kierownictwem nacjonal-socjalistycznem z jednej strony a Stahlhelmem i innemi organizacjami „ojczyźnianemi" z drugiej strony?

9. Czy również po 30 stycznia, tj. po utworzeniu „rządu narodowego", te różnice i niesnaski istniały nadal i doprowadziły do licznych starć?

10. Czy jest zgodne z prawdą, że właśnie w tej naprężonej sytuacji pożar Reichstagu był *wstępem* do krucjaty przeciwko ruchowi robotniczemu i jednym ze środków przezwyciężenia trudności wewnętrznych w łonie „koalicji narodowej", środkiem narzucenia nacjonal-socjalistycznego „samowładztwa" i stworzenia tzw.. „państwa totalnego", tj. rozwiązania przemocą wszystkich innych partyj i organizacyj, „zglajchszaltowania" gospodarczych, państwowych, kulturalnych, wojskowych, sportowych, młodzieżowych, kościelnych i innych instytucyj, prasy, propagandy itd.?

G. Dymitrow

PYTANIA SKIEROWANE DO ŚWIADKÓW-ROBOTNIKÓW

Dążąc do udowodnienia winy partji komunistycznej w podpaleniu Reichstagu, oskarżenie faszystowskie przypisywało szczególną wagę zeznaniom robotników. Świadków-robotników sprowadzano przeważnie z obozów koncentracyjnych. Podczas dochodzenia pierwiastkowego wymuszono na niektórych spośród nich zapomocą pogróżek i tortur „zeznania" potrzebne prokuratorowi.

Dla świadków-robotników Dymitrow opracował specjalną grupę pytań. Sąd robił wszystko, co było w jego mocy, by uniemożliwić zadanie tych pytań w sformułowaniu Dymitrowa na otwartem posiedzeniu. Mimo to, w uporczywej walce udało się Dymitrowowi zadać te pytania świadkom w tej lub innej formie. Zeznania świadków na rozprawie sądowej raz jeszcze ujawniły całą kłamliwość oskarżeń faszystowskich. Świadkowie odwołali zeznania, złożone w dochodzeniu pierwiastkowem i, chociaż ryzykowali głową, opowiedzieli wszem i wobec o bestjalskim reżymie i torturach, zapomocą których wymuszono na nich niezbędne dla oskarżenia zeznania.

3—5 grudnia 1933 r.

Czy w sferach komunistycznych w styczniu 1933 roku stawiano sprawę w następujący sposób:

Skoro Hitler zostanie mianowany kanclerzem, wówczas Komunistyczna Partja Niemiec, w odpowiedzi na to, wezwie masy do natychmiastowego powstania zbrojnego?

Spodziewano się zakazu partji. Jakie były przewidziane kroki obronne — walka masowa, strajk na znak protestu czy powstanie zbrojne?

Czy świadek zauważył coś, co pozwalałoby wnioskować, że w okresie podpalenia Reichstagu komuniści czekali na rozkaz partji, by wystąpić zbrojnie?

Czy partja i masowe organizacje klasy robotniczej były prześladowane i uciskane przez władze państwowe i nacjonal-socjalistyczne oddziały szturmowe i czy wobec tego nie były zmuszone do zajęcia stanowiska obronnego i do walki obronnej?

Jak pojmowano tę walkę obronną?

Czy pożar Reichstagu ujmowano jako prolog, jako sygnał do wystąpienia zbrojnego?

Jakie było stanowisko członków partji po opublikowaniu komunikatu o pożarze Reichstagu?

W jakim celu członkowie partji mieli być w pogotowiu w niedzielę, w dniu wyborów — czy dla obrony przed spodziewanemi napadami ze strony nacjonal-socjalistów, czy dla akcji zaczepnej?

Czy t. zw. „piątki" były nielegalnemi formacjami partyjnemi, czy też grupami terorystycznemi do wykonywania aktów terorystycznych?

Czy zdobywano broń dla powstania w związku z pożarem Reichstagu?

Czy masowa organizacja samoobrony była przeznaczona do tego, by bronić zebrań, organizacyj, mówców, grup do rozklejania, mienia robotników, mieszkań robotniczych itd., czy też dla bezpośredniego powstania w lutym lub w marcu 1933 roku?

Czy 27 lutego świadek zauważył ze strony komunistów w związku z pożarem Reichstagu jakiekolwiek bądź próby:

a) dokonania napadów na koszary policyjne;

b) uwolnienia więźniów politycznych;

c) rozdawania broni;

d) budowy barykad;

e) opanowania poczty i telegrafu, kolei, elektrowni i gmachów publicznych;

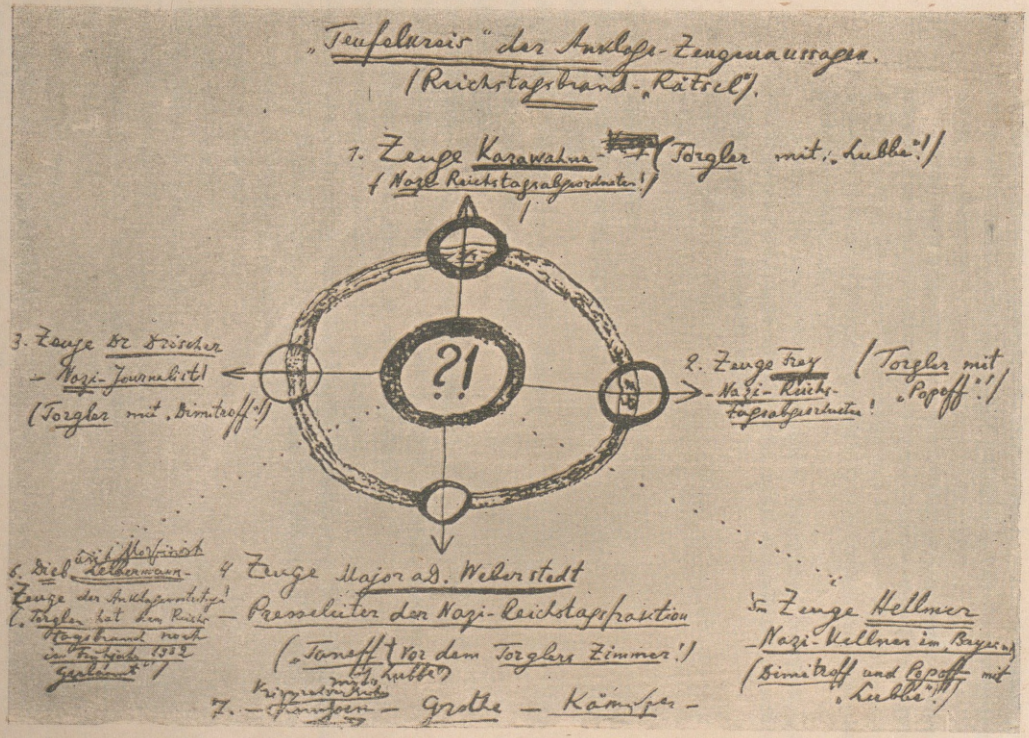
f) zwrócenia się do mas z wezwaniem do wystąpień zbrojnych?

Kiedy przestudjowano i przedyskutowano uchwały XII Plenum Międzynarodówki Komunistycznej i uchwały Ogólnoniemieckiej Konferencji Partyjnej Komunistycznej Partji Niemiec?

Czy uchwały te zachowały swą moc, obowiązującą partję w jej działalności i wystąpieniach w lutym 1933 roku przed pożarem, czy też zostały zmienione?

Co w lutym 1933 roku było bezpośredniem zadaniem partji — utworzenie jednolitego frontu z robotnikami socjaldemokratycznymi i innymi przeciwko grabieży płacy roboczej, przeciwko terorowi faszystowskiemu i niebezpieczeństwu wojny imperjalistycznej, czy też dokonanie bezpośredniego powstania zbrojnego w celu zdobycia władzy?

Czy oddziały nacjonal-socjalistyczne posiadały broń, czy nie były one zorganizowane na modłę formacyj wojskowych?



Narysowany przez Dymitrowa w czasie rozprawy sądowej szkic, nazwany przez niego *„kołem djabelskiem" świadków oskarżenia;* jest to schemat, odzwierciedlający planowany podział ról wśród najważniejszych świadków oskarżenia.

CHARAKTERYSTYKA ŚWIADKÓW OSKARŻENIA

Na posiedzeniu 31 października Dymitrow zdemaskował swojemi pytaniami świadka Lebermanna (morfinistę i złodzieja), którego wyszukała prokuratura faszystowska.

Na tem posiedzeniu Dymitrow rzucił uwagę, że krąg świadków ostatecznie się zwarł: rozpoczął się od posłów nacjonal-socjalistycznych do parlamentu i skończył się na złodzieju. Tego samego dnia Dymitrow wyraził tę samą myśl w postaci rysunku, w którym pokazane były role, rozdane świadkom przez prokuraturę państwową.

Rysunek ten Dymitrow nazwał „kołem djabelskiem" świadków oskarżenia. Rysunek dostał się do rąk adwokata, wielu dziennikarzy zagranicznych, a nawet do rąk członków sądu.

1. Główni świadkowie:
   Posłowie nacjonal-socjalistyczni:
   Karwahne, Frey
   Austrjacki nacjonal-socjalista: Kroyer
   Nacjonal-socjalistyczni dziennikarze:
   Major Weberstedt
   Dr Dröscher (aljas Hiob Zimmermann)
   Nacjonal-socjalista, kelner (agent policji tajnej): Hellmer
   Nacjonal-socjalista: major w st. sp. Schröder
   Poseł nacjonal-socjalistyczny: dr Ruppin
   Dziennikarz, członek Niemieckiej Partji Narodowej: Willi Zimmermann
   Członkowie Niemieckiej Partji Narodowej: Lange, Panknin
   Lebermann (złodziej i morfinista)
   Kunzack (złodziej)
   Krause (złodziej)
   Wihle (fałszerz pieniędzy)
   Kämpfer (złodziej)
   Weinberger (skazany za łapownictwo)
   Hintze (złodziej)
   Grothe (psychopata)
2. Aresztowani robotnicy (22)
3. Urzędnicy policji kryminalnej (8)
4. Urzędnicy policji kryminalnej z wydziału do spraw politycznych (i Heller) (12)
5. Dwaj sędziowie śledczy: dr Vogt, dr Lösche
6. Renegat murarz Paul Pucks i inni

(11 + 8 + 22 + 8 + 12 + 2 + 2 = 65)

WNIOSEK O PRZESŁUCHANIE TŁUMACZA

Na podstawie niżej przytoczonego wniosku Dymitrowa przesłuchano tłumacza bułgarskiego Tarapanowa, który był obecny na badaniach podczas dochodzenia pierwiastkowego. Potwierdził on zasadniczo oświadczenie Dymitrowa o niedopuszczalnych metodach śledztwa.

5 grudnia 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Wnoszę o przesłuchanie bułgarskiego tłumacza p. *Tarapanowa* w sprawie tego:

1. Czy jest zgodne z prawdą, że podczas dochodzenia policyjnego kartka z napisem „Helmut", koperta z nazwiskiem „Ferdi" i broszura „Prowokatorzy nacjonal-socjalistyczni zdemaskowani" nie były mi pokazane i że wogóle mnie o nie nie zapytano?

2. Czy jest zgodne z prawdą, że przy zakończeniu dochodzenia policyjnego aspirant policji kryminalnej Bauch pokazał mi wszystkie znalezione przy mnie dokumenty i notatki, spisał i ponumerował je, oraz że wyżej wymienionych przedmiotów nie było?

3. Czy jest zgodne z prawdą, że znaki na planie miasta Berlina pod gmachem Reichstagu i zamkiem podczas dochodzenia policyjnego były narysowane niezwykle grubo i że nie trzeba było szkła powiększającego, by je odszukać i zobaczyć?

4. Czy jest zgodne z prawdą, że nigdy nie rzucałem się na sędziego śledczego z pięściami, że natomiast, kiedy sędzia śledczy 13 maja podczas badania powiedział do mnie: „Przygotował pan wszystko do podpalenia przez Popowa i Taniewa, a następnie wyjechał pan do Monachjum", zaprotestowałem energicznie przeciwko temu niesłychanemu oszczerstwu?

5. Czy jest zgodne z prawdą, że podczas tego samego badania sędzia śledczy powiedział do urzędnika policji: „Zważaj pan dobrze na Dymitrowa. Był on w Bułgarji skazany na karę śmierci i zostanie wkrótce wysłany do Bułgarji"?

6. Czy jest zgodne z prawdą, że 19 maja w odpowiedzi na moje słowa, że ręczę głową, iż również Popow i Taniew nie mają nic wspólnego z podpaleniem Reichstagu, sędzia śledczy krzyknął tonem groźby: „I tak będzie pan musiał oddać swoją głowę!"

7. Czy jest zgodne z prawdą, że sędzia śledczy zarządził zakucie mnie w kajdany już trzeciego kwietnia, a więc na długo przed zamachem samobójczym Taniewa, który to zamach został wysunięty na sądzie przez sędziego śledczego jako przyczyna zakucia mnie w kajdany?

Z poważaniem

G. Dymitrow

LIST DO ADWOKATA D-RA WILLE

Przyparty do muru pytaniami Dymitrowa, sędzia śledczy Vogt, któremu udowodniono, że jego zarządzenie, dotyczące zakucia w kajdany, jest sprzeczne z prawem, na posiedzeniu sądu w dniu 27 września powołał się na to, że adwokat Wille zgodził się jakoby z tem zarządzeniem.

Aby sprawdzić oświadczenie sędziego śledczego i wyjaśnić powody, dla których adwokat Wille zrzekł się obrony, Dymitrow napisał do niego następujący list.

8 grudnia 1933 r.

Po Pana Adwokata Wernera Wille

Wielce Szanowny Panie Doktorze!

Sędzia śledczy, pan radca Sądu Rzeszy Vogt, na posiedzeniu sądu w dniu 27 września zeznał jako świadek co następuje (prot. 6. str. 182).

„Omówiłem szczegółowo z adwokatem Wille ten punkt (mowa tu o kajdanach ręcznych — G. D.) i powiedziałem mu: Panie adwokacie, inaczej postąpić nie mogę, obowiązek mój wymaga, abym zarządził to zakucie. Ale może pan być absolutnie pewien mojej zgody, jeżeli osiągnie pan uchwałę Sądu Rzeszy i w ten sposób do pewnego stopnia zdejmie ze mnie również tę ciężką odpowiedzialność...

Prezes: Czy jest Panu wiadomo, dlaczego pomimo tej rady zarządzenie to nie zostało zaskarżone? O ile mi wiadomo, skarga nie wpłynęła.

Radca Sądu Rzeszy Vogt: Nie wpłynęła? Tego nie wiem. Pan adwokat Wille oświadczył mi, że zdaje sobie całkowicie sprawę z konieczności tego zarządzenia i że osobiście nie ma nawet najmniejszego zamiaru domagać się uchwały Sądu Rzeszy.

Prezes: Do tego dodam jedynie, że w miarę jak zbliżał się termin rozprawy, zakucie w kajdany zostało przez nas z urzędu...

Radca Sądu Rzeszy Vogt: Jeśli trzeba, — ale jest to może zupełnie niepotrzebne, — mogę jeszcze dodać, że Lubbe, o czem już była mowa, obraził czynnie urzędników, i nie raz, lecz dwa razy, że Taniew usiłował popełnić samobójstwo i że Dymitrow usiłował mnie osobiście obrazić

czynnie — przyskoczył do mnie z zaciśniętemi pięściami i tylko moja bardzo energiczna postawa powstrzymała go od kroków gwałtownych..."

Z całego tego zeznania interesuje mnie w obecnej chwili tylko to, czy Pan, jako mój pełnomocnik w kwestjach prawnych w owym czasie, rzeczywiście oświadczył wobec sędziego śledczego, że zakucie mnie w kajdany jest rzeczą konieczną i że nie ma Pan najmniejszego zamiaru żądać uchwały Sądu Rzeszy.

Przypomina Pan sobie zapewne, że podczas naszej pierwszej rozmowy, 12 kwietnia, prosiłem Pana o podjęcie kroków, mających na celu osiągnięcie odwołania tego inkwizytorskiego zakucia mnie w kajdany ręczne i że powtórzyłem tę prośbę również podczas naszej powtórnej rozmowy.

W aktach będących w Pańskiem posiadaniu znajdują się również moje listy z 27 kwietnia, 12 i 23 maja oraz 7 czerwca, w których stale wysuwałem wobec Pana tę kwestję jako w obecnej chwili najważniejszą. Wie Pan również, że zwróciłem uwagę Pana na tekst § 116 Kodeksu Postępowania Karnego i podkreślałem, że zarządzenie to w odniesieniu do mnie jest sprzeczne z prawem.

Nie odpowiedział mi Pan ani razu na moje listy w tej sprawie, ale również ani razu nie pisał mi Pan ani nie mówił, że zarządzenie to należy uważać za niezbędne, czy też za sprzeczne z prawem.

Następna kwestja, która mnie interesuje, jest następująca:

22 czerwca zawiadomił mnie Pan, że nie może nadal występować jako mój pełnomocnik.

Było to na tydzień przed wręczeniem mi aktu oskarżenia.

Chciałbym wiedzieć, jeśli to możliwe, co jest przyczyną zrzeczenia się przez Pana — właśnie w przededniu wręczenia mi aktu oskarżenia — mojej obrony, której przedtem podjął się Pan dobrowolnie?

Potrzebna mi jest odpowiedź Pana w obu sprawach, abym w przemówieniu, które zamierzam wygłosić w swojej obronie, nie wyciągnął mylnych wniosków i nie wytłumaczył Pańskiego postępowania opacznie.

W oczekiwaniu Pańskiej odpowiedzi pozostaję

z poważaniem

G. Dymitrow

ZE STENOGRAMÓW PROCESU

Uporczywą walką Dymitrow osiągnął, że otrzymał stenogramy protokółów kilku posiedzeń Sądu Rzeszy. Część tych stenogramów Dymitrow przepisał.

Szereg posiedzeń stenografowali również obecni na procesie korespondenci. Te zapisy stenograficzne zostały opublikowane wówczas w prasie zagranicznej. Jakkolwiek pod względem rozmiarów przytoczone tutaj wyciągi są niewielkie i tylko fragmentaryczne, to jednak dają one plastyczny obraz rozpraw sądowych, pozwalają odczuć całą atmosferę i uprzytomniają poszczególne momenty walki.

Wyciągi ze stenogramów podajemy w porządku chronologicznym.

27 października 1933 r.

Do Pana Prezesa IV Izby Karnej
Sądu Rzeszy, d-ra B ü n g e r a

Wielce Szanowny Panie Prezesie!

Proszę Pana o zarządzenie, ażeby mi wydano jeden egzemplarz protokółu stenografowanego rozprawy sądowej.

Chciałbym, podobnie jak przedstawiciele oskarżenia i obrony, mieć możność uzwględnienia i odpowiedniego wykorzystania w toku dalszych rozpraw stenograficznych protokółów poprzednich posiedzeń. Ponieważ conajmniej wszyscy uczestnicy procesu w sprawie podpalenia Reichstagu mają dostęp do tych protokółów, nie widzę żadnych przeszkód do udzielenia również i mnie takiego zezwolenia.

Z drugiej strony jestem przekonany, że rozporządzając temi protokółami, będę mógł łatwiej uniknąć powtarzania pytań, na które już odpowiedziano, będę miał możność lepiej sformułować i we właściwym czasie zadawać nowe, zdaniem mojem konieczne, pytania.

Z poważaniem

G. D y m i t r o w

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 26 WRZEŚNIA 1933 roku

Z przesłuchania oskarżonego VAN DER LUBBEGO

DYMITROW: Chcę założyć protest przeciwko wypaczeniu moich słów przez prasę faszystowską.

PREZES: Dosyć! Nie ma pan głosu. O tem, kiedy można składać oświadczenia, decyduję ja.

DYMITROW: Chciałbym oświadczyć, że w sobotę...

PREZES: Nie pozwolę teraz na żadne oświadczenie!

DYMITROW: Stwierdzam, że pozbawia się mnie możności...

PREZES: Milczeć! Nie ma pan tu nic do stwierdzania. Zwróć się pan do swego obrońcy!

DYMITROW: Bronię się sam!

PREZES: *(do van der Lubbego, który po odczytaniu mu protokółów śledztwa rzekomego przebiegu wypadków podczas trzech mniejszych pożarów nie dał żadnej lub tylko jednosylabową odpowiedź)*:
Dlaczego pan wzniecił te trzy pożary?

VAN DER LUBBE *(po dłuższem milczeniu, za pośrednictwem tłumacza)*:
Z własnych pobudek.

PREZES: Czego chciał pan w ten sposób dowieść?

VAN DER LUBBE: Tego wówczas sam nie wiedziałem.*

PREZES: Czy nie miał to być publiczny protest przeciwko kapitalizmowi?
(Van der Lubbe milczy.)

DYMITROW: Jest rzeczą nie do pojęcia, że przedtem van der Lubbe składał tak szczegółowe zeznania wobec sędziego śledczego, tutaj zaś, na publicznej rozprawie sądowej, milczy i nie daje odpowiedzi. Jeżeli jest on rzeczywiście normalny, jak twierdzą profesorowie—biegli, to istnieje tylko jedna hipoteza...

NADPROKURATOR RZESZY WERNER I PREZES *(przerywając)*:
Nie ma pan tu prawa do wysuwania hipotez, lecz jedynie do zadawania pytań, dotyczących rozpatrywanych tu aktów podpalenia.

DYMITROW: Zaraz to zrobię. W każdym razie muszę przedewszystkiem wypowiedzieć moje zdanie. Van der Lubbe był sobie przeciętnym, względnie porządnym chłopakiem. Był murarzem, wedrował, podróżował i potem popełnił tę zbrodnię. Wobec tego istnieje tylko jedna możliwość. Albo van der Lubbe jest niepoczytalny, albo jest normalny.

---

* W protokółach śledztwa natomiast jest powiedziane: „Van der Lubbe powiedział, że chciał w ten sposób rozbudzić w robotnikach świadomość konieczności wywołania rewolucji póki jeszcze nie jest za późno, że cieszy się, iż przed sądem wygłosi płomienne przemówienie itd."

Jeżeli więc milczy, to robi to pod strasznem brzemieniem zdrady, jaką popełnił w stosunku do klasy robotniczej. Zwracam się do van der Lubbego z następującem pytaniem: *czy człowiek ten słyszał kiedykolwiek w swem życiu moje nazwisko?*

PREZES: Nie pozwalam na to pytanie. Nie ma ono żadnego związku z rozpatrywaną tu sprawą.

DYMITROW *(głośno do van der Lubbego)*: Niech on powie prawdę!

PREZES: Nie pan zadaje pytania, pytania zadaję ja. *(Van der Lubbe milczy).*

DYMITROW: Zadaję van der Lubbemu następne pytanie.

PREZES: Jakie?

DYMITROW: Dlaczego się tutaj w ten sposób zachowuje? Dlaczego raz powiedział „tak", innym razem „nie", innym znów „tak" i „nie", a następnym ani słowa? Czy on to zrozumiał, czy też nie? To rzeczywiście świetne! Komedja!

PREZES: Posłuchajno pan, nie ma pan tu prawa wtrącać się do rozpraw. Występuje pan, jakgdyby pan bezpośrednio uczestniczył w prowadzeniu posiedzenia sądu. Uchylam pańskie pytanie.

DYMITROW: Trzecie pytanie. Czy van der Lubbe rozmawiał z kimkolwiek o tych pożarach?

PREZES: Co ma oznaczać to pytanie?

DYMITROW: Czy umawiał się z kimkolwiek w tej sprawie!

PREZES: Uchylam to pytanie.

DYMITROW: Ostatnie pytanie: Dlaczego popełnił on tę potworną zbrodnię w stosunku do klasy robotniczej Niemiec i z *kim* ją popełnił?

PREZES: A więc uchylam pańskie pytania. Wszystko to słyszeliśmy już. Popełnił to sam, przyczyny częściowo wymienił, częściowo zaś nie. Dosyć! Starczy tych pytań. *(Sąd udaje się spiesznie na naradę. Po powrocie prezes oświadcza)*:

Oskarżonemu Dymitrowowi zabrania się zadawać nadal pytania, ponieważ nadużył on pod tym względem swego prawa i zadaje pytania tylko w celu propagandy komunistycznej.

(Mimo to Dymitrow usiłuje mówić dalej. Urzędnik policyjny przemocą sadza go na krześle).

PREZES: A więc na tem koniec, Dymitrow!

DYMITROW: Protestuję przeciwko temu!

Kilka dni później, 4 października, podczas przesłuchania Torglera, Dymitrow znów zadał kilka pytań van der Lubbemu.

DYMITROW: Dlaczego pan nie był w stanie podpalić maleńkiego budynku Giełdy Pracy, podpalił natomiast wielki, murowany gmach Reichstagu, i to w ciągu krótkiego kwadransu?

DR. SACK: O, Dymitrow zamierza widocznie przesłuchać oskarżonego van der Lubbego jako rzeczoznawca?

PREZES: Jest rzeczą zupełnie jasną, że należy zadać takie pytanie! Cóż może pan na to odpowiedzieć, van der Lubbe?

(Van der Lubbe milczy).

DYMITROW: Międzynarodówka Komunistyczna domaga się, aby sprawa pożaru Reichstagu została całkowicie wyjaśniona. Miljony czekają na odpowiedź!

PREZES: Kto tu jest przewodniczącym? Zamilcz pan natychmiast!

DYMITROW: Miljony czekają na jasną odpowiedź!

PREZES: Nie mam zamiaru dłużej tego tolerować! Milcz Pan, kiedy ja panu rozkazuję, w przeciwnym razie każę usunąć pana z sali posiedzeń.

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 11 PAŹDZIERNIKA 1933 ROKU

PREZES: Na jutro, na godz. 8 wieczór, wyznaczona została wizja lokalna przed Reichstagiem, która jednak nie zabierze wiele czasu.

DYMITROW: W związku z tym terminem chciałbym zadać pytanie.

PREZES: Nie, Dymitrow, nic to panu nie pomoże. Już nieraz mówiłem panu: zadawanie pytań i składanie oświadczeń nie jest przewidziane przepisami postępowania sądowego i nie może pan chyba żądać, abym właśnie Panu, który, mówiąc delikatnie, niejednokrotnie próbował nadużyć prawa conajmniej do stawiania pytań i składania oświadczeń, pozwolił na coś, co panu, zgodnie z postępowaniem sądowem, wcale nie przysługuje. A więc bądź pan nieco skromniejszy.

DYMITROW: Panie Prezesie...

PREZES: Nie, nie chcę nic słyszeć! Nie trać pan słów. Nic to panu nie pomoże, siądź pan lepiej.

DYMITROW: Proszę, aby mi pozwolono zaznaczyć...

PREZES: Odbieram panu głos.

DYMITROW: Jestem nietylko oskarżonym Dymitrowem *(Prezes:* Milcz pan!), lecz i obrońcą Dymitrowa. *(Prezes wstaje, sąd udaje się na naradę).*

PREZES: Ogłaszam następującą uchwałę:

Wobec tego, że oskarżony Dymitrow nie podporządkowywał się wielokrotnie rozporządzeniom prezesa, zwłaszcza rozporządzeniom pozbawiającym go głosu, zostaje on aż do odwołania usunięty z sali posiedzeń. Winien on być odprowadzony do więzienia.

DYMITROW: Panie Prezesie, jest to pozbawienie mnie mego prawa do obrony. *(Dymitrow wręcza swemu obrońcy kartkę, mówiąc:* „Zamierzałem zadać te oto pytania, niech Pan je zada!").

(Dymitrow zostaje wyprowadzony z sali).

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 23 PAŹDZIERNIKA 1933 roku

Z przesłuchania rzeczoznawcy JOSSE

PROFESOR JOSSE (*ciepłotechnik z wyższej szkoły technicznej w Berlinie*): Wielką salę posiedzeń plenarnych o przestrzeni ponad 10.000 m^3 niesposób było podpalić zapalnikami węglowemi. Musiało bezwzględnie znaleźć zastosowanie paliwo pędne*. Jest rzeczą absolutnie niemożliwą, by van der Lubbe mógł sam wzniecić pożar. Przygotowania musiały zająć sporo czasu i być dokonane przez kilka osób. Podstawowym celem mniejszych ognisk na sali restauracyjnej i w kuluarach sali posiedzeń plenarnych (które należy zapisać na rachunek van der Lubbego) było zwrócenie na siebie uwagi osób, które zamierzały ugasić pożar i odwrócenie jej od sali posiedzeń plenarnych. Być może, że van der Lubbe o własnych siłach wzniecił pożar na sali posiedzeń plenarnych, ale stanowczo nie dokonał sam przygotowań do podpalenia. Musiało to być dokonane conajmniej przez *jeszcze jednego* podpalacza. Trzeba było conajmniej 20 kg płynnych substancyj palnych (nafty lub ew. benzolu), a być może nawet 40 kg! Prawdopodobnie użyto także odpadków wełnianych, taśmy filmowej albo lontu do połączenia ze sobą poszczególnych ognisk pożaru.

PREZES: Van der Lubbe mówił o płonącym kawale portjery, z którym przebiegł salę. Czy to nie miało znaczenia?

PROFESOR JOSSE: Absolutnie żadnego.

(Generalny prokurator Werner wątpi, czy miało sens postępowanie obliczone na to, by zwrócić uwagę przez podpalenie sali restauracyjnej).

PROF. JOSSE: Sposób rozumowania przestępcy jest dla mnie również zagadkowy. Jeżeli mam zamiar skutecznie wzniecić pożar, nie stanę przecież z płonącą pochodnią w ręku na balustradzie, nie będę z pochodnią biegał tam i zpowrotem koło okna i wogóle nie będę się zachowywał tak wyzywająco.

TEICHERT: Ile czasu trzeba było dla przygotowania sali posiedzeń plenarnych?

PROF. JOSSE: To zależało od liczby przestępców. Jeżeli materjał palny był przygotowany, to mogło wystarczyć 10—15 minut.

GENERALNY PROKURATOR WERNER: Torgler odszedł około godz. 8-ej minut 45 *(Torgler protestuje*: Opuściłem Reichstag już o godzinie 8-ej minut 20!). O godzinie 8-ej minut 20 zarządzający oświetleniem, Scholz, zajrzał do sali. Czy w ciągu tego czasu można było poczynić przygotowania?

PROF. JOSSE: Tak.

---

* W tem miejscu Josse przypomina o zeznaniach głównego dyrektora straży ogniowej Gemppa o śladach paliwa płynnego na sali Bismarcka.

DYMITROW: Cieszy mnie, że również eksperci nie wierzą, jakoby van der Lubbe działał sam. Jest to jedyne miejsce w akcie oskarżenia, z którem się całkowicie zgadzam. Co więcej, według mego zdania w tym procesie van der Lubbe jest, że tak powiem, jedynie Faustem podpalenia Reichstagu. Ten oto nędzny Faust siedzi za kratami, ale Mefistofelesa podpalenia Reichstagu niema...

PREZES: Teraz nie czas na wygłaszanie przemówień.

DYMITROW: Czy wogóle jest możliwe, by van der Lubbe w ciągu kwadransa przebiegł całą przestrzeń objętą płomieniem i wzniecił pożar na sali posiedzeń plenarnych?

PROF. JOSSE: W chwili aresztowania van der Lubbe był bez tchu. Lał się z niego pot. Jeżeli uważać go za tak zwinnego, jakim go znali ludzie poprzednio, to mógł on w tym czasie wzniecić sam *już przygotowany* pożar.

DYMITROW: Jeżeli dobrze rozumiem, to ekspert przypuszcza, że było conajmniej dwóch podpalaczy?

PROF. JOSSE: Tak.

(Van der Lubbe zmuszają, by wyszedł naprzód. Tłumacz zwięźle tłumaczy mu słowa prof. Jossego).

PREZES: Proszę podnieść głowę, van der Lubbe. Czy zrozumiał pan, o czem tu była mowa? Ekspert, który jest mądrym profesorem, powiada, że niepodobna, by pan sam podpalił Reichstag. Kto to przygotował? Odpowiedz pan!

(Van der Lubbe zachowuje nadal milczenie.)

DYMITROW (*do van der Lubbego, kiedy ten przechodzi koło niego, prowadzony zpowrotem na miejsce*): Ten nędzny Faust winien wymienić nazwisko Mefistofelesa! Panie Prezesie...

PREZES: Dymitrow, nie zawsze ma pan prawo głosu. Mogę pozwolić tylko na pytanie.

DYMITROW: Proszę raz jeszcze, i to poraz ostatni, o zadanie van der Lubbemu pytania. Stwierdzono już, że był on nie sam. Jego zachowanie się, jego milczenie sprawia, że niewinni ludzie zostaną obok niego postawieni pod mur. Nie pytałbym van der Lubbego o wspólników jego zbrodni, gdyby jego czyn był rewolucyjny, ale czyn jego jest kontrrewolucyjny...

PREZES: Dosyć! Proszę zadać tylko pytanie.

DYMITROW: Czy prawdą jest, że van der Lubbe przeszedł objętą płomieniami przestrzeń, o której była mowa, czy też nie?

PREZES: Sto razy już o tem mówił.

DYMITROW: Czy salę posiedzeń plenarnych podpalił sam, czy też nie sam?

PREZES: O tem już mówił. Jest to ostatnie pytanie, na które zezwalam.

DYMITROW: Mówił tu o tem, że z płonącą płachtą przebiegł salę — czy tak było?

(Prezes każe tłumaczowi zadać to pytanie van der Lubbemu).

VAN DER LUBBE: Nie mogę tego powiedzieć z całą pewnością.

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 25 PAŹDZIERNIKA 1933 roku.

*Z przesłuchania świadka KARWAHNE**

DYMITROW: Świadek jest nacjonal-socjalistycznym posłem do Reichstagu, i należy przypuszczać, że jest on dość ważną osobistością polityczną w swojej partji. Czy odrazu, przy pierwszej wiadomości o podpaleniu Reichstagu, był on przekonany, że pożar mógł być jedynie dziełem partji komunistycznej? Czy miał jakiekolwiek podstawy ku temu?

KARWAHNE: Że tak jest byłem głęboko przekonany już wówczas, kiedy dowiedziałem się z gazet, że Reichstag się pali.

DYMITROW: Świadek z Reichstagu poszedł do restauracji „Bayernhof", stamtąd — do café „Vaterland", następnie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i wkońcu do Prezydjum Policji. Czy zauważył on w tych miejscach, lub na ulicy, coś takiego, co wskazywałoby na to, że przygotowuje się powstanie zbrojne?

KARWAHNE: Nie. Jeżeli komuniści przygotowują powstanie zbrojne, to tego na ulicy widzieć nie można. Nie uwierzyłbym wogóle, że Reichstag się pali, gdybym nie zobaczył kordonu policyjnego przed gmachem Reichstagu.

DYMITROW: Czy rozmawiając z rozmaitymi urzędnikami świadek słyszał lub zaobserwował, że w związku z pożarem Reichstagu wydane zostały zarządzenia przeciwko powstaniu?

KARWAHNE: Nie zaobserwowałem ani śladu tego rodzaju zarządzeń.

DYMITROW: Czy w roku 1925, zgodnie z uchwałą Międzynarodówki Komunistycznej, nie wyrzucono z komunistycznej partji grupy Iwana Katza, jako nie zasługującej na zaufanie, podejrzanej i anarchistycznej, ponieważ w grupie tej były elementy przestępcze? Jako prowokatorów i agentów policji politycznej, walczących przeciwko partji komunistycznej w Niemczech?

PREZES: Dymitrow, ostrzegam pana! Dyskusje polityczne między panem a świadkiem są tu niedopuszczalne. Dopuszczalne są tylko zwykłe pytania.

---

* Wśród fałszywych świadków, występujących na procesie lipskim, obok agentów policji i prowokatorów, zwerbowanych spośród przestępców, znajdowali się również trockistowscy agenci faszyzmu. Należał do nich Karwahne, któremu władze faszystowskie wyznaczyły wybitną rolę w prowokacyjnem oskarżeniu przeciwko komunistom.

Zdemaskowanego trockistę Karwahne na kilka lat przed procesem wyrzucono razem z trockistowską grupą Katza z Komunistycznej Partji Niemiec.

Swemi pytaniami Dymitrow zdemaskował postępowanie tego trockistowskiego agenta faszystowskiego przed sądem i ujawnił nikczemne usługi, jakie sfora trockistowska oddawała swym faszystowskim panom.

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 27 PAŹDZIERNIKA 1933 ROKU

*Z przesłuchania świadka KROYERA**

DYMITROW: Świadek mieszka w Austrji. Wszyscy wiemy, że partja nacjonal-socjalistyczna jest w Austrji zabroniona, że jej członkowie mieszkają i działają nielegalnie.

PREZES: Uwagi te są zbyteczne.

DYMITROW: Pytam, czy świadek wie, że obecnie w Austrji nacjonal-socjaliści mieszkają pod fałszywem nazwiskiem i bez meldunku?

PREZES: Uchylam to pytanie.

DYMITROW: Czy świadek wie, że uciekinierzy nacjonal-socjalistyczni jeżdżą do Niemiec za fałszywemi paszportami?

PREZES: Uchylam to pytanie.

DYMITROW: Czy świadek wie, że w Niemczech drukuje się dla Austrji ulotki i materjał agitacyjny?

KROYER: Nie ma to nic wspólnego z procesem.

PREZES: Oskarżony Dymitrow, co mają znaczyć te pytania?

DYMITROW: Bo pan Parrisius** zarzuca mi w akcie oskarżenia, że jako komunista bułgarski mieszkałem w Niemczech nielegalnie, za fałszywemi paszportami, i że pracowałem nielegalnie dla bułgarskiej partji komunistycznej.

PARRISIUS: Proszę pouczyć oskarżonego, że zwracając się do mnie, nie powinien stale wymieniać mego nazwiska.

KROYER: Między nacjonal-socjalistami a komunistami istnieje wielka różnica.

DYMITROW: Że istnieje różnica między nacjonal-socjalistami a komunistami, wiem bardzo dobrze. *(Śmiech na sali.)* Chciałem tylko wykazać, że nielegalność i fałszywe paszporty nie są wyłącznie własnością komunistów.

PREZES: Milcz pan!

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 31 PAŹDZIERNIKA 1933 ROKU

Z przesłuchania świadka LEBERMANNA

DYMITROW: Chciałbym zadać pytanie.

PREZES: Ma pan teraz prawo zadać pytanie.

DYMITROW: Chciałbym wiedzieć — ponieważ ma to znaczenie dla procesu — kto zawezwał tutaj tego świadka? Czy jest to świadek oskarżenia?

---

* Austrjacki nacjonal-socjalista.

** Prokurator—autor aktu oskarżenia.

PREZES: Mówiłem już przecież: świadek pewnego dnia, 13 października, złożył podanie do dyrekcji więzienia, poczem został przesłuchany przez Prokuraturę Rzeszy. Ale już o tem przecież mówiłem.

DYMITROW: Słyszałem.

PREZES: W związku z tem został zgłoszony wniosek zawezwania go jako świadka.

DYMITROW: Przez kogo zgłoszony?

PREZES: Przez Prokuraturę Rzeszy. Chcę jednak pana odrazu ostrzec: nie wdawaj się pan w krytykę, która jest zupełnie bezcelowa. Nie może pan przecież przeszkodzić Prokuraturze Rzeszy, jak również sądowi, w zawezwaniu świadka, jeżeli świadek ten dostarcza jakiejś wiadomości.

DYMITROW: Nie mam takiego zamiaru.

PREZES: A więc zupełnie zbędne są jakiekolwiek wypowiedzi pana na ten temat.

DYMITROW: Nie mam takiego zamiaru. Chciałbym, Panie prezesie i panowie sędziowie, jedynie zaznaczyć, że ten oto świadek zamyka dziś krąg świadków (głównych świadków) oskarżenia, występujących przeciwko nam, oskarżonym komunistom. Poczynając od nacjonal-socjalistycznego posła do Reichstagu, od dziennikarzy nacjonal-socjalistycznych i kończąc na złodzieju.

GENERALNY PROKURATOR RZESZY, DR WERNER: Czy to jest pytanie?

PREZES: Wszystko to było już powiedziane.

DYMITROW: Krąg...

PREZES: (*przerywając*): Dymitrow! Mówiłem panu już niejednokrotnie, że po przesłuchaniu świadków ma pan zadawać pytania, nie zaś częstować nas urywkami przemówień. Na to jest przewidziana inna pora. Teraz nie pozwalam panu na nic innego, tylko na zadawanie pytań. Jakie pytania chce pan zadać? Ale świadkom, nie prokuraturze.

DYMITROW: Mam jedno pytanie do świadka d-ra Parrisiusa*.

PREZES: Nie! Jakie pytanie chce pan zadać świadkowi.

DYMITROW: Pytam o rzecz następującą, panie prezesie!

PREZES: A więc nie ma pan żadnego pytania?

DYMITROW: Mam następujące pytanie.

PREZES: Zadaj pan więc wreszcie to pytanie.

DYMITROW: Świadek zrobił doniesienie 13 października, to nie ulega wątpliwości, po przeczytaniu w gazetach wiadomości o procesie w sprawie podpalenia Reichstagu. Powiedział to sam. Jest on aresztowany, nie jest człowiekiem, znajdującym się na wolnej stopie. Został zaliczony do więźniów trzeciej kategorji. Ma nadzieję, że dzięki jego łgarstwom tutaj wypuszczą go teraz. Pytam: kto namówił go do tych haniebnych i podłych...

---

* Świadek Lebermann został zawezwany na wniosek Parrisiusa.

PREZES (*przerywając*): Ciszej! Nie uciekaj się pan do obelg w stosunku do świadków...

(*Do Lebermanna*) Czy ktokolwiek pana namówił?

LEBERMANN: Nikt mnie nie namawiał.

PREZES: Świadek odpowiedział na pytanie.

DYMITROW: Wnoszę panu, panie prokuratorze, tego świadka!

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 4 LISTOPADA 1933 ROKU

Z przesłuchania GÖRINGA

DYMITROW: Hrabia Helldorf zeznał tu, że 27 lutego około godz. 11-ej wieczorem wydał z własnej inicjatywy rozkaz aresztowania komunistycznych i socjaldemokratycznych przywódców i funkcjonarjuszy. Pytam teraz pana prezesa Rady Ministrów: czy hr. Helldorf mówił wówczas z panem Göringiem o tem zarządzeniu, czy też nie?

GÖRING: Odpowiedź na to pytanie została już właściwie udzielona. Kiedy hr. Helldorf dowiedział się o pożarze, było dla niego rzeczą jasną, jak zresztą dla każdego z nas, że jest to dzieło partji komunistycznej. Toteż wśród swego najbliższego otoczenia wydał odpowiednie zarządzenia. Ale podkreślam raz jeszcze: zawezwałem go oczywiście wtedy do swego pokoju i powiedziałem mu, że muszę go prosić, aby oddał do dyspozycji również swoją SA, na co odpowiedział, że to już częściowo zarządził. W ten sposób wziąłem na siebie odpowiedzialność za rozporządzenia, które on już był wydał, lecz które nie nabrały jeszcze mocy prawnej, i powtórnie usankcjonowałem je autorytetem państwa.

DYMITROW: Chciałbym tylko wiedzieć, czy pomiędzy 11 a 12 godz. odbyła się osobista rozmowa pomiędzy hr. Helldorfem a prezesem Rady Ministrów Göringiem.

GÖRING: Słyszał pan przecież przed chwilą: tak, hr. Helldorf był u mnie. *

DYMITROW: Nacjonal-socjalistyczni posłowie Reichstagu, pan *Karwahne* i pan *Frey* zeznali tu, że około 11 godz. byli w pruskiem Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i oświadczyli tam, że zarówno oni obaj, jak i austrjacki nacjonal-socjalista Kroyer w dniu pożaru widzieli Torglera razem z van der Lubbem. Czy rozmawiali wówczas ci posłowie Reichstagu z prezesem Rady Ministrów Göringiem?

GÖRING: Nie.

DYMITROW: Czy panu prezesowi Rady Ministrów było wiadome, że panowie Karwahne i Frey złożyli podobne oświadczenie?

---

* W swoich zeznaniach przed sądem Helldorf pod przysięgą zaprzeczył, że takie spotkanie odbyło się.

GÖRING: Nazajutrz po pożarze dowiedziałem się, że złożyli takie oświadczenie.

DYMITROW: Zrana, czy jeszcze w nocy?

GÖRING: Przed południem, a być może i że po południu.

DYMITROW: A więc przed południem, czy po południu?

GÖRING: Można stwierdzić kiedy otrzymałem pierwszą informację o zeznaniach tych świadków, jeżeli przesłuchać naczelnika departamentu ministerstwa Diehlsa*.

DYMITROW: Chciałbym, aby stwierdzony został fakt, że na moje pytanie Karwahne odpowiedział z całą stanowczością, iż wiadomości te dostarczył po północy, natychmiast po pożarze.

GÖRING: W ministerstwie te trzy osoby złożyły zeznania urzędnikom, a nie mnie. Nie mogę więc o tem wiedzieć. Mogło to być w nocy, albo też przed południem. Nie przypominam sobie, kiedy mnie o tem poinformowano.

DYMITROW: 28 lutego prezes Rady Ministrów Göring udzielił wywiadu w sprawie podpalenia Reichstagu. W wywiadzie była mowa o tem, że w chwili aresztowania „holenderski komunista" van der Lubbe oprócz paszportu miał przy sobie legitymację partyjną. Skąd pan prezes rady ministrów Göring wiedział wówczas, że van der Lubbe miał przy sobie legitymację partyjną?

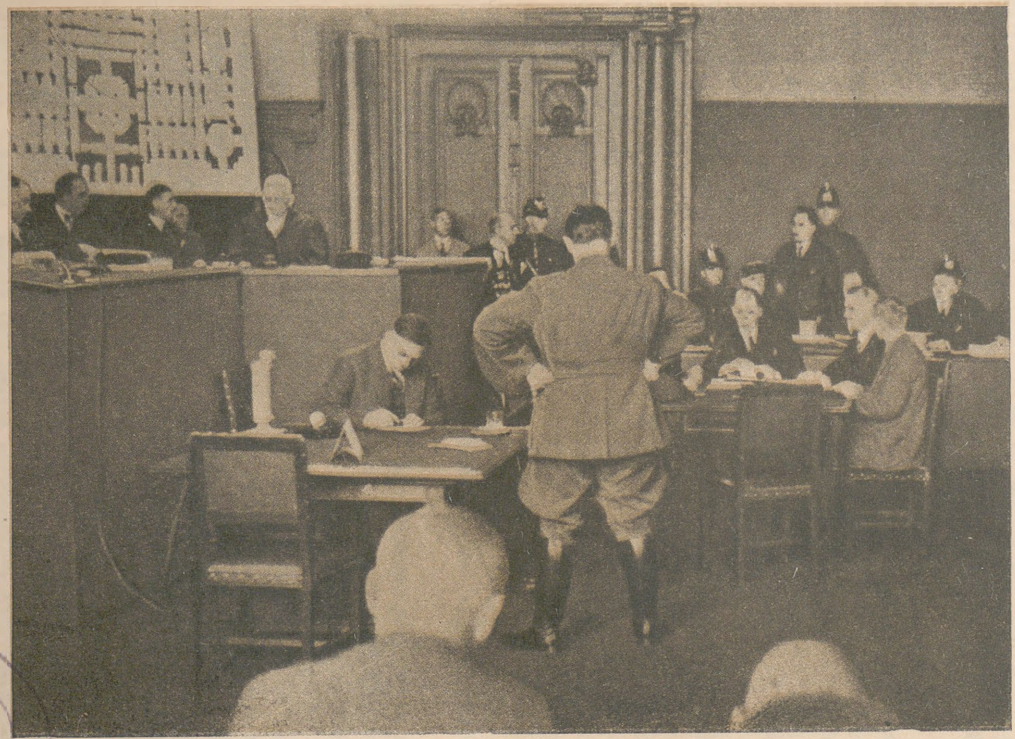
GÖRING: Muszę powiedzieć, że dotychczas nie bardzo interesowałem się tym procesem, tj. przeczytałem nie wszystkie sprawozdania. Tylko od czasu do czasu słyszałem, że jest pan (*do Dymitrowa*) człowiekiem wyjątkowo przebiegłym. Toteż przypuszczałem, że pytanie, które pan tu zadał, jest dla pana już oddawna jasne, mianowicie, że badaniem tej sprawy wogóle się nie zajmowałem. Nie latam przecież po świecie i nie wyciągam ludziom rzeczy z kieszeni. Jeżeli nie było to panu (*do Dymitrowa*) dotąd wiadome, to powiadam panu: policja rewiduje wszystkich przestępców i informuje mnie o tem, co znalazła.

DYMITROW: Trzej urzędnicy policji kryminalnej, którzy aresztowali van der Lubbego i pierwsi go przesłuchali, zeznali jednogłośnie, że u van der Lubbego nie znaleziono żadnej legitymacji partyjnej. Chciałbym więc wiedzieć, skąd się bierze wiadomość o legitymacji?

GÖRING: Mogę to panu powiedzieć zupełnie dokładnie. Informację tę otrzymałem w drodze oficjalnej. Jeżeli owej pierwszej nocy dostarczono również wiadomości o sprawach, które, możliwie, nie tak szybko dawały się sprawdzić, jeżeli u któregoś z urzędników na podstawie być może jakiegoś oświadczenia była mowa o tem, że van der Lubbe miał przy sobe legitymację partyjną, i nie można było tego skontrolować, brano to ewentualnie za fakt i zawiadomiano mnie oczywiście o tem. Dostarczyłem prasie tej wiadomości już następnego dnia przed po-

* Diehls był wówczas naczelnikiem Gestapo.

AKADEMIA SPRAW GENERALNEGO BIBLIOTEKA



Przesłuchanie Göringa na posiedzeniu sądu z dn. 4 listopada 1933 r.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Nr
AGH im. gen. br. n. Świerczewskiego

ludniem. Ostateczne badanie nie było jeszcze wówczas zakończone. Nie ma to zresztą samo przez się znaczenia, ponieważ tutaj na rozprawie sądowej stwierdzono, zdaje się, że van der Lubbe nie miał legitymacji partyjnej.

DYMITROW: Świadek jet prezesem Rady Ministrów, ministrem spraw wewnętrznych i przewodniczącym Reichstagu, a czy minister ponosi odpowiedzialność za swą policję?

GÖRING: Tak jest.

DYMITROW: Pytam: co przedsięwziął pan minister spraw wewnętrznych 28 i 29 lutego, albo w ciągu następnych dni, aby w drodze śledztwa policyjnego ustalić szczegóły podróży van der Lubbego z Berlina do Hennigsdorfu, jego pobyt w domu noclegowym w Hennigsdorfie, jego znajomość z dwoma innymi osobnikami i w ten sposób znaleźć jego prawdziwych wspólników? Co przedsięwzięła pańska policja?

GÖRING: Będąc ministrem nie zająłem się oczywiście jak detektyw tropieniem śladów — mam na to moją policję.

DYMITROW: Skoro pan jako prezes Rady Ministrów i minister spraw wewnętrznych oświadczył, że podpalaczami są komuniści, że czynu tego dokonała Komunistyczna Partja Niemiec przy pomocy van der Lubbego jako zagranicznego komunisty — to czy ten pański punkt widzenia nie musiał stać się wytyczną dla dochodzenia policyjnego, a następnie dla dochodzenia sądowego w określonym kierunku i czy nie musiał wykluczyć możliwości *szukania innych dróg* i wykrycia rzeczywistych podpalaczy Reichstagu?

GÖRING: Policja kryminalna ma instrukcje ustalone zgóry przez prawo, w myśl których przy każdej zbrodni winna przedsięwziąć śledztwo we wszystkich kierunkach, bez względu na to, dokąd prowadzą, wszędzie, gdzie ujawnione zostały ślady. Ja jednak nie jestem funkcjonarjuszem policji kryminalnej, lecz odpowiedzialnym ministrem. Toteż nie tyle miało dla mnie znaczenie ustalenie poszczególnych drobnych rzezimieszków, ile partji, poglądu na świat, który ponosi za to odpowiedzialność. Może pan być spokojny, policja kryminalna bada *wszystkie* ślady. Moje zadanie polegało tylko na tem, by stwierdzić: czy przestępstwo to pozbawione jest charakteru politycznego, czy też jest to przestępstwo polityczne. Dla mnie było to przestępstwo polityczne. Byłem również przekonany, że przestępców należy szukać w pańskiej (*do Dymitrowa*) partji. (*Potrząsając pięściami w stronę Dymitrowa, krzyczy*). Pańska partja jest partją zbrodniarzy, których trzeba wytępić! I jeżeli dochodzenie sądowe dało się skierować na te tory, to były to jedynie właściwe tory.

DYMITROW: Czy wiadomo jest panu prezesowi Rady Ministrów, że ta partja, którą „trzeba wytępić", rządzi na szóstej części kuli ziemskiej, mianowicie w Związku Radzieckim, że ten Związek Radziecki utrzymuje z Niemcami stosunki dyplomatyczne, polityczne i ekonomiczne i że

zamówienia Związku Radzieckiego w dziedzinie gospodarczej przynoszą korzyść setkom tysięcy robotników niemieckich?

PREZES (*do Dymitrowa*): Zabraniam panu uprawiać tu propagandę komunistyczną!

DYMITROW: Pan Göring zajmuje się tu propagandą nacjonal-socjalistyczną! (*Zwracając się do Göringa*): Ten bolszewicki pogląd na świat panuje w Związku Radzieckim, największym i najlepszym kraju na świecie i ma tu w Niemczech miljony zwolenników — najlepszych synów narodu niemieckiego. Czy to jest wiadome...

GÖRING: (*krzyczy*): Powiem panu, co jest wiadome narodowi niemieckiemu. Naród niemiecki wie, że zachowuje się pan tu bezwstydnie, że przywędrował pan tu, aby podpalić Reichstag. Nie poto jednak tu przyszedłem, aby mnie pan przesłuchiwał jak sędzia i aby pozwolić panu na robienie mi zarzutów. W moich oczach jest pan łotrem, który winien poprostu wisieć na szubienicy.

PREZES: Dymitrow, powiedziałem już panu, ażeby pan nie zajmował się tutaj propagandą komunistyczną. Nie powinien się więc pan dziwić, że świadek tak bardzo się uniósł. Zabraniam panu jaknajsurowiej tej propagandy. Winien pan zadawać pytania o charakterze wyłącznie rzeczowym.

DYMITROW: Jestem bardzo zadowolony z odpowiedzi pana prezesa Rady Ministrów.

PREZES: To jest dla mnie obojętne, czy jest pan zadowolony, czy też nie. Odbieram panu głos.

DYMITROW: Pozostało mi tylko jeszcze jedno rzeczowe pytanie.

PREZES: (*jeszcze ostrzej*): Odbieram panu teraz głos.

GÖRING: (*krzyczy*): Precz stąd, łajdaku!

PREZES (*do policjantów*): Wyprowadzić go!

DYMITROW (*którego policjanci już schwycili*): Boi się pan widocznie moich pytań, panie prezesie Rady Ministrów?

GÖRING: (*krzyczy za odchodzącym Dymitrowem*): Czekajno pan, aż się pan znajdzie poza kompetencją prawną tego trybunału! Łotrze jeden!

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 8 LISTOPADA 1933 ROKU

Z przesłuchania GOEBBELSA

DYMITROW: Świadek zeznał, że według przekonania całego gabinetu podpalenie Reichstagu miało stanowić preludjum powstania zbrojnego ze strony Komunistycznej Partji Niemiec. Chciałbym wiedzieć, czy 26 lutego, 27 lutego albo jednego z następnych dni po pożarze Reichstagu zapadła uchwała gabinetu w sprawie zmobilizowania wszystkich urzędów i wszystkich sił zbrojnych przeciwko spodziewanemu powsta-



„Boi się pan widocznie moich pytań, panie prezesie Rady Ministrów?"

(fotomontaż wykonany w czasie procesu przez Johna Hearthfilda)

niu proletarjatu niemieckiego i Komunistycznej Partji Niemiec. *Czy istnieje taka uchwała*, taki dokument autentyczny, czy też nie?

GOEBBELS: To należało do ministra policji.

DYMITROW: Może świadek wie, czy wówczas w Ministerstwie Policji i w Ministerstwie Spraw Wojskowych zostało zarządzone *użycie sił zbrojnych* przeciwko spodziewanemu powstaniu komunistycznemu?

GOEBBELS: Zdaje się, że pan Dymitrow pomylił mnie z ministrem wojny lub ministrem policji. Ja jednak jestem ministrem propagandy i nie mam nic wspólnego ze sprawami wojny. Przypuszczam, że minister policji wydał odpowiednie zarządzenia, minister spraw wojskowych prawdopodobnie nie. Panu Dymitrowowi niebezpieczeństwo komunistyczne wydaje się zbyt wielkiem i groźnem, jeżeli sądzi, że przeciwko niemu musi być użyta armja niemiecka. Wystarczy w zupełności SA i SS, aby w oka mgnieniu zdławić komunistów.

PREZES: Trzeba się zgodzić ze świadkiem, że nie jest obowiązany udzielać wiadomości, dotyczących innych urzędów.

DYMITROW: Zgłoszę później wniosek dowodowy w tej sprawie. Jako minister Rzeszy do spraw propagandy i kierownik propagandy partji nacjonal-socjalistycznej Niemiec świadek wie przecież niewątpliwie, że rząd, a zwłaszcza Ministerstwo Propagandy wykorzystało podpalenie Reichstagu jako sygnał do *zdławienia kampanji wyborczej* partji komunistycznej, partji socjaldemokratycznej i innych partyj opozycyjnych?

GOEBBELS (*zaprzecza, jakoby po pożarze zostały przeprowadzone specjalne zarządzenia propagandowe*).

DYMITROW: Czy świadek nie wskazywał sam przez radjo nietylko na partję komunistyczną, lecz również na partję socjaldemokratyczną, jako na sprawców pożaru? Zgodnie z temi przemówieniami oraz z oświadczeniami ministra Göringa i innych działaczy państwowych sprawcą pożaru była nietylko partja komunistyczna, lecz również partja socjaldemokratyczna.

PREZES: W jakim związku pozostaje to z zagadnieniem, kto podpalił Reichstag?

GOEBBELS: Chętnie odpowiem na to pytanie. Mam wrażenie, że *tutaj na sądzie Dymitrow chce uprawiać propagandę na rzecz partji komunistycznej, ewentualnie socjaldemokratycznej*, i że zamierza ich bronić. Wiem, co to jest propaganda, i nie ma on poco podejmować prób wytrącenia mnie z równowagi tego rodzaju pytaniami. To mu się nie uda. Jeżeli oskarżamy komunistów o inspirowanie, to nieodłączny związek z socjaldemokracją był faktem. Dla nas między temi partjami istnieje różnica tylko pod względem taktyki i tempa, ale nie w podstawowych założeniach. Jeżeli więc uważamy komunizm za najradykalniejszą formę marksizmu, za sprawcę pożaru Reichstagu, to wynikało stąd dla nas oczywiste zadanie, polegające na tem, żeby wraz z partją komunistyczną zniszczyć również socjaldemokrację.

DYMITROW: Jesienią 1932 roku, za rządów Papena i Schleichera, w Niemczech dokonano szeregu zamachów bombowych. W związku z tem odbyły się procesy, i w kilku wypadkach nacjonal-socjaliści zostali skazani na śmierć. Pytam, czy wspomniane akty terorystyczne nie były dziełem nacjonal-socjalistów?

GOEBBELS: Możliwe, że do nacjonal-socjalistycznej partji Niemiec przemycono prowokatorów zzewnątrz. Gwoli zachowania linji legalnej partja nacjonal-socjalistyczna zdecydowała się nawet na ciężki kryzys, wydalając z partji radykalne skrzydło Stennesa.

DYMITROW: Kanclerz Rzeszy Hitler uroczyście i demonstracyjnie *powitał* nacjonal-socjalistów, którzy zamordowali przeciwnika i zostali za to *skazani na karę śmierci*. Czy świadkowi jest to wiadome?

GOEBBELS: Führer był zdania, że tych ludzi, którzy subjektywnie sądzili, iż działają we właściwy sposób dla dobra ojczyzny, nie należy rzucić na pastwę losu w obliczu szafotu, wobec czego posłał im telegram z wyrazami uznania.

DYMITROW: Czy prawdą jest, że partja nacjonal-socjalistyczna przeforsowała uchwałę o amnestji za wszystkie akty terorystyczne, dokonane w interesach ruchu nacjonal-socjalistycznego?

GOEBBELS: Jeżeli ludzie bronili się przed czerwonym terorem, to nie mogliśmy pozwolić, żeby ci, którzy dokonali swych czynów w celu uratowania narodu niemieckiego, szli do więzienia.

DYMITROW: Czy wiadome jest świadkowi, że w Niemczech popełniono wiele zabójstw politycznych? Zamordowano wodzów komunistycznych Karola Liebknechta i Różę Luksemberg...

PREZES: Dosyć! Dosyć! Nasze zadanie polega tutaj na wyjaśnieniu tego, kto podpalił Reichstag. Nie można więc sięgać tak daleko w przeszłość.

GOEBBELS: Byłoby bardziej wskazane zacząć od Adama i Ewy. Kiedy zabójstwa te zostały dokonane, ruch nasz jeszcze nie istniał.

DYMITROW: Czy wiadomo jest świadkowi, że tacy niemieccy mężowie stanu, jak Erzberger i Rathenau zostali przez sfery prawicowe...

PREZES (*przerywając*): Uchylę natychmiast to pytanie, chyba, że pan minister pragnie odpowiedzieć...

GOEBBELS: Nie zamierzam uchylać się od odpowiedzi na te pytania. Zamordowanie Erzbergera i Rathenaua zostało popełnione nie przez sfery nacjonal-socjalistyczne. Wówczas ruch ten reprezentowała drobna grupa...

PREZES: Dymitrow, jest to drugie pytanie, które jestem zmuszony uchylić. Przypomina pan sobie może poprzednie zajścia?*

DYMITROW: Czy sfery, które popełniły w Niemczech podobne czyny, nie są dziś *sojusznikami* nacjonal-socjalistów?

---

* Prezes ma na myśli usunięcie Dymitrowa z sali sądowej, ponieważ zadawał pytania, które demaskowały faszystowskich podpalaczy Reichstagu.

GOEBBELS: Nie wiem, kim w poszczególnych wypadkach byli przestępcy. Część ich uciekła zagranicę, część została zastrzelona przez policję pruską, niektorzy sami się zastrzelili. Przeważająca część tych ludzi nie żyje już, i ja się nimi nie interesuję.

GENERALNY PROKURATOR RZESZY, DR WERNER: Uważam za wielką uprzejmość ze strony pana ministra, że odpowiada on na to pytanie. Sądzę jednak, że byłoby słuszniej nie dopuścić wogóle do odpowiedzi na te pytania, ponieważ są one zadawane w celu prowadzenia propagandy w pewnym kierunku.

GOEBBELS: Odpowiadam na pytania Dymitrowa jedynie poto, aby ani jemu, ani prasie światowej nie dać okazji do twierdzenia, jakobym wymigiwał się albo uchylał od odpowiedzi. W swojem życiu stawiłem czoło już ludziom innym, niż ten nędzny agitator komunistyczny.

DYMITROW: Wszystkie te pytania związane są z wysuniętem przeciwko mnie oskarżeniem politycznem. Moi oskarżyciele twierdzą, że pożar Reichstagu miał na celu *zmianę ustroju w Niemczech drogą przemocy*. Zapytuję: jaka konstytucja obowiązywała 30 stycznia i 27 lutego w Niemczech?

GOEBBELS: Obowiązywała konstytucja weimarska. Nie jest ważne, czy była ona dobra, czy też zła. Ale była ona legalna i myśmy ją uznawali. Nie chcieliśmy, by zmian w niej dokonali komuniści, i zachowaliśmy to prawo dla samych siebie. Dokonane już zmiany w konstytucji uważałem za niedostateczne.

DYMITROW: Dowodzi to, że pan nie szanował konstytucji niemieckiej.

PREZES (*krzyczy*): Pozostaw pan w spokoju sprawę konstytucji.

DYMITROW: Panie ministrze, czy jest panu wiadome, że w Austrji i Czechosłowacji ludzie wyznający te same poglądy co i pan, a więc nacjonal-socjaliści, również zmuszeni są pracować nielegalnie, zajmować się nielegalną propagandą i posługiwać się fałszywemi, szyfrowanemi adresami i szyfrowaną korespondencją?

GOEBBELS: Zdaje się, że zamierza pan obrazić ruch nacjonal-socjalistyczny. Odpowiem panu słowami Schopenhauera: „Każdy człowiek zasługuje na to, aby mu się przyjrzeć, ale nie każdy zasługuje, by z nim rozmawiać".

DYMITROW: Zgłaszam wniosek dowodowy. Teza o podpaleniu Reichstagu, jako preludjum powstania zbrojnego, winna być powiązana z zeznaniami Göringa i Goebbelsa...

PREZES: Proszę zgłosić swój wniosek na piśmie.

DYMITROW: W myśl kodeksu karnego może to być zrobione również ustnie.

PREZES: Nie, teraz musimy przedewszystkiem zakończyć przesłuchanie ministra Goebbelsa.

DYMITROW: Chciałbym w związku z wnioskiem dowodowym...

PREZES: Zabraniam panu wygłoszenia treści wniosku dowodowego. Sąd powźmie uchwałę w sprawie wniosku zgłoszonego przez pana na piśmie.

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 13 LISTOPADA 1933 ROKU

*Z przesłuchania świadka GRAWEGO**

DYMITROW: Czy następnego rana van der Lubbe pojechał sam do Berlina, czy jeszcze z kimś?

VAN DER LUBBE: Sam.

DYMITROW: Dzięki Bogu — zaczyna on teraz trochę więcej mówić: może będzie mu można zadać dalsze pytania?

PREZES: Ale o czem?

DYMITROW: Przedewszystkiem chcę zadać pytanie świadkowi, a następnie jeszcze van der Lubbemu: — Jeżeli dobrze zrozumiałem, wówczas, po podpaleniu Reichstagu, stało się wiadome w tym osławionym Hennigsdorfie, że van der Lubbe był tam 26 lutego. Czy to prawda? Czy dobrze zrozumiałem?

PREZES: Już powiedziałem panu przedtem — powinien pan z pytaniami zwracać się do mnie. — Tak, świadek to zeznał.

DYMITROW: Czy zrozumiałem dobrze, że w związku z tem w Hennigsdorfie, jak i w całych Niemczech, było wiadomo, że sprawcami podpalenia Reichstagu są komuniści?

PREZES: Tak, to było wiadomo...

GRAWE: Tak powszechnie mówiono: a któż inny mógł to zrobić!

DYMITROW: Wiadome było, że van der Lubbe był u pana przed domem. Przecież to było wiadomo. To pan mówił? (*Van der Lubbe*: tak.) Kiedy świadek tam w Hennigsdorfie po raz pierwszy zawiadomił, że van der Lubbe był przed jego zakładem czy domem?

PREZES: Pytałem już o to wcześniej. Czy pan wogóle o tem nie zawiadomił?

GRAWE: Policję nie odrazu.

PREZES: Nie, później.

DYMITROW: Kiedy później?

GRAWE: Policja wiedziała o tem.

PREZES: Dlatego właśnie nie zawiadomił pan.

DYMITROW: Odpowiedź van der Lubbego pozwala wywnioskować, że van der Lubbe był rzeczywiście przed tym domem. Jeżeli tak jest, to powstaje pytanie, czy policja hennigsdorfska przyszła do tego świadka i spytała go: czy van der Lubbe był tutaj, czy nie? Jeżeli był, to co robił, z kim rozmawiał i czem się wogóle zajmował? Czy policja hennigsdorfska 28-go czy następnego dnia była u świadka i wypytywała go?

---

* Podczas przesłuchania Grawego (faszysty, fryzjera z Hennigsdorfu, u którego van der Lubbe spędził noc przed pożarem Reichstagu) Dymitrow zadawał szereg pytań van der Lubbemu.

PREZES: Czy policja wogóle wiedziała, że van der Lubbe był w pańskim domu?

GRAWE: Przypuszczam, że wiedziała, ponieważ mówiłem o tem żonie wachmistrza policji, ona zaś opowiedziała o tem swemu mężowi.

DYMITROW: Policja wiedziała o tem, ale nie przyszła... Co świadek wie w sprawie tego, czy w ciągu 8 lub 9 miesięcy, jakie upłynęły od podpalenia Reichstagu, przybył do Hennigsdorfu dla wyjaśnienia przyczyn pożaru ktokolwiek z komisji przeciwpożarnej, policji politycznej lub innego urzędu i prowadził śledztwo w tej sprawie? Czy w jakimkolwiek domu odbyła się rewizja w związku z pobytem i noclegiem van der Lubbego w Hennigsdorfie?... Czy wówczas świadek Grawe był również nacjonalsocjalistą?

GRAWE: Zawsze należałem do prawicy.

DYMITROW: Zadam pytanie van der Lubbemu i prosiłbym pana prezesa, aby zostało ono przetłumaczone również na język holenderski. Mojem zdaniem, most, prowadzący od van der Lubbego do pożaru w sali posiedzeń plenarnych Reichstagu...

PREZES: Tego nie powinien był pan mówić, ponieważ może to wpłynąć na zeznania, objektywne zeznania oskarżonego. Proszę więc odrazu zadać pytanie, które pan zamierzał zadać.

DYMITROW: Most prowadził przez Hennigsdorf...

PREZES: Proszę zadać pytanie.

DYMITROW: Wobec tego pytam van der Lubbego, czy nie odpowiada rzeczywistości i czy nie jest przypadkiem, że 26 lutego przenocował w Hennigsdorfie?

PREZES: Proszę nie zadawać pytań sugerujących. A to właśnie było pytanie sugerujące. — Oskarżony van der Lubbe, przenocował pan w Hennigsdorfie, poco pan tam poszedł i dlaczego pan tam nocował?

VAN DER LUBBE: Dlatego, że mogłem się tam dobrze wyspać. *(Śmiech.)*

DYMITROW: Van der Lubbe był tam dlatego, że można tam było dobrze się wyspać — taka była jego odpowiedź. Ale czy prawdą jest, że pojechał stamtąd do Berlina i 27 lutego wieczorem był tutaj w Reichstagu przy pożarze i że osobiście brał udział w przygotowaniu tego pożaru lub jego wzniecaniu?

PREZES: Przecież czynu podpalenia dokonał sam.

DYMITROW: Uczestniczył! Pytam, czy prawdą jest, że z Hennigsdorfu pojechał on do Berlina, że w Berlinie był cały dzień, że wieczorem 27-go był tutaj w Reichstagu i brał udział w podpaleniu Reichstagu? Czy to prawda, czy też nie?

PREZES: Jeszcze raz zadaję pytanie: czy dokonał pan podpalenia Reichstagu?

VAN DER LUBBE: Tak.

DYMITROW: Czy prawdą jest, że nie dokonał tego sam?

(Van der Lubbe milczy.)

DYMITROW: Czy nie jest słuszne, panie prezesie, że wskutek zachowania się van der Lubbego na rozprawie sądowej, mianowicie wskutek jego milczenia i jego odpowiedzi: tak i nie — wskutek tego, że nie chce on opisać rzeczywistego stanu rzeczy — czy nie jest słuszne, że wskutek takiego zachowania się van der Lubbego* wytworzyła się możliwość oskarżenia niewinnych ludzi, którzy siedzą tu jako ersatz-podpalacze Reichstagu, albo czy takie zachowanie się nie ułatwia lub nie zwiększa możliwości prowadzenia nagonki przeciwko komunistom...

PREZES: Milcz pan wreszcie!

Pytania skierowane do van der LUBBEGO **

DYMITROW: Panie prezesie, czy van der Lubbe zrozumiał, że to oskarżenie w sprawie podpalenia Reichstagu jest właściwie planowane jako oskarżenie przeciwko komunizmowi niemieckiemu oraz przeciwko komunizmowi światowemu, jak o tem pisze prasa niemiecka? Czy to zrozumiał van der Lubbe czy też nie?

PREZES: Ale cóż z tego wynika? Dajmy na to, że zrozumiał. Cóż to ma wspólnego z ustaleniem winy?

DYMITROW: Jeżeli van der Lubbe to zrozumiał, chciałbym go spytać, dlaczego on jako człowiek, jako robotnik, który, jak sam powiada, działał z uczciwych pobudek, dlaczego w ciągu dwóch miesięcy procesu przez swoje milczenie, przez swoje dziwne zachowanie się toleruje on tę potworną nagonkę przeciwko komunizmowi?

PREZES: Dosyć!

DYMITROW: Akt oskarżenia wykorzystano dla takiej właśnie nagonki przeciwko komunizmowi w Niemczech. Chciałbym zadać jeszcze kilka pytań. Pierwsze pytanie: czy van der Lubbe był już kiedyś w Niemczech pod innem nazwiskiem? Pod nazwiskiem van Bergen?

VAN DER LUBBE: Nie!

DYMITROW: W chwili aresztowania i podczas pierwszego przesłuchania w urzędzie policyjnym van der Lubbe powiedział, że jest członkiem Komunistycznej Partji Holandji. Czy powiedział coś podobnego?

---

* Podczas całej rozprawy sądowej van der Lubbe czynił wrażenie człowieka nienormalnego. Nie odpowiadał na pytania, spoglądał dookoła błędnym wzrokiem lub siedział z opuszczoną głową, podczas gdy z nosa ciekł mu śluz. Liczne gazety, jak również liczni lekarze-eksperci tłumaczyli ten stan van der Lubbego tem, że faszystowskie władze więzienne dawały mu w jedzeniu trujące narkotyki.

** Tego samego dnia, 13 listopada 1933 roku, przesłuchano w charakterze świadków dwóch włóczęgów, Müllera i Organistkę, z którymi, rzekomo, van der Lubbe spotkał się już przed rokiem i z którymi, jak twierdził generalny prokurator, prowadził „rewolucyjne rozmowy". Po przesłuchaniu tych włóczęgów Dymitrow zadał van der Lubbemu szereg pytań mających na celu zdemaskowanie manewru przedstawiciela oskarżenia i wysuniętych przez niego świadków.

VAN DER LUBBE: Nigdy tego nie mówiłem.

ADWOKAT SEUFFERT: Tego też nigdy nie twierdził.

DYMITROW: Ale podpisał on taki protokół zeznań.

PREZES: Musimy przedtem ustalić czy protokół rzeczywiście zawiera to twierdzenie...

DYMITROW: Czy van der Lubbe zeznał, że jest komunistą?

PREZES: Musimy w tym celu przedewszystkiem zajrzeć do protokółów, w przeciwnym razie będzie to zgadywanie na chybił trafił...

DYMITROW: Zaznaczyłem już kiedyś wyraźnie, że ja osobiście, jako komunista i rewolucjonista, nigdybym nie pytał van der Lubbego o jego wspólników, gdyby czyn jego był rewolucyjny. Ponieważ jednak ten jego czyn jest czynem kontrrewolucyjnym, przez cały czas domagałem się i nastawałem, ażeby wyraźnie powiedział, kto są jego wspólnicy albo inspiratorzy. Tego van der Lubbe dotychczas nie uczynił. Zaprzecza on, że jeszcze ktoś był z nim razem. Tutaj jednak siedzą czterej inni oskarżeni, którym inkryminuje się współudział w podpaleniu Reichstagu. Van der Lubbe słyszał również, co prezes ministrów Göring powiedział pod moim adresem. Słyszał, że Göring nazwał mnie podpalaczem Reichstagu, któremu należy się stryczek... Pytam, dlaczego van der Lubbe, który siedzi z nami już w ciągu dwóch miesięcy na ławie oskarżonych i był obecny na wszystkich posiedzeniach, dotąd jeszcze nie zeznał wyraźnie i szczerze wszystkiego, co jest niezbędne dla wyjaśnienia sprawy, by wreszcie położyć kres temu procesowi? Panie prezesie, van der Lubbe sam się uskarżał, że proces trwa już 8 miesięcy.

PREZES: Ależ tak, owszem, wszyscy to wiemy.

DYMITROW: A więc dlaczego, proszę?

VAN DER LUBBE: Dlatego, że spodziewałem się zwykłego procesu, o takim procesie myślałem i pragnąłem go.

PREZES: To nie było zupełnie jasne, ale to są pobudki wewnętrzne.

DYMITROW: To żadna odpowiedź.

PREZES: Nie, nie!

DYMITROW: Wciąż jeszcze niema odpowiedzi!... Mam jeszcze ostatnie pytanie. Czy jest rzeczą możliwą, że w związku z podpaleniem van der Lubbe mówił z kimkolwiek o akcji protestu przeciwko ustrojowi społecznemu lub o czemś podobnem? Taką akcją protestu miało być podpalenie Reichstagu. Potem van der Lubbe wszedł do Reichstagu i wzniecił pożar. Ale w tym samym czasie nieznany osobnik przedostał się inną drogą do sali posiedzeń plenarnych i zapomocą innych środków przygotował pożar w sali posiedzeń plenarnych, albo być może sam go wzniecił. Jeżeli jest tak, to van der Lubbe może nie znać osobiście tych innych osób.

PREZES: To wszystko już wiemy.

DYMITROW: Możliwe jest, że nie zna osobiście również tego, z którym się umówił. Chciałbym go spytać za pośrednictwem pana, panie prezesie,

czy rzecz się nie miała w ten sposób, czy van der Lubbe nie jest ślepem narzędziem?

*Z przesłuchania świadka GÄRTNERA**

DYMITROW: Pan pozwoli, panie prezesie! Zgłaszam wniosek dowodowy o przesłuchanie tutaj w charakterze świadków — naczelnego redaktora gazety „Völkischer Beobachter" i reportera tejże gazety na procesie o podpalenie Reichstagu. Przedmiot zeznań: kiedy, w jakim duchu i w jakiej formie gazeta „Völkischer Beobachter" informowała niemiecką opinję publiczną?

PREZES: Proszę zaczekać! Kiedy i w jakim duchu gazeta „Völkischer Beobachter" informowała opinję publiczną o pożarze Reichstagu? Czy tak brzmi pański wniosek dowodowy?

DYMITROW: Po drugie: kiedy redakcja „Völkischer Beobachter" otrzymała wiadomość, względnie wywiad lub informację presesa Rady Ministrów Göringa, o której godzinie, jeśli możliwe z podaniem minut?

PREZES: Mówiłem już panu, że byłoby bardziej wskazane, aby pan wniosek ten zgłosił na piśmie, ponieważ zabierze on nam zbyt wiele czasu.

DYMITROW: Zgłaszam go również na piśmie.

PREZES: Zobaczymy, czy nie uda się tego załatwić ustnie. — A więc teraz kolej na trzeci.

DYMITROW: Kiedy i o której godzinie odbył się wywiad gazety „Völkischer Beobachter" z ministrem Göringiem? Chodzi mianowicie o ten wywiad, o to oświadczenie prezesa Rady Ministrów, w którem wręcz niezgodnie z rzeczywistością, opatrznie i tendencyjnie była mowa o tem, że u van der Lubbego znaleziono legitymację partyjną, jak również oświadczenie, które nawskroś błędnie...

PREZES: Zrozumieliśmy już, o co chodzi.

DYMITROW: Oświadczenie, które nawskroś błędnie mówiło o związku między podpaleniem Reichstagu a Torglerem. Kiedy i o której godzinie?

PREZES: Nie ma pan żadnej potrzeby pytać świadka. Sąd nie powziął jeszcze uchwały w sprawie dopuszczenia pańskiego wniosku.

DYMITROW: Po trzecie...

PREZES: Nie, było już po trzecie.

DYMITROW: Następne pytanie. — Czy reporter gazety „Völkischer Beobachter", Hiob Zimmermann, który zamieścił artykuł w tej gazecie, który po zamachu na katedrę rozmawiał osobiście z królem bułgarskim Borysem oraz z prezesem Rady Ministrów i któremu król Borys i prezes Rady Ministrów powiedział, że Georgi Dymitrow, inspirator i sprawca zamachu na katedrę w Sofji, został w związku z tym zamachem skazany

* Gärtner — redaktor gazety „Völkischer Beobachter".

na karę śmierci — czy ten Hiob Zimmermann, o którego zawezwanie w charakterze świadka złożyłem wniosek, odrzucony przez Wysoki Sąd, jest identyczny z d-rem Dröscherem? Zadam jeszcze jedno pytanie, kiedy on przyjdzie.

PREZES: Sąd naradzi się nad tym wnioskiem dowodowym.

DYMITROW: Proszę o dopuszczenie mego wniosku. Prócz tego chciałbym panu generalnemu prokuratorowi zadać pytanie tej treści: czy moi panowie oskarżyciele, Prokuratura Rzeszy, po przeczytaniu oficjalnego zawiadomienia rządu bułgarskiego o moich poprzednich karach, uważa za rzecz ustaloną, że ja, Georgi Dymitrow, nie byłem ani oskarżony, ani skazany w związku z zamachem na katedrę w Sofji? Czy uważa to za rzecz ustaloną?

GENERALNY PROKURATOR RZESZY DR WERNER: Nie mam tu nic do ustalenia. Mogę jednak zakomunikować, że otrzymałem dziś oficjalne zawiadomienie rządu bułgarskiego, w myśl którego Georgi Dymitrow nie jest identyczny ze Stefanem Dymitrowem, skazanym w związku z zamachem na katedrę.

DYMITROW: Czy potrzebne są panu dowody, że nigdy nie byłem oskarżony ani skazany w związku z tą sprawą?

GENERALNY PROKURATOR RZESZY DR WERNER: Nigdy nie twierdziłem, że był pan w związku z tą sprawą oskarżony i skazany.

DYMITROW: Proszę to powiedzieć redakcji „Völkischer Beobachter" i całej prasie niemieckiej, panie generalny prokuratorze Rzeszy!

PREZES: Milcz pan wreszcie!

Z przesłuchania świadka ALBRECHTA *

DYMITROW: Czy świadek przedtem nie był przesłuchiwany?

PREZES: Owszem, 24 marca, przez sędziego śledczego. (*Do Albrechta*): A wcześniej przez policję?

ALBRECHT: Nie.

DYMITROW: Jest rzeczą stwierdzoną, że żadnego przesłuchania przez policję nie było. Faktem jest również, że bezpośrednio podczas pożaru świadek był w Reichstagu, że z własnej inicjatywy nie złożył żadnego oświadczenia komisji do wyjaśnienia przyczyn pożaru, podczas gdy wiele setek ludzi...

ALBRECHT: Przecież to było wiadomo. Wszak ja nic nie widziałem. Moje nazwisko zostało przecież ustalone. Oficer policji zaprotokółował już wówczas stan faktyczny.

DYMITROW *(podniesionym głosem)*: Ale policja i komisja do wyjaśnienia przyczyn pożaru nie uważały za właściwe przesłuchać go. Jak daleko od Reichstagu mieszka świadek?

---

* Członek Reichstagu i poseł partji nacjonal-socjalistycznej.

ALBRECHT: 50-60 metrów.

DYMITROW: O której godzinie to było?

PREZES: Przecież już powiedział.

ALBRECHT: To daje się stwierdzić tylko bezpośrednio. 5 minut wcześniej niż płomienie ogarnęły kopułę.

DYMITROW: Czy spotkał pan kogoś w Reichstagu?

ALBRECHT: Panią Galle*. Spotkałem ją w wielkim korytarzu od strony V-go wejścia—damę w futrze, w małym kapeluszu. Nie mówiłem z nią.

DYMITROW: Jak długo świadek pozostawał w Reichstagu?

ALBRECHT: 4 minuty.

DYMITROW: Kto pełnił służbę przy wejściu?

PREZES: Wendt. Wiadomo już o tem z aktów.

DYMITROW: Czy świadek był jeszcze w innych pomieszczeniach Reichstagu? Właściwie, gdzie się dokładnie znajdował?

PREZES: Mówił już przecież. *(Do Albrechta)*: Wszedł pan do sali posiedzeń plenarnych?

ALBRECHT: Tak.

DYMITROW: W każdym bądź razie wewnątrz Reichstagu zaobserwował pan już pożar? Następnego dnia pisały o tem wszystkie gazety. Całe Niemcy były zaalarmowane — on jednak nie uważał za stosowne zawiadomić o swoich bezpośrednich spostrzeżeniach, dotyczących pożaru, chociaż wiedział, że stworzona została komisja do wyjaśnienia przyczyn pożaru i wszczęto śledztwo na wielką skalę...

PREZES *(do Dymitrowa)*: Przecież to znów nie są pytania, lecz pańskie osobiste poglądy, Dymitrow. Cały materjał prócz zeznań Wendta władze miały już przecież w swoich rękach.

ALBRECHT: Nie mógłbym zresztą nic więcej zeznać.

DYMITROW *(powtarza)*: W tak poważnej sprawie nie było żadnego dochodzenia policyjnego!

PROKURATOR PARRISIUS: Służącą przesłuchano już przecież 27 czy 28. II. Mówię to dla uspokojenia Dymitrowa. A więc policja *przeprowadziła* badanie.

DYMITROW: Na moje pytanie świadek odpowiedział, że nie było żadnego badania policyjnego. Teraz pan Parrisius jest zdania, że badanie się jednak odbyło.

PROKURATOR PARRISIUS: Świadka nie badano, ponieważ swoje nazwisko wymienił on na miejscu. Ale tej samej nocy przeprowadzono dalsze śledztwo w pensjonacie Saukena.

---

* Żona dyrektora gmachu Reichstagu.

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 15 LISTOPADA 1933 ROKU

DYMITROW: Mam prócz tego prośbę do pana prezesa. Niejednokrotnie już mówiłem, że bronię się sam. Prosiłbym, aby tutaj na sądzie uwolniono mnie od wszelkiej opieki. Podobnie jak innym obrońcom i moim oskarżycielom, potrzebne mi są protokóły stenograficzne. 27 października napisałem w tej kwestji prośbę do pana prezesa. Dotąd bezpośredniej odpowiedzi nie otrzymałem. Tymczasem dr Teichert pokazał mi zaadresowany do niego list tej treści, że będę mógł zaznajamiać się ze stenografowanemi protokółami w tej mierze, w jakiej on uzna to za stosowne. Uważam to za ograniczenie przez Sąd Rzeszy mego prawa do obrony samego siebie. Proszę położyć kres...

PREZES *(przywołuje go do porządku)*.

DYMITROW: Panie prezesie, domagam się tylko należnego mi i uznanego przez ustawodawstwo prawa do bronienia się tak, jak to rozumiem, jak chcę, zgodnie z mojemi zamierzeniami, dążeniami i mojemi interesami. Chciałbym mieć taką możliwość. Niebardzo mnie interesuje, jak mnie dr Teichert broni oficjalnie. Nie robię mu wyrzutów. Chciałbym odpowiedzieć przysłowiem bułgarskiem...

PREZES: Zostaw pan w spokoju przysłowia i powiedz mi pan teraz, czego pan właściwie chce. Wtedy jeszcze raz poweźmiemy w tej sprawie uchwałę.

DYMITROW: Potrzebne mi są, panie prezesie, protokóły stenograficzne, które przecież nie są tajemnicą.

PREZES: A więc po pierwsze: chce pan mieć protokóły stenograficzne. Czy w całości?

DYMITROW: W całości.

PREZES: I po drugie, co jeszcze?

DYMITROW: Rozumiem, że nie daje mi się „Brunatnej Księgi". Nie mogę jednak zrozumieć, że protokółów stenograficznych...

PREZES: A więc po drugie?

DYMITROW: Potrzebny mi jest szereg wyciągów z akt. Jest mi obojętne, czy zostanie to zrobione za pośrednictwem d-ra Teicherta, czy też bezpośrednio dla mnie przez urzędnika sądowego.

PREZES: A więc wyciągi z czego? Z akt?

DYMITROW: Wyciągi z akt.

PREZES: Pozatem. I nic pozatem.

DYMITROW: To jest najważniejsze. Potrzebne mi jest to do mojej obrony.

PREZES: Zadecyduje o tem sąd. — A teraz dalej...

DYMITROW: Chciałbym zaznaczyć, że bardzo ważny protokół stenograficzny posiedzenia z 7 listopada, zawierający zeznania świadka Hellmera

i przebieg konfrontacji* otrzymałem dopiero 13 lub 14 listopada od d-ra Teicherta. Kiedy sobie przypominam to, co mi powiedziano, że jako oskarżony będę traktowany w sposób przyzwoity, dziwi mnie, że dr Teichert nie dał mi tego protokółu już dnia następnego, względnie po dwóch dniach. Oto dlaczego chciałbym się od tej opieki uwolnić.

PROKURATOR: Proszę o zadanie oskarżonemu Dymitrowowi pytania, czy ubranie, które nosi w tej chwili, pochodzi z czasów, kiedy był znacznie tęższy. Mojem zdaniem, leży ono na nim, jak ulane, tak że Dymitrow, jeżeli nosił to ubranie wcześniej, nie mógł być o wiele tęższy niż dzisiaj.**

PRZEWODNICZĄCY: Czy to ubranie nosił pan już przedtem?

DYMITROW: Ubranie to nosiłem krótki czas przed 5 czy 6 laty, kiedy rzeczywiście byłem szczuplejszy, a teraz jest ono dla mnie aż nadto szerokie, bardzo szerokie. Może pan, panie generalny prokuratorze dowiedzieć się w więzieniu u naszego doktora, ile funtów straciłem na wadze. Stałem się w tym czasie lżejszy o przeszło 20 funtów. Straciłem na wadze przeszło 10 kilogramów! Sądzę, że to coś znaczy.

PRZEWODNICZĄCY: To jest bardzo pożyteczne.

DYMITROW: Jeżeli pan chce zeszczupleć, przyjdź pan do Moabitu! *(Wesołość na sali).*

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 23 LISTOPADA 1933 ROKU

Z przesłuchania oskarżonego VAN DER LUBBE

DYMITROW: Panie Prezesie!...

PREZES: Uprzedzam pana zgóry: tylko krótkie wnioski, o co mam go pytać — bez żadnego wstępu! To po pierwsze. Po drugie, niech pan nie wygłasza, jak to już pan rozpoczął dziś przed południem, czegoś w rodzaju mowy obronnej, niech pan nie próbuje nawet tego robić. Po trzecie, niech się pan nie zachowuje tak, jakgdyby chciał pan przesłuchać oskarżonego. Wie pan bardzo dobrze, o czem mówię, Dymitrow. Tych trzech momentów musi pan unikać, w przeciwnym razie nie będę panu więcej mógł udzielić głosu.

DYMITROW: Niewiele dziś niestety osiągnąłem. Chciałbym jednak zadać kilka pytań.

---

* Chodzi o zeznanie złożone w owym dniu, kiedy Dymitrowa usunięto z posiedzenia sądowego.

** Jeden ze świadków, specjalnie w tym celu „wytresowany" przez prokuraturę państwową, twierdził, że widział Dymitrowa w Reichstagu na krótko przed pożarem i że poznał go na sali sądowej. W związku z tem Dymitrow zadał mu pytanie, po czem świadek go mógł poznać, skoro w więzieniu mocno schudł i bardzo się zmienił zewnętrznie.

Dla uratowania sytuacji prokurator zadał Dymitrowowi kilka pytań, między innemi pytanie, dotyczące ubrania, na co otrzymał należną odpowiedź.

PREZES: Za mojem pośrednictwem — wnioski.

DYMITROW: Po pierwsze, chciałbym wiedzieć, czy van der Lubbe przed rozprawą sądową przestudjował, przeczytał i zrozumiał akt oskarżenia. Czy miał go w przekładzie holenderskim, czy też tylko w brzmieniu niemieckiem, podobnie jak wszyscy inni oskarżeni?

PREZES: Coprawda pytanie to nie ma nic do rzeczy. Pytania, o których jest mowa w kodeksie postępowania sądowego, dotyczą, jak już mówiłem, kwestji winy i niczego więcej; ale mimo to zadaję pytanie: czy zrozumiał pan akt oskarżenia, który został panu przecież doręczony? Czy zrozumiał go pan sam, czy też został on panu przetłumaczony, albo może zakomunikowano panu jego podstawową treść?

TŁUMACZ: Przedewszystkiem powiedział „Akt oskarżenia", następnie: „Kiedy mnie aresztowano, to, oczywiście, zdawałem sobie z tego dokładnie sprawę" — potem następują oderwane zdania, których nie wypowiada do końca, i dalej mówi: „W więzieniu było coś z nastrojami, *albo* głosami ludzi. Potem nie mogłem go więcej samodzielnie czytać, gdyż byli tam dozorcy. Ale przeczytałem go chyba do końca".

PREZES: Czy zrozumiał to, co go dotyczy?

VAN DER LUBBE: Nie, niezupełnie! To, co przeczytałem, niezupełnie zrozumiałem.

PREZES: Ale przecież podczas dochodzenia pierwiastkowego badano go bardzo często. Wszak tam go ze wszystkiem zaznajomiono.

DYMITROW: Ale czy nie polecono panu holenderskiemu tłumaczowi przetłumaczyć dla van der Lubbego aktu oskarżenia na język holenderski?

PREZES: Może potrafi nas poinformować, jak to się odbywało, pan adwokat Seuffert. Przecież rozmawiał pan wielokrotnie z oskarżonym.

ADWOKAT SEUFFERT: Pewnego razu chciałem z nim rozmawiać, ale on kategorycznie odmówił. Wogóle ze mną nie rozmawiał i przy każdej okazji odsyłał mnie.

PREZES: No tak, mówił przecież, że nie chce mieć obrońcy.

DYMITROW: A więc aktu oskarżenia nie zrozumiał.

PREZES: Tego przecież nie powiedział. Panie tłumaczu, proszę powtórzyć, co powiedział oskarżony. Czy zrozumiał to, co jego dotyczy?

TŁUMACZ: Najpierw powiedział: „Nie całkowicie". — Teraz mówi: „Niezupełnie to zrozumiałem".

PREZES: Powiedział przecież kiedyś, że połowę przeczytał sam. Zresztą nie o to chodzi, ponieważ nie ukryto przed nim niczego, o co się go oskarża. Zrozumiał on dokładnie istotę sprawy w części, która jego dotyczy.

DYMITROW: Czy na podstawie aktu oskarżenia van der Lubbe zrozumiał, że twierdzenie, jakoby pożar Reichstagu stanowi preludjum albo sygnał do powstania zbrojnego, jest skonstruowane lub oparte na jego rzekomych zeznaniach złożonych podczas śledztwa? Czy zrozumiał to?

PREZES: Czy z aktu oskarżenia zrozumiał pan — pytałem już dziś pana o to — że zawiera on coś, co mówiłoby o tem, że pożar ten miał być sygnałem czy też zapowiedzią powstania?

VAN DER LUBBE: Nie, tego nie zrozumiałem.

DYMITROW: Czy podczas głównej rozprawy sądowej i podczas jego własnego przesłuchania nie zrozumiał, że na podstawie jego zeznań wysunięto podobne twierdzenie, podobne oskarżenie przeciwko pięciu oskarżonym, a jeżeli zrozumiał, to dlaczego nie obalił go, dlaczego nie mówił od początku tego, co dziś powiedział tutaj?

TŁUMACZ: Van der Lubbe odpowiedział na to: „To przechodzi siły ludzkie. Przedtem mogłem panu" *(następnie)* „teraz mogę panu" (*do prezesa)* „odpowiedzieć". — Nie wiem, czy chciał jeszcze coś powiedzieć.

PREZES: Proszę mu powiedzieć, że winien odpowiadać tylko mnie, tylko ja będę mu zadawał pytania. — Van der Lubbe, chcę pana jeszcze raz spytać: czy zrozumiał pan z aktu oskarżenia, że akt ten zawiera twierdzenie, jakoby podpalenie miało być zapowiedzią rozpoczynającego się powstania?

VAN DER LUBBE: Nie.

PREZES: Pytanie Dymitrowa sprowadza się widocznie do tego, czy oskarżony nie powiedział sobie, że to jego zeznanie albo jego słowa zawarte w akcie oskarżenia oraz to, co akt oskarżenia mówi na podstawie jakoby jego zeznań, obciąża pozostałych oskarżonych. Taka jest prawdopodobnie intencja pańskiego pytania. (*Dymitrow*: Tak, właśnie taka!). Van der Lubbe, czy pan zrozumiał? Czy po przeczytaniu aktu oskarżenia, albo kiedy pana poinformowano o nim, nie powiedział pan sobie, że obciąża to czterech innych oskarżonych — mojem zdaniem bynajmniej nie tylko to — ale że przyczynia się to do obciążenia ich sytuacji?

VAN DER LUBBE: Tego nie mówiłem. Nigdy nie mówiłem o nich.

DYMITROW: Czy van der Lubbe podczas dochodzenia policyjnego mówił tak samo „wyraźnie" po niemiecku jak dziś, czy nieco inaczej?

PREZES: W tej kwestji słyszeliśmy już wielu urzędników policji; ale gdyby nawet wypowiedział się na ten temat, nie dowodziłoby to niczego. — Czy odpowiedziałby „tak" albo „nie," niczegoby to przecież nie dowodziło.

VAN DER LUBBE: Zeznałem to, co właśnie teraz mówiłem. Powiedziałem wszystko to, co można było znów usłyszeć tutaj.

PREZES: Uważam tę kwestję za załatwioną.

DYMITROW: W każdym razie faktem jest, że nikt z nas, ani sędziowie, ani oskarżeni, ani obrońcy nie zrozumieli niemczyzny van der Lubbego.

PREZES: Proszę nas nie utożsamiać z oskarżonymi! Zbyt wiele pan sobie pozwala.

DYMITROW: Ależ bynajmniej, panie prezesie, oczywiście nie.

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 24 LISTOPADA 1933 ROKU

*Z przesłuchania świadka WEINBERGERA**

DYMITROW: Panie prezesie, nie chciałbym, ażeby znów doszło do starcia z panem...

PREZES *(przerywając)*: Uwaga ta jest zupełnie zbyteczna. Dochodzi do starcia, jeżeli zachowuje się pan w sposób niewłaściwy, w innych wypadkach — nie.

DYMITROW: Pozwoli pan, panie prezesie, że w związku z tem zakomunikuję pewną rzecz. Referendarz, którego nazwisko** słyszałem dziś po raz pierwszy, był również u mnie w celi. Rozmawiał ze mną o różnych sprawach, aby wykorzystać to dla celów naukowych. Rozmawiał ze mną między innemi o psychologji więźnia, o tem, jak się czuję teraz, jako aresztowany, i jak się czułem przedtem, o czem myślę, co piszę albo o czem chciałbym pisać. Chciał się ode mnie może jeszcze czegoś dowiedzieć, nie dostarczyłem mu jednak żadnego materjału o sobie. Z mego punktu widzenia nie jest w porządku, jeżeli się w dwa miesiące po rozpoczęciu się procesu zdobywa materjał przeciwko oskarżonym za pośrednictwem takiego „naukowca".

PREZES: To, co pan mówi, nie odpowiada rzeczywistości. Pan prokurator Rzeszy sprostował to już.

DYMITROW: Panie prezesie, o ile zrozumiałem, świadek Weinberger został przesłuchany 17 listopada, a więc dopiero przed kilku dniami.

PREZES: Świadek Weinberger, czy to odpowiada rzeczywistości? *(Weinberger: Tak jest.)*

DYMITROW: A teraz świadek się zjawił. Proces trwa już dwa miesiące. Przedstawicielom oskarżenia nigdy nie wystarcza materjał, którym przeciwko nam operują. Ale czy to jest w porządku, że dwa miesiące po rozpoczęciu się procesu w taki sposób zostaje zdobyty materjał? Pozwoli pan, panie prezesie, że wyrażę jedynie moje zdumienie, ubolewanie i protest wobec takiego postępowania w stosunku do moich współoskarżonych!

PREZES: Dosyć! Starczy tego. Proszę usiąść.

GENERALNY PROKURATOR RZESZY DR WERNER: Skoro zaatakowano dochodzenie sądowe, proszę i mnie dać możność zabrania głosu w tej sprawie. Świadek zeznał tutaj, że 4 listopada r.b. został przeprowadzony do więzienia karnego. Referendarz Wolff był potem w celi świadka Weinbergera i dowiedział się od niego rzeczy, o których świadek dziś tutaj mówił. Nie mógł mi też wcześniej nic w tej sprawie zakomunikować,

---

* Przestępca kryminalny, którego na wniosek generalnego prokuratora sprowadzono z więzienia.

** Wolff.

ponieważ sam jej przedtem nie znał. Dlatego też nie mogłem oczywiście świadka Weinbergera zawezwać, ponieważ nie mogłem i ja poprzednio o tem wiedzieć. A więc wszystkie zarzuty wysunięte tu przez pana Dymitrowa przeciwko postępowaniu Prokuratury Rzeszy są zupełnie bezpodstawne. Rzecz zrozumiała, że jeżeli jutro dowiem się czegokolwiek, co przemawia przeciwko panu *(do Dymitrowa)*, to zakomunikuję to jeszcze jutro.

DYMITROW: Proszę bardzo.

GENERALNY PROKURATOR RZESZY DR WERNER: Pańskie ataki nie powstrzymają mnie bynajmniej od tego.

DYMITROW: Nie mam nic przeciwko temu.

PREZES: Starczy już tego!

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 25 LISTOPADA 1933 ROKU

Z przesłuchania świadka MEYERA *

DYMITROW *(do Meyera)*: Czy w tym czasie, albo nieco wcześniej, niebezpieczeństwo napadów nacjonal-socjalistów na zebrania komunistyczne było zjawiskiem częstem czy rzadkiem?

PREZES: Czy słyszał pan o czemś podobnem?

MEYER: Tak, zdarzało się to często.

DYMITROW: Czy robotnicy komunistyczni bronili się przeciwko tym napadom nacjonal-socjalistów? Czy przedsiębrali coś przeciwko temu?

PREZES: Chce pan powiedzieć — podczas napadu? Zapewne tak. Co robili komuniści, kiedy na nich napadano?

MEYER: W takich wypadkach nie milczeliśmy, oczywiście, — bo jakże inaczej?

PREZES: To się samo przez się rozumie.

DYMITROW: Ja nie zrozumiałem.

PREZES: Nie siedzieli z założonemi rękami. Tego chyba nikt nie będzie robił.

DYMITROW: Oczywiście. Otóż to właśnie chciałem stwierdzić. Szczególnie w odpowiedzi panu generalnemu Prokuratorowi Rzeszy. Jest to rzecz bardzo ważna. Wrócimy później do tej kwestji. Panie prezesie, pozwoli pan, że zadam świadkowi jeszcze jedno pytanie: czy świadek wie, że w czasie, kiedy był on członkiem Komunistycznej Partji Niemiec, kierownictwo, Komitet Centralny partji wydał zarządzenie, udzielił dyrektywy, by napadać na nacjonal-socjalistów?

---

* Robotnik osadzony w więzieniu.

PREZES: Czy świadkowi jest wiadome, że jego partja udzieliła wskazówek, by dokonywać takich napadów?
MEYER: Nie.
DYMITROW: Partja nie udzielała takich dyrektyw?
PREZES: Przecież świadek dopiero co to powiedział.

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 27 LISTOPADA 1933 ROKU

Z przesłuchania świadka HELLERA *

DYMITROW: W związku z polityczną częścią procesu generalny prokurator Rzeszy wezwał 37 świadków. Wśród tych 37 świadków są urzędnicy policji kryminalnej — komisarze, sekretarze itd. — i około 25 więźniów politycznych, znajdujących się w areszcie śledczym. Jednym z tych 10 urzędników jest wczorajszy i dzisiejszy świadek p. Heller. Ma on tutaj do spełnienia bardzo ważne zadanie — wygłoszenie wielkiego referatu. Sądzę, że w jego osobie mamy do czynienia nietylko ze świadkiem, lecz również z rzeczoznawcą w sprawach politycznych. Dalej przypuszczam, że w osobie tego świadka mamy do czynienia z referentem do spraw tzw. „niebezpieczeństwa komunistycznego" w Niemczech z ramienia rządu nacjonal-socjalistycznego. Jest to więc osoba bardzo kompetentna, bardzo kompetentny świadek. Dlatego też prosiłbym pana prezesa, ażeby mi pozwolił na zwięzłe wyjaśnienie różnych poważnych kwestyj, przyczem nie zamierzam wyjaśniać ich sam, lecz przeważnie zapomocą różnych pytań, skierowanych do świadków.

Wysłuchałem referatu z wielką uwagą. Muszę przyznać, panie prezesie i panowie sędziowie, że referat, mimo że był rozwlekły, ze względu na obfitość dokumentów był bardzo interesujący, dla mnie zaś osobiście bardzo pożyteczny. Po raz pierwszy z referatu tego dowiedziałem się wielu ważnych rzeczy z wszelkiemi szczegółami i jestem za to, w przeciwieństwie do d-ra Sacka, bardzo wdzięczny. Jestem zdania, że skoro temu procesowi nadano charakter polityczny, należy to podłoże polityczne i ten charakter polityczny zachować aż do końca. Skoro tak — to tak. À la guerre comme à la guerre, powiadają Francuzi.

PREZES: To był tylko wstęp, Dymitrow, teraz przejdziemy do rzeczy.

DYMITROW: Jestem za tem, aby sprawa, jakkolwiek potrwa to nieco dłużej, została zbadana do gruntu. Chciałbym świadka spytać, czy zrozumiał należycie, że w swoich wywodach ma on na myśli, po pierwsze, uchwały Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej,

---

* Urzędnik policji, który występował jako jeden z głównych świadków prokuratury Rzeszy.

tzw. XII plenum Międzynarodówki Komunistycznej, i po drugie, uchwały KP Niemiec, Ogólnoniemieckiej konferencji partyjnej, obwodowych konferencyj partyjnych i innych instancyj?

PREZES: O co chodzi? Tego nie zrozumiałem.

DYMITROW: Czy w swoich wywodach miał on na myśli te uchwały?

PREZES: To już wiemy. Słyszeliśmy o tem od niego samego. Niema potrzeby tego powtarzać. Co chce pan jeszcze powiedzieć?

DYMITROW: Chciałbym wiedzieć zupełnie dokładnie, czy zrozumiałem go we właściwy sposób. Czy o te uchwały chodzi?

PREZES: Tak, chodzi o uchwały Plenum Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej i różne inne uchwały powzięte przez KC i konferencje obwodowe. To przecież jasne.

DYMITROW: Po drugie, chodzi jeszcze o mnóstwo dokumentów, ulotek, okólników i artykułów prasowych, broszur wydanych jeszcze przed pożarem i mnóstwo takich samych dokumentów wydanych po pożarze. Czy tak?

HELLER: Tak jest.

DYMITROW: Po trzecie, chodzi o różne wiadomości, dotyczące działalności partji komunistycznej po pożarze, po zakazaniu partji, czyli o dowody, że partja działa nielegalnie, że żyje, walczy itd. Wreszcie, o różne doniesienia policyjne o konfiskatach — również po pożarze — materjałów wybuchowych, rozmaitej broni, notatek o planach podpaleń, wybuchów itd. Wkońcu „poezja komunistyczna" z roku 1925, głupie, niedorzeczne, bardzo źle sformułowane artykuły w postaci wierszy... A więc jest to cały materjał dowodowy?

PREZES: Zrozumiał pan zupełnie dobrze. Nie wiem, poco pan to wszystko jeszcze raz powtarza.

DYMITROW: Ponieważ, jeżeli dobrze zrozumiałem, trzy czwarte, jeżeli nie cztery piąte tych dokumentów przemawiają za moją tezą, że Komunistyczna Partja Niemiec w styczniu, lutym i marcu nie miała bezpośrednio na celu powstania zbrojnego i że podpalenie Reichstagu nie miało z tem absolutnie nic wspólnego. Tak, więc materjał ten, ten interesujący referat potwierdził tę tezę w trzech czwartych zawartych w nim dokumentów.

Chciałbym tylko stwierdzić pewne fakty, dotyczące tego materjału, dotyczące tego, co tutaj przytaczano. Czy słuszne jest, panie referencie, że wśród mnóstwa dokumentów, zebranych w całej Rzeszy, nie było ani jednego, z którego wynikałoby, że pomiędzy 20 lutego a końcem lutego rząd oczekiwał powstania ze strony partji komunistycznej i że wobec tego siły zbrojne państwa znajdowały się w ostrem pogotowiu. Takich dokumentów nie przytoczył pan tutaj.

PREZES: Słyszał pan przecież, co świadek zeznał.

HELLER: Przepraszam, panie prezesie, niezupełnie zrozumiałem pytanie.

PREZES: Czy rozporządza pan również dokumentami, z których wynika, że wojsko itd. znajdowało się w gotowości bojowej, że rząd zmobilizował oddziały zbrojne?

DYMITROW: W oczekiwaniu takiego niebezpieczeństwa. Czy rozporządza pan takim dokumentem?

HELLER: Takiego dokumentu nie odczytałem, nie rozporządzam takim dokumentem, zresztą jest on niepotrzebny.

DYMITROW: Czy pan ma wogóle tego rodzaju dokumenty?

HELLER: Na to nie mogę tutaj odpowiedzieć. Nie wiem tego...

DYMITROW: A więc pytam, panie prezesie, czy świadek, jako referent kompetentnej w tej sprawie instancji, zna jakikolwiek dokument, rozkaz, okólnik, rozporządzenie rządu pruskiego albo policji w tej sprawie?

PREZES: Jest to powtórzenie poprzedniego pytania. Świadek już na nie odpowiedział.

ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU Z DN. 27 LISTOPADA 1933 ROKU

*Z przesłuchania świadka MALLACHA**

DYMITROW: Zwracam uwagę świadka na rzecz następującą. Prezes Rady Ministrów Göring opowiedział w toku przesłuchania, że po zagarnięciu władzy 30 stycznia objął on kierownictwo nad wszystkiemi organami policyjnemi; pruskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało niezwłocznie rozkaz skierowany do wszystkich obwodów w sprawie rozpoczęcia akcji tępienia ruchu komunistycznego, partji komunistycznej, agitacji komunistycznej. Zapytuję więc świadka, czy w swej działalności praktycznej w swoim obwodzie nie zaobserwował on niczego, co wynikałoby z wykonania tego rozkazu pana Göringa?

MALLACH: O ile sobie dziś jeszcze przypominam, przed podpaleniem Reichstagu partja komunistyczna nie była, jak się dopiero co wyraził oskarżony Dymitrow, prześladowana. Po podpaleniu Reichstagu rozpoczęły się bardzo wielkie represje, zapoczątkowane przez aresztowanie przywódców KP Niemiec itd.

DYMITROW: Jeżeli pana dobrze zrozumiałem, to muszę przypuścić, że nie wykonał pan rozkazu pana Göringa.

(Śmiech na sali).

PREZES: Milczże pan wreszcie. Jest to zupełnie zbyteczne gadanie. Zabraniam panu mówić nadal w ten sposób. Zupełnie niezależnie od tego chcemy kwestje polityczne omawiać dopiero po przesłuchaniu, wobec czego sprawy w rodzaju tego rozkazu nie będziemy teraz brać pod uwagę.

---

* Komisarz policji.

DYMITROW: Chciałbym...

PREZES: Nie, dosyć tego, „chciałbym i chciałbym". Uchylam to pytanie.

DYMITROW: Przepraszam...

PREZES: Pytanię zostało uchylone! Siadaj pan wreszcie. Nie ma pan widocznie więcej pytań?

DYMITROW: Mam jeszcze szereg pytań. Jest dla mnie rzeczą bardzo ważną wyjaśnić, jaka sytuacja istniała w Niemczech w okresie podpalenia Reichstagu. W tym właśnie celu świadkowie zostali tutaj zawezwani. Przecież pan generalny prokurator Rzeszy również zadawał pytania, dotyczące tej sprawy.

(Prezes nie pozwala Dymitrowowi mówić dalej).

KOŃCOWE PRZEMÓWIENIE PRZED SĄDEM

13 grudnia 1933 roku, po trzech miesiącach rozpraw sądowych, rozpoczęły się przemówienia stron: generalnego prokuratora Rzeszy, adwokatów, a następnie ostatnie słowo oskarżonych.

Dzięki trzymiesięcznej niezmordowanej walce Georgiego Dymitrowa prowokacyjne oskarżenie prysło w oczach całego świata, a jego konstrukcja, oparta na kłamstwie, rozpadła się doszczętnie. Twórcy tego oskarżenia zmuszeni byli przyznać to wobec całego świata. Przedstawiciel władz faszystowskich — generalny prokurator, który w ciągu wielu miesięcy biedził się nad tem, by sfabrykować to fałszywe oskarżenie, w swojem przemówieniu zmuszony był zaproponować „uniewinnienie oskarżonych Bułgarów wobec braku dowodów".

Faszyści usiłowali jako tako uratować sytuację przemówieniami swoich adwokatów, a przedewszystkiem Sacka, obrońcy Torglera. W swojej pięciogodzinnej mowie, haniebnej dla Torglera — ponieważ ten ostatni upoważnił do niej Sacka, Sack występował nie jak adwokat, który broni podsądnego, lecz jako rzecznik nacjonal-socjalizmu.

16 grudnia udzielono Dymitrowowi „ostatniego słowa oskarżonego". Końcowe przemówienie było syntezą i punktem kulminacyjnym walki, którą podczas procesu prowadził Dymitrow przeciwko faszyzmowi. Zapomocą faktów zdemaskował on w tem przemówieniu z punktu widzenia prawnego prowokacyjne oskarżenie faszystowskie, łącząc to z wzorową obroną i wykładem polityki Międzynarodówki Komunistycznej, polityki zjednoczenia wszystkich sił ludu pracującego do walki z faszyzmem.

O przemówieniu tem „Prawda" pisała:

„Przemówienie Dymitrowa zajmie niewątpliwie wybitne miejsce w dziejach walki międzynarodowego proletarjatu przeciwko podłości i zbrodniom klasy panującej. Jest to nietylko oskarżenie skierowane przeciwko prowokatorom, „którzy wsławili się" na cały świat, lecz również płomienne wezwanie do walki... Ze swego miejsca na sali sądowej wzniósł Dymitrow sztandar Międzynarodówki Komunistycznej wysoko nad całemi Niemcami, nad całą Europą, nad całym światem..."

Dymitrow wygłosił swoje przemówienie (według poprzednio opracowanego planu), chociaż prezes wielokrotnie przerywał mu i groził, że pozbawi go głosu. Prawie przy samym końcu przemówienia sąd faszystowski odebrał Dymitrowowi głos.

DYMITROW: Na podstawie § 258 kodeksu postępowania karnego mam prawo przemawiać jako obrońca i jako oskarżony.

PREZES: Przysługuje panu prawo do ostatniego słowa i z tego prawa może pan teraz skorzystać.

DYMITROW: Na podstawie kodeksu postępowania mam prawo polemizować z oskarżeniem, później zaś wygłosić ostatnie słowo.

Panowie sędziowie, panowie oskarżyciele, panowie obrońcy! Już na początku tego procesu, przed trzema miesiącami, zwróciłem się jako oskarżony z listem do przewodniczącego. W liście tym dałem wyraz mojemu ubolewaniu, że moje zachowanie się doprowadza do konfliktów. Ale kategorycznie zaprotestowałem przeciwko temu, żeby zachowanie się moje komentowano jako rozmyślne nadużywanie mego prawa do zadawania pytań i składania oświadczeń w celu propagandy. Ponieważ stało się tak, że oskarżono mnie niewinnie, usiłowałem się bronić wszystkiemi rozporządzalnemi środkami.

„Przyznaję, — pisałem, — że poszczególne pytania zadawałem nie zawsze w stosownej chwili i we właściwej formie. Ale jest to jedynie spowodowane tem, że jestem niedostatecznie obeznany z prawem niemieckiem. W dodatku po raz pierwszy w życiu uczestniczę w podobnym procesie sądowym. Gdybym miał *obrońcę z wyboru*, to niewątpliwie mógłbym uniknąć zajść tak szkodliwych dla mojej własnej obrony. Przypominam jednak, że wszystkie moje wnioski, dotyczące moich obrońców z wyboru (adwokatów Deczewa, Moro Giafferi, Campinchi, Torrèsa, Grigorowa, Leo Gallaghera i d-ra Lehmanna-Saarbrücken) zostały jeden po drugim przez Sąd Rzeszy odrzucone z różnem umotywowaniem, a panu Deczewowi odmówiono nawet, jak się zdaje, wydania biletu wstępu.

Nie żywię osobiście nieufności do *d-ra Paula Teicherta*, jako do człowieka i adwokata, ale wobec obecnego stanu rzeczy w Niemczech nie mogę d-ra Teicherta, jako oficjalnego obrońcy, darzyć wymaganem zaufaniem, wobec czego staram się bronić sam, przyczem niekiedy popełniam kroki z prawnego punktu widzenia niewątpliwie niewłaściwe.

W interesie mojej obrony przed sądem Rzeszy, jak również mając na względzie, — jak mi się wydaje, — normalny przebieg procesu, zwracam się raz jeszcze i po raz ostatni do sądu Rzeszy z prośbą, ażeby pozwolił panu adwokatowi *Marcelemu Willardowi*, upoważnionemu ponownie przez moją siostrę, uczestniczyć w mojej obronie.

Jeżeli ku memu wielkiemu żalowi również ten mój ostatni wniosek zostanie odrzucony, wówczas nie pozostanie mi nic innego, jak bronić się samemu, tak jak to rozumiem i potrafię".

Po odrzuceniu również tego wniosku postanowiłem bronić się sam. Nie pragnę ani słodyczy ani piołunu od narzuconego mi obrońcy i przez cały czas bronię się sam.

Rzecz jasna, że również teraz pod żadnym względem nie czuję się związany przemówieniem w mojej obronie d-ra Teicherta. Miarodajne dla mojej obrony jest tylko to, co wobec Sądu powiedziałem dotąd, oraz to, o czem będę mówił teraz. Nie chciałbym obrazić Torglera, którego, mojem zdaniem, już dostatecznie obraził jego obrońca, ale wolałbym raczej, aby mnie Sąd Rzeszy skazał niewinnie na karę śmierci, niż zostać uniewinniony dzięki takiej obronie, z jaką wystąpił pan Sack w stosunku do Torglera.

PREZES *(przerywając Dymitrowowi)*: To nie pańska rzecz zajmować się tu krytyką.

DYMITROW: Przyznaję, że słowa moje są ostre i surowe. Moja walka i moje życie były również zawsze ostre i surowe. Ale słowa moje są otwarte i szczere. Mam zwyczaj nazywać rzeczy po imieniu. Nie jestem adwokatem, który broni tutaj z obowiązku swego klijenta.

Bronię sam siebie, jako oskarżony komunista.

Bronię swej własnej, komunistycznej, rewolucyjnej godności.

Bronię mojej idei, moich przekonań komunistycznych.

Bronię sensu i treści mego życia.

Dlatego też każde wypowiedziane przeze mnie wobec Sądu zdanie jest, że tak powiem, *krwią z mojej krwi i kością z mojej kości*. Każde słowo jest wyrazem mego najgłębszego oburzenia z powodu niesprawiedliwego oskarżenia, z powodu faktu, że zbrodnia antykomunistyczna zostaje przypisana komunistom.

Zarzucano mi często, że traktuję niepoważnie najwyższy sąd niemiecki. Jest to zupełnie nieuzasadnione.

Prawdą jest, że dla mnie, jako komunisty, najwyższem prawem jest program Międzynarodówki Komunistycznej i najwyższym sądem — Komisja Kontrolująca Międzynarodówki Komunistycznej.

Ale dla mnie jako dla oskarżonego Sąd Rzeszy jest instancją, którą należy traktować z całą powagą. I nietylko dlatego, że członkowie Sądu Rzeszy są ludźmi o szczególnie wysokich kwalifikacjach, ale jeszcze dlatego, iż sąd ten jest bardzo poważnym organem władzy państwowej, istniejącego ustroju społecznego — instancją, która może w ostatecznej formie skazać na najwyższy wymiar kary. Z czystem sumieniem mogę powiedzieć, że wobec Sądu Rzeszy, a, co za tem idzie, również wobec ogółu mówiłem we wszystkich kwestjach szczerą prawdę. Odmówiłem wszelkich zeznań, dotyczących mojej nielegalnej partji. Mówiłem zawsze poważnie i kierując się mojem najgłębszem przekonaniem.

PREZES: Nie mogę tolerować, aby pan tutaj, w tej sali uprawiał propagandę komunistyczną. Robił to pan przez cały czas, jeżeli będzie pan to kontynuował, odbiorę panu głos.

DYMITROW: Muszę kategorycznie zaprzeczyć, że miałem na celu propagandę. Może być, że moja obrona na sądzie Rzeszy odegrała do pewnego stopnia rolę propagandową. Że moje zachowanie się na sądzie może być przykładem dla oskarżonych komunistów, również i z tem można się zgodzić. Ale nie to było celem mojej obrony. Mój cel polegał na tem, aby obalić oskarżenie, jakoby Dymitrow, Torgler, Popow i Taniew, jakoby Komunistyczna Partja Niemiec i Międzynarodówka Komunistyczna miały coś wspólnego z pożarem.

Wiem, że nikt w Bułgarji nie wierzy w nasz rzekomy współudział w podpaleniu Reichstagu. Wiem, że zagranicą prawie niema człowieka, któryby w to uwierzył. Ale w Niemczech istnieją inne warunki. Tutaj takie dziwaczne twierdzenia mogłyby znaleźć posłuch. Dlatego też chciałem dowieść, że partja komunistyczna nie miała i nie ma nic wspólnego z współudziałem w tej zbrodni. Skoro mowa o propagandzie, to wiele przemówień wygłoszonych tutaj miało taki właśnie charakter. Również wystąpienia Goebbelsa i Göringa wywarły pośrednio wpływ propagandowy na rzecz komunizmu. Nikt jednak nie może ich uczynić odpowiedzialnymi za to, że ich wystąpienia miały taki wpływ propagandowy. *(Poruszenie i śmiech na sali).*

Niedość tego, że prasa mnie ze wszech miar lżyła — jest mi to obojętne — ale w związku ze mną nazwano mój naród bułgarski „dzikim" i „barbarzyńskim", nazwano mnie „ciemnym typem bałkańskim", „dzikim Bułgarem". Tego zaś nie mogę pominąć milczeniem.

Prawdą jest, że *faszyzm* bułgarski jest dziki i barbarzyński. Ale co się tyczy bułgarskich robotników i chłopów, bułgarskiej inteligencji ludowej, to nie jest ona bynajmniej dzika i barbarzyńska. Kultura materjalna na Bałkanach stanowczo nie jest tak wysoka, jak w innych krajach Europy, ale poziom umysłowy i polityczny naszych mas ludowych nie jest niższy niż w innych krajach Europy. Nasza walka polityczna, nasze dążenia polityczne stoją w naszym kraju nie na niższym szczeblu niż w innych krajach. Naród, który w ciągu 500 lat znajdował się pod obcem jarzmem i nie zatracił ani swego języka, ani narodowości, — nasza klasa robotnicza i chłopstwo, które walczyły i walczą przeciwko faszyzmowi bułgarskiemu i o komunizm — taki naród nie jest ani barbarzyński, ani dziki. Barbarzyński i dziki w Bułgarji jest tylko faszyzm. Ale pytam pana, panie prezesie: *w jakim kraju faszyzm nie jest barbarzyński i dziki?*

PREZES *(przerywając Dymitrowowi)*: Nie ma pan chyba na myśli stosunków w Niemczech?

DYMITROW *(z ironicznym uśmiechem)*: Ależ oczywiście nie, panie prezesie....

W owych czasach, kiedy „niemiecki" cesarz Karol V zwykł był mawiać, że po niemiecku rozmawia on tylko ze swemi końmi, kiedy szlachta niemiecka i inteligencja niemiecka pisała tylko po łacinie i



Ostatnie słowo Dymitrowa (16 grudnia 1933 r.)

wstydziła się mowy niemieckiej, w „barbarzyńskiej" Bułgarji apostołowie Cyryl i Metody stworzyli i krzewili pismo starobułgarskie.

Naród bułgarski wytrwale i ze wszystkich sił walczył przeciwko obcemu jarzmu. Dlatego też protestuję przeciwko tym atakom na naród bułgarski. Nie mam najmniejszego powodu wstydzić się tego, że jestem Bułgarem, i jestem dumny z mojej przynależności do klasy robotniczej Bułgarji.

Nim przejdę do podstawowego zagadnienia, muszę jednocześnie wyjaśnić co następuje: dr Teichert zarzucił nam, że sami jesteśmy winni sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, jako oskarżeni o podpalenie Reichstagu. Muszę na to odpowiedzieć, że od 9 marca, kiedy nas aresztowano, aż do rozpoczęcia się procesu upłynęło wiele czasu. W ciągu tego czasu można było sprawdzić wszystkie momenty wzbudzające podejrzenie. Podczas dochodzenia pierwiastkowego rozmawiałem z urzędnikami tzw. Komisji do Wyjaśnienia Przyczyn Pożaru o pożarze Reichstagu. Urzędnicy ci powiedzieli mi, że Bułgarzy nie są winni podpalenia Reichstagu. Zarzucano nam tylko, że mieszkaliśmy za cudzemi paszportami, pod przybranemi nazwiskami, że podawaliśmy fałszywe adresy itd.

PREZES: Tego, o czem pan teraz mówi, nie poruszano na rozprawie sądowej, nie ma więc pan prawa mówić tutaj o tem.

DYMITROW: Panie prezesie, w ciągu tego czasu należało sprawdzić wszystkie dane, aby nas w porę uwolnić od tego oskarżenia. W akcie oskarżenia jest mowa o tem, że Dymitrow, Popow i Taniew twierdzą, jakoby byli emigrantami bułgarskimi; że w przeciwieństwie do tego należy uważać za dowiedzione, iż mieszkali oni w Niemczech w celu prowadzenia nielegalnej roboty. Są oni — powiada akt oskarżenia — emisarjuszami partji komunistycznej w Moskwie, mającymi za zadanie przygotowanie powstania zbrojnego. 83 stronica aktu oskarżenia głosi, że jakkolwiek Dymitrow oświadczył, że był nieobecny w Berlinie od 25 do 28 lutego, nie zmienia to postaci rzeczy i nie uwalnia go od oskarżenia o współuczestnictwo w podpaleniu Reichstagu. Wynika to — mówi dalej akt oskarżenia — nietylko z zeznań Hellmera; inne fakty również przemawiają za tem, że...

PREZES *(przerywając)*: Nie może pan tutaj przecież odczytać całego aktu oskarżenia, znamy go zresztą dostatecznie.

DYMITROW: Muszę zaznaczyć, że trzy czwarte tego, o czem mówili tutaj na sądzie prokurator i obrońcy, jest oddawna powszechnie znane, a przecież znów wystąpili oni z tem tutaj *(śmiech i poruszenie na sali)*. Hellmer oświadczył, że Dymitrow i van der Lubbe byli w restauracji „Bayernhof". Dalej czytamy w akcie oskarżenia: „Chociaż Dymitrow nie został schwytany na gorącym uczynku, to przecież brał on udział w przygotowaniach do podpalenia Reichstagu. Wyjechał on do Monachjum, aby zapewnić sobie alibi. Znalezione u Dymitrowa broszury świadczą

o tem, że brał on udział w ruchu komunistycznym w Niemczech". To było podstawą do pochopnego oskarżenia, które jest płodem poronionym.

(Prezes przerywa Dymitrowowi i zaznacza, że nie ma on prawa używać takiego wyrażenia w stosunku do oskarżenia).

DYMITROW: Poszukam innego wyrażenia.

PREZES: Ale nie tego rodzaju niedopuszczalnego.

DYMITROW: Wracam do metod oskarżenia i do aktu oskarżenia w związku z inną sprawą.

Charakter tego procesu został określony przez tezę, że podpalenie Reichstagu, — to dzieło Komunistycznej Partji Niemiec, co więcej — komunizmu światowego. Ten czyn antykomunistyczny — podpalenie Reichstagu — został przypisany komunistom i zakwalifikowany jako sygnał do powstania komunistycznego, jako wezwanie do obalenia ustroju w Niemczech. Zapomocą tej tezy całemu procesowi nadano charakter antykomunistyczny. Akt oskarżenia powiada: „...Dlatego też oskarżenie stoi na stanowisku, że ten zamach zbrodniczy miał być wezwaniem, sygnałem dla wrogów państwa, którzy teraz zamierzali rozpocząć swój generalny atak przeciwko Rzeszy Niemieckiej, ażeby ją zburzyć i stworzyć zamiast niej dyktaturę proletarjatu, państwo radzieckie z łaski III Międzynarodówki..."

Panowie sędziowie! Nie po raz pierwszy inkryminuje się podobną zbrodnię komunistom. Nie mogę tutaj przytoczyć wszystkich wypadków tego rodzaju. Przypominam o zamachu kolejowym, tu w Niemczech, koło Jüteborgu, który został dokonany przez psychopatę, awanturnika, prowokatora. Nietylko w Niemczech, lecz i w innych krajach, przez szereg tygodni twierdzono wówczas, że zamach został popełniony przez Komunistyczną Partję Niemiec, że jest to akt terorystyczny komunistów. Później wyjaśniło się, że zamachu dokonał psychopata i awanturnik Matuschka. Został on aresztowany i skazany.

Przypomnę inny przykład — zamordowanie prezydenta Francji przez Gorgułowa. I wówczas we wszystkich krajach tygodnie całe mówiono, że komuniści maczali w tem swe ręce. Gorgułowa opisywano jako komunistę, jako agenta sowieckiego. A co się okazało? Zamach zorganizowali białogwardziści, a Gorgułow był prowokatorem, który chciał doprowadzić do zerwania stosunków między Związkiem Radzieckim a Francją.

Przypominam również o zamachu na katedrę w Sofji. Zamach ten zorganizowała nie Komunistyczna Partja Bułgarji. Ale represje za ten zamach posypały się na Komunistyczną Partję Bułgarji. Bandy faszystowskie zamordowały w sposób bestjalski 2000 robotników, chłopów i inteligencji pod pretekstem, że komuniści wysadzili katedrę. Tę prowokację z wysadzeniem katedry w Sofji zorganizowała policja bułgarska. Jeszcze w 1920 r. naczelnik policji w Sofji, Prutkin, podczas

strajku kolejowego zorganizował osobiście zamachy bombowe, wyzyskując je jako środek prowokacyjny przeciwko robotnikom bułgarskim.

PREZES *(przerywając Dymitrowowi)*: To nie należy do procesu.

DYMITROW: Urzędnik policji Heller mówił tutaj o propagowaniu przez komunistów wzniecania pożarów. Spytałem go, czy nie zna wypadków, gdy pożar wzniecony przez fabrykantów inkryminowano później komunistom. W gazecie „Völkischer Beobachter" z 5 października jest mowa o tem, że policja w Szczecinie...

PREZES: Podczas rozprawy sądowej taki artykuł nie został przedstawiony. *(Dymitrow usiłuje mówić dalej).*

PREZES: Nie śmiej pan tutaj poruszać tego, jeżeli nie było o tem mowy na procesie.

DYMITROW: Szereg pożarów...

(Prezes znowu przerywa).

DYMITROW: Było to przedmiotem śledztwa, ponieważ komunistom inkryminowano tu szereg pożarów. Później okazało się, że fabrykanci sami wzniecili pożary — „w celu dostarczenia pracy"! Przypominam jeszcze jeden moment, mianowicie fałszowanie dokumentów. Mamy cały szereg falsyfikatów, które wykorzystano przeciwko klasie robotniczej. Takich wypadków jest mnóstwo. Wspomnę chociażby tzw. „List Zinowjewa". Był to falsyfikat. Konserwatyści angielscy wykorzystali ten falsyfikat przeciwko klasie robotniczej. Przypominam o szeregu sfałszowanych dokumentów, które tutaj w Niemczech odegrały rolę...

PREZES: To wychodzi poza ramy sprawy, którą tutaj rozpatrujemy.

DYMITROW: Twierdzono tutaj, że podpalenie Reichstagu miało być sygnałem do powstania zbrojnego. Próbowano to uzasadnić w następujący sposób: Göring oświadczył tu na sądzie, że w chwili przyjścia Hitlera do władzy Komunistyczna Partja Niemiec zmuszona była dodać otuchy idącym za nią masom i cośkolwiek przedsięwziąć. Powiedział on: „Komuniści byli zmuszeni przedsięwziąć cośkolwiek — teraz lub nigdy". Powiedział on, że już w ciągu szeregu lat partja komunistyczna wzywała do walki przeciwko nacjonal-socjalizmowi i że w chwili zagarnięcia władzy przez nacjonal-socjalistów Komunistycznej Partji Niemiec nie pozostało nic innego, jak zadać cios, natychmiast albo nigdy. Generalny prokurator Rzeszy próbował sformułować tę tezę ściślej i jeszcze „mądrzej".

PREZES: Nie pozwolę, aby pan tutaj obrażał Sąd Rzeszy.

DYMITROW *(mówi dalej)*: To, co Göring jako główny oskarżyciel wysunął tutaj, zostało dalej rozwinięte przez generalnego prokuratora Rzeszy. Dr Werner powiedział: „... Wobec tego dla Partji Komunistycznej wytworzyła się sytuacja, w której musiała ona bądź skapitulować, bądź też, nie doprowadzając do końca przygotowań, stanąć do walki. Była to jedyna szansa, na którą jeszcze w pewnych okolicznościach

mogła liczyć. Albo — bez walki wyrzec się celu, albo zdobyć się na jakiś desperacki czyn, *grę va-banque*, to mogło jeszcze w pewnych okolicznościach uratować sytuację. Mogło się to i nie udać; przez to jednak sytuacja nie stałaby się dla niej gorszą niż w wypadku, gdyby się wyrzekła walki, skapitulowała bez boju". Ta teza, wysunięta tutaj i przypisana partji komunistycznej, nie jest tezą komunistyczną. Takie przypuszczenie wykazuje, że wrogowie Komunistycznej Partji Niemiec źle ją znają. Kto chce skutecznie zwalczać wroga, ten powinien byłby przecież dokładnie go poznać. Zakazanie partji, rozwiązanie organizacyj masowych, utrata legalności — wszystko to są oczywiście ciężkie ciosy dla ruchu rewolucyjnego. *Ale nie oznacza to bynajmniej, że wskutek tego wszystko jest stracone.*

W lutym 1933 roku Komunistycznej Partji Niemiec groziło, że zostanie zakazana. Prasa komunistyczna została zakazana i spodziewano się zakazania partji komunistycznej. Komunistyczna Partja Niemiec liczyła się z taką możliwością. Była o tem mowa w ulotkach i gazetach. Komunistyczna Partja Niemiec zdawała sobie dokładnie sprawę, że w wielu krajach partje komunistyczne są nielegalne, ale że mimo to pracują i walczą nadal. Partje komunistyczne są nielegalne w Polsce, Bułgarji, we Włoszech i w wielu innych krajach. Mogę o tem mówić na podstawie doświadczenia Komunistycznej Partji Bułgarji. Po powstaniu roku 1923 partja komunistyczna została zakazana, ale mimo to pracowała, chociaż kosztowało to wiele ofiar, i stała się silniejszą niż była przed rokiem 1923.

Rozumie to każdy krytycznie myślący człowiek.

Komunistyczna Partja Niemiec, będąc nawet nielegalna, może w odpowiedniej sytuacji dokonać rewolucji. Wykazuje to doświadczenie *Komunistycznej Partji Rosji.* Partja Komunistyczna w Rosji była nielegalna, wystawiona na krwawe prześladowanie, ale potem przyszła do władzy klasa robotnicza z partją komunistyczną na czele. Kierownicy Komunistycznej Partji Niemiec nie mogli rozumować w ten sposób, że wszystko jest stracone i że stoją wobec alternatywy „albo-albo": albo powstanie, albo zagłada. Kierownictwo Komunistycznej Partji Niemiec nie mogło tak niedorzecznie myśleć. Komunistyczna Partja Niemiec wiedziała dokładnie, że praca nielegalna pociągnie za sobą wiele ofiar, że wymaga ona poświęcenia i odwagi, ale wiedziała również, że jej siły rewolucyjne zahartują się, że potrafi ona wywiązać się z postawionych przed nią zadań. Toteż jest rzeczą zupełnie wykluczoną, ażeby Komunistyczna Partja Niemiec w owym okresie uprawiała grę va-banque. *Na szczęście komuniści nie są krótkowzroczni, jak ich przeciwnicy. I nawet w najcięższej sytuacji nie tracą oni zimnej krwi.*

Należy do tego dodać, że Komunistyczna Partja Niemiec i pozostałe partje komunistyczne są sekcjami Międzynarodówki Komunistycznej.

A czem jest Międzynarodówka Komunistyczna? Cytuję tutaj statut Międzynarodówki Komunistycznej (paragraf 1):

„Międzynarodówka Komunistyczna — międzynarodowe zrzeszenie robotników jest zespoleniem partyj komunistycznych różnych krajów w jednolitą partję świata. Jako wódz i organizator ruchu rewolucyjnego proletarjatu całego świata, jako nosiciel zasad i celów komunizmu, Międzynarodówka Komunistyczna walczy o zdobycie większości klasy robotniczej i szerokich rzesz biedoty chłopskiej, o ustanowienie światowej dyktatury proletarjatu, o stworzenie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich świata, o całkowite zniesienie klas i o wcielenie w życie socjalizmu — tego pierwszego stopnia społeczeństwa komunistycznego". W tej partji światowej, liczącej miljony członków — w Międzynarodówce Komunistycznej — Komunistyczna Partja Związku Radzieckiego jest najsilniejszą partją. Jest ona partją rządzącą w Związku Radzieckim — w największem państwie na świecie. Międzynarodówka Komunistyczna, ta światowa partja komunistyczna, ocenia sytuację polityczną wspólnie z kierownictwem partyj komunistycznych wszystkich krajów. Międzynarodówka Komunistyczna, przed którą wszystkie sekcje są bezpośrednio odpowiedzialne, nie jest organizacją spiskową, lecz partją światową. *Taka partja światowa nie gra powstaniem i rewolucją.* Taka partja nie może miljonom swoich zwolenników oficjalnie mówić *jedno*, a pokryjomu *robić coś wręcz przeciwnego.* Taka partja, mój drogi panie doktorze Sack, nie zna podwójnej buchalterji.

DR SACK: No dobrze, już dobrze, uprawiaj pan tylko spokojnie swoją propagandę komunistyczną.

DYMITROW: Taka partja działa poważnie i z pełnem poczuciem odpowiedzialności, kiedy zwraca się do miljonowych rzesz proletarjatu, kiedy pobiera uchwały w sprawie swej taktyki i najbliższych zadań. Cytuję urywki z uchwał XII Plenum Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej; ponieważ uchwały te zostały zacytowane na sądzie, mam prawo odczytać je tutaj. I w myśl tych uchwał podstawowe zadanie Komunistycznej Partji Niemiec polegało na następującem:

„Mobilizacja miljonowych rzesz ludu pracującego w celu obrony ich żywotnych interesów przeciwko ograbianiu ich przez kapitał monopolistyczny, przeciwko faszyzmowi, przeciwko ustawom wyjątkowym, przeciwko nacjonal-socjalizmowi i szowinizmowi oraz doprowadzenie mas do politycznego strajku powszechnego przez przeprowadzenie strajków ekonomicznych i politycznych, przez walkę w obronie internacjonalizmu proletarjackiego, przez demonstrację; zdobycie decydujących mas socjaldemokratycznych, energiczne wykorzenianie słabych stron pracy związkowej. Podstawowem hasłem, które Komunistyczna Partja Niemiec powinna przeciwstawić hasłu dyktatury faszystowskiej („Trzecia Rzesza") podobnie jak hasłu partji socjaldemokratycznej („Druga

Republika"), jest hasło *Republiki Robotniczo-Chłopskiej*, tj. hasło socjalistycznych Niemiec Radzieckich, które zabezpieczą możność swobodnego przyłączenia się do Niemiec narodu austrjackiego oraz innych obszarów niemieckich".

Praca masowa, walka masowa, opór masowy, front jednolity, żadnych przedsięwzięć awanturniczych — oto alfa i omega taktyki komunistycznej.

Znaleziono u mnie odezwę Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Sądzę, że mogę ją również zacytować. Dwa momenty w tej odezwie są szczególnie ważne. Jest tam mowa o demonstracjach w różnych krajach w związku z wypadkami w Niemczech. Mówi się tam o zadaniach partji komunistycznej w walce przeciwko terorowi nacjonal-socjalistycznemu, jak również o obronie organizacyj i prasy klasy robótniczej. Między innemi w odezwie jest powiedziane:

„Główną przeszkodą na drodze stworzenia jednolitego frontu walki robotników komunistycznych i socjaldemokratycznych była i jest polityka współpracy z burżuazją, uprawiana przez partje socjaldemokratyczne, które obecnie wystawiły proletarjat międzynarodowy na ciosy wroga klasowego. Ta polityka współpracy z burżuazją, znana pod nazwą polityki „mniejszego zła", w praktyce doprowadziła w Niemczech do tryumfu reakcji faszystowskiej.

Międzynarodówka Komunistyczna i partje komunistyczne wszystkich krajów niejednokrotnie oświadczały o swej gotowości do wspólnej walki wraz z robotnikami socjaldemokratycznymi przeciwko ofensywie kapitału, przeciwko reakcji politycznej i niebezpieczeństwu wojny. Partje komunistyczne były organizatorami wspólnej walki robotników komunistycznych, socjaldemokratycznych i bezpartyjnych wbrew przywódcom partyj socjaldemokratycznych, którzy systematycznie łamali jednolity front mas robotniczych. Jeszcze 20 lipca roku ubiegłego po rozpędzeniu pruskiego rządu socjaldemokratycznego przez Papena, Komunistyczna Partja Niemiec zaproponowała Socjaldemokratycznej Partji Niemiec i Ogólnoniemieckiemu Zjednoczeniu Związkow Zawodowych zorganizowanie wspólnego strajku przeciwko faszyzmowi. Ale za zgodą całej II Międzynarodówki, Socjaldemokratyczna Partja Niemiec i Ogólnoniemieckie Zjednoczenie Związków Zawodowych zakwalifikowały tę propozycję zorganizowania wspólnego strajku jako prowokację. W chwili zagarnięcia władzy przez Hitlera Komunistyczna Partja Niemiec wznowiła swoją propozycję wspólnej walki. Wezwała ona Komitet Centralny Socjaldemokratycznej Partji Niemiec i Zarząd Wszechniemieckiego Zjednoczenia Związków Zawodowych do zorganizowania oporu przeciwko faszyzmowi, ale również i tym razem otrzymała odpowiedź odmowną. Niedość na tem. Kiedy w listopadzie roku ubiegłego berlińscy robotnicy transportowi jednomyślnie zastrajkowali przeciwko obniżeniu płacy zarobkowej, Socjaldemokratyczna Partja

Niemiec złamała jednolity front walki. Praktyka międzynarodowego ruchu robotniczego zna mnóstwo podobnych przykładów.

A tymczasem 19 lutego r. b. Biuro Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej opublikowało oświadczenie o gotowości socjaldemokratycznych partyj, wchodzących do tej Międzynarodówki, do stworzenia jednolitego frontu walki wraz z komunistami przeciwko reakcji faszystowskiej w Niemczech. Oświadczenie to znajduje się w absolutnej sprzeczności z całem dotychczasowem postępowaniem Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej i partyj socjaldemokratycznych. Cała dotychczasowa polityka i działalność Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej upoważnia Międzynarodówkę Komunistyczną i partje komunistyczne do tego, by nie ufać w szczerość tego oświadczenia Biura Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej, które wystąpiło z tą propozycją w chwili, gdy w szeregu krajów, a przedewszystkiem w Niemczech, masy robotnicze zabrały się same do stworzenia jednolitego frontu walki.

Tem niemniej, wobec ofensywy faszyzmu na klasę robotniczą Niemiec, który rozpętał wszystkie siły reakcji światowej, Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej wzywa wszystkie partje komunistyczne do podjęcia jeszcze jednej próby stworzenia jednolitego frontu walki wespół z socjaldemokratycznemi masami robotniczemi za pośrednictwem partyj socjaldemokratycznych. Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej podejmuje tę próbę w głębokiem przekonaniu, że jednolity front klasy robotniczej na gruncie walki klasowej potrafi odeprzeć ofensywę kapitału i faszyzmu i niezwykle przyśpieszy nieuniknony koniec wszelkiego wyzysku kapitalistycznego.

Ze względu na swoistość warunków i różnorodność konkretnych zadań walki, stojących przed klasą robotniczą w każdym poszczególnym kraju, porozumienie między partjami komunistycznemi a socjaldemokratycznemi co do określonych akcyj przeciwko burżuazji może być najskuteczniej zrealizowane w ramach poszczególnych krajów. Wobec tego Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej poleca partjom komunistycznym poszczególnych krajów zwrócić się do Komitetów Centralnych partyj socjaldemokratycznych, wchodzących w skład Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej, z propozycją przeprowadzenia wspólnej akcji przeciwko faszyzmowi i ofensywie kapitału. Ale za podstawę tych pertraktacyj między partjami zawierającemi porozumienie w tej sprawie należy przyjąć elementarne założenia wspólnej walki. Wszelkie porozumienie między partjami bez konkretnego programu działania przeciwko burżuazji byłoby skierowane przeciwko interesom klasy robotniczej.

Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej, występując z temi propozycjami wobec międzynarodowej klasy robotniczej, wzywa wszystkie partje komunistyczne, a przedewszystkiem Komunistyczną

Partję Niemiec, by nie czekając na wyniki pertraktacyj i porozumienia z socjaldemokracją w sprawie wspólnej walki, przystąpiła niezwłocznie do organizowania wspólnych komitetów walki zarówno z robotnikami socjaldemokratycznymi, jak i z robotnikami innych kierunków.

Swoją wieloletnią walką komuniści wykazali, że nie w słowach, lecz w praktyce kroczyli i będą nadal kroczyć w pierwszych szeregach walki o jednolity front w akcjach klasowych przeciwko burżuazji.

Komitet Wykonawczy Międzynarodówki Komunistycznej jest głęboko przekonany, że robotnicy socjaldemokratyczni i bezpartyjni przezwyciężą wszystkie przeszkody i wspólnie z komunistami, nie w słowach, lecz w praktyce, stworzą jednolity front bez względu na to, jak się do tego ustosunkują przywódcy socjaldemokracji.

Właśnie teraz, kiedy faszyzm niemiecki, w celu rozgromienia ruchu robotniczego w Niemczech, uciekł się do niesłychanej prowokacji — podpalenia Reichstagu, sfałszowania dokumentów o powstaniu — każdy robotnik powinien sobie uświadomić swoje obowiązki klasowe w walce przeciwko ofensywie kapitału i reakcji faszystowskiej..."

W odezwie tej niema ani słowa o bezpośredniej walce o władzę. Zadania tego nie wysuwała ani Komunistyczna Partja Niemiec, ani Międzynarodówka Komunistyczna. Ale mogę rzec, że odezwa Międzynarodówki Komunistycznej przewiduje powstanie zbrojne. Sąd wyciągnął stąd wniosek, że skoro partja komunistyczna stawia sobie wogóle jako cel powstanie zbrojne, znaczy to, że powstanie to bezpośrednio przygotowano i że musiało ono wybuchnąć. Ale taki wniosek jest nielogiczny i niesłuszny, aby nie użyć tu mocniejszego wyrazu. Oczywiście, walka o dyktaturę proletarjatu jest zadaniem partyj komunistycznych na całym świecie. Jest to nasza zasada i nasz cel. Ale jest to określony program, którego zrealizowanie wymaga sił nietylko klasy robotniczej, lecz również innych warstw ludu pracującego. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Komunistyczna Partja Niemiec jest za rewolucją proletarjacką, ale kwestja, którą ma rozwiązać niniejszy proces, nie na tem polega. Kwestja ta polega przedewszystkiem na tem, czy powstanie, mające na celu zagarnięcie władzy, było rzeczywiście wyznaczone na 27 lutego, w związku z pożarem Reichstagu.

Co wykazało śledztwo sądowe, panowie sędziowie? Legenda, jakoby pożar Reichstagu był dziełem rąk komunistów, została zupełnie rozwiana. Nie zamierzam tutaj cytować wielu zeznań świadków, jak to czynili inni obrońcy, ale dla każdego człowieka o zdrowym rozsądku kwestję tę można uważać za całkowicie wyjaśnioną. Pożar Reichstagu nie pozostaje w żadnym związku z działalnością Komunistycznej Partji Niemiec, i to nietylko z powstaniem, lecz również z żadną demonstracją, z żadnym strajkiem i wogóle z żadnem tego rodzaju wystąpieniem. Śledztwo sądowe całkowicie to wykazało. Nikt — nie mówię o zbrodniarzach i psychopatach — nie ujął pożaru Reichstagu jako sygnału do

powstania. Nikt nie zauważył, aby w związku z pożarem Reichstagu były dokonane jakiekolwiek czyny, akty lub próby powstania. Nikt o tem wówczas nie słyszał. Wszelkie rozmowy na ten temat są znacznie późniejszego pochodzenia. Klasa robotnicza zajmowała wtedy stanowisko obronne przeciwko nacierającemu faszyzmowi. Komunistyczna Partja Niemiec usiłowała zorganizować opór mas i ich obronę. Dowiedzione zostało jednak, *że pożar Reichstagu był pretekstem — preludjum zakrojonej na szeroką skalę akcji niszczycielskiej, skierowanej przeciwko klasie robotniczej i jej awangardzie — Komunistycznej Partji Niemiec.*

Zostało niezbicie dowiedzione, że odpowiedzialni przedstawiciele rządu 27, 28 lutego nie myśleli nawet, że ma nastąpić powstanie komunistyczne. Zadawałem na ten temat wiele pytań świadkom. Pytałem przedewszystkiem Hellera, słynnego Karwahne (*śmiech na sali*), Freya, hr. Helldorfa, urzędników policji. Mimo że warjanty odpowiedzi były różnorodne, wszyscy oni zeznawali zgodnie, że nic nie wiedzą, nic nie słyszeli o tem, iż ma nastąpić powstanie komunistyczne. Znaczy to, że sfery rządowe nie przedsięwzięły absolutnie żadnych kroków.

(Prezes wskazuje na to, że sąd otrzymał w tej sprawie zeznanie kierownika wydziału zachodniego policji).

DYMITROW: W swojem doniesieniu kierownik wydziału zachodniego policji mówi o tem, że Göring wezwał go do siebie i udzielił mu ustnych wskazówek, dotyczących walki z Komunistyczną Partją Niemiec, tj. dotyczących walki przeciwko zebraniom komunistycznym, strajkom, demonstracjom, kampanjom wyborczym itd. Ale nawet to doniesienie ani słowem nie wspomina o przedsięwzięciu środków przeciwko grożącemu bezpośrednio powstaniu komunistycznemu.

Wczoraj mówił o tem również obrońca Seuffert. Wyciągnął on wniosek, że w sferach rządowych nikt w owej chwili nie oczekiwał powstania. Powołał się on na Goebbelsa, przyczem wskazał na to, że Goebbels nie dał wiary wiadomościom o pożarze Reichstagu. Czy tak było w rzeczywistości — to inna sprawa.

Pod tym względem dowodem jest również dekret nadzwyczajny rządu niemieckiego z 28 lutego 1933 r. Został on wydany natychmiast po pożarze. Przeczytajcie ten dokument. Cóż on zawiera? Jest w nim mowa o tem, że takie a takie artykuły konstytucji, mianowicie artykuły dotyczące wolności organizacyj, nietykalności osobistej, nietykalności mieszkań itd., zostają uchylone. Na tem polega istota dekretu nadzwyczajnego — jego paragrafu drugiego — krucjata przeciwko klasie robotniczej.

PREZES *(przerywając Dymitrowowi)*: Nie przeciwko klasie robotniczej, lecz przeciwko komunistom.

DYMITROW: Muszę stwierdzić, że na podstawie tego dekretu nadzwyczajnego aresztowano nietylko komunistów, lecz również robotników socjaldemokratycznych i chrześcijańskich, a organizacje ich rozwiązano. Chciałbym podkreślić, że dekret ten był skierowany nietylko przeciwko Komu-

nistycznej Partji Niemiec, — jakkolwiek, oczywiście, przedewszystkiem przeciwko niej, — lecz również przeciwko innym partjom i grupom opozycyjnym. Dekret ten był niezbędny do wprowadzenia stanu wyjątkowego i jest on bezpośrednio i organicznie związany z pożarem Reichstagu.

PREZES: Jeżeli pan będzie atakował rząd niemiecki, odbiorę panu głos.

DYMITROW: Jedno zagadnienie pozostało w tym procesie zupełnie niewyjaśnione.

PREZES: Powinien pan mówić, zwracając się do sędziów, a nie do publiczności na sali; w przeciwnym razie przemówienie pana może być uważane za propagandę.

DYMITROW: Jedno zagadnienie nie zostało wyjaśnione ani przez prokuraturę, ani przez obrońców. Nie dziwi mnie, że nie uważali tego za konieczne. Bardzo się obawiają tego zagadnienia. Chodzi o to, jaka była sytuacja polityczna w Niemczech w lutym 1933 r. Muszę tutaj zatrzymać się nad tem zagadnieniem. W końcu lutego sytuacja polityczna była taka, że wewnątrz obozu frontu narodowego toczyła się walka.

PREZES: Wkracza pan w dziedzinę, którą już niejednokrotnie zabraniałem panu poruszać.

DYMITROW: Chciałbym przypomnieć sądowi o moim wniosku w sprawie zawezwania szeregu świadków: Schleichera, Brüninga, Papena, Hugenberga, wiceprzewodniczącego Stalhelmu Düsterberga i innych.

PREZES: Ale sąd odmówił wezwania tych świadków. Nie powinien więc pan poruszać tego.

DYMITROW: Wiem o tem, i wiem również dlaczego.

PREZES: Przykro mi, że podczas ostatniego pańskiego słowa zmuszony jestem stale panu przerywać, ale musi się pan podporządkowywać moim zarządzeniom.

DYMITROW: Ta walka wewnątrz obozu narodowego była związana z zakulisową walką w niemieckich sferach gospodarczych. Z jednej strony, sfery wokół Thyssena i Kruppa (przemysł wojenny, które w ciągu wielu lat finansowały ruch nacjonal-socjalistyczny, z drugiej — ich konkurenci, których trzeba było odepchnąć na drugi plan. Thyssen i Krupp chcieli ustanowić w kraju zasadę samowładztwa i władzy absolutnej, faktycznie pod swojem kierownictwem, obniżyć radykalnie poziom życiowy robotników, wobec czego należało zdławić proletarjat rewolucyjny. Partja komunistyczna usiłowała w owym okresie stworzyć jednolity front, ażeby zespolić siły do obrony przeciwko zakusom nacjonal-socjalistów, zmierzającym do rozgromienia ruchu robotniczego. Część robotników socjaldemokratycznych odczuwała konieczność jednolitego frontu klasy robotniczej i rozumiała ją. Wiele tysięcy robotników socjaldemokratycznych przeszło do szeregów Komunistycznej Partji Niemiec. Ale w lutym i marcu zadanie stworzenia jednolitego frontu nie oznaczało bynajmniej powstania i jego przygotowania. Ozna-

czało ono jedynie mobilizację klasy robotniczej przeciwko zbójeckiej wyprawie kapitalistów i przeciw gwałtom nacjonal-socjalistów...

PREZES *(przerywając Dymitrowowi)*: Zawsze pan podkreślał, że interesuje się pan wyłącznie sytuacją polityczną w Bułgarji. Ale to, co pan mówi w tej chwili, świadczy o tem, że interesował się pan bardzo zagadnieniami politycznemi w Niemczech.

DYMITROW: Panie prezesie, stawia mi pan zarzut. Mogę panu na to odpowiedzieć co następuje: jako rewolucjonista bułgarski interesuję się ruchem rewolucyjnym na całym świecie. Tak np. interesuję się między innemi zagadnieniami politycznemi w Południowej Ameryce i znam je prawdopodobnie nie gorzej niż niemieckie, jakkolwiek nigdy nie byłem w Ameryce. Nie oznacza to bynajmniej, że jeżeli w Ameryce Południowej spłonie jakiś gmach parlamentu, to ja jestem winowajcą.

Podczas dochodzenia tutaj na rozprawie sądowej wiele się nauczyłem. I dzięki memu wyczuciu politycznemu zrozumiałem wiele szczegółów. W sytuacji politycznej w owym okresie były dwa momenty podstawowe. Pierwszym z nich było dążenie nacjonal-socjalistów do samowładztwa, drugim — jako przeciwwaga do pierwszego — była działalność partji komunistycznej, zmierzająca do stworzenia jednolitego frontu robotników. Mojem zdaniem, ujawniło się to również podczas dochodzenia na rozprawie sądowej. Nacjonal-socjalistom potrzebny był manewr, aby odwrócić uwagę od trudności wewnątrz obozu nacjonalistycznego i umożliwić złamanie jednolitego frontu robotników. „Rządowi narodowemu" potrzebny był przekonywający pretekst do wydania dekretu nadzwyczajnego z 28 lutego, który zniósł wolność prasy i wolność osobistą i wprowadził system represyj policyjnych, obozów koncentracyjnych i innych środków walki z komunistami.

PREZES: To już przekracza wszelkie granice. Pozwala pan sobie czynić aluzje.

DYMITROW: Chciałbym tylko oświetlić sytuację polityczną w Niemczech w przededniu pożaru Reichstagu, tak jak ją rozumiem.

PREZES: Nie tutaj miejsce na robienie aluzyj pod adresem rządu i na twierdzenia, które już dawno zostały obalone.

DYMITROW: Klasa robotnicza musiała się bronić wszelkiemi siłami, i Komunistyczna Partja Niemiec usiłowała w tym celu zorganizować jednolity front wbrew sprzeciwowi Welsa i Breitscheida, którzy obecnie wszczęli tak histeryczny krzyk zagranicą.

PREZES: Powinien pan przejść do swojej obrony, jeżeli jest pan w niej zainteresowany. W przeciwnym razie nie pozostanie panu na to dość czasu.

DYMITROW: Oświadczyłem już przedtem, że w jednym punkcie zgadzam się z aktem oskarżenia. Teraz muszę potwierdzić moją zgodę z tym punktem. Dotyczy to zagadnienia, czy Lubbe *sam* wzniecił pożar, czy też miał wspólników. Przedstawiciel oskarżenia Parrisius oświadczył tutaj, że los oskarżonych zależy od tego, jak wypadnie odpowiedź na pytanie,

czy Lubbe miał wspólników, czy też nie miał. Odpowiadam na to: nie i po stokroć nie — ten wniosek prokuratora jest nielogiczny. *Jestem zdania, że Lubbe istotnie nie sam podpalił Reichstag.* Zarówno na podstawie orzeczenia ekspertów, jak i danych rozprawy sądowej, dochodzę do wniosku, że podpalenie w sali posiedzeń plenarnych Reichstagu było innego typu, niż podpalenie w restauracji, na dolnem piętrze itd. Sala posiedzeń plenarnych została podpalona przez innych ludzi i zapomocą innych środków. Pożary wzniecone przez Lubbego i pożar na sali posiedzeń plenarnych zbiegają się tylko *co do czasu.* Pod każdym innym względem są one *z gruntu różne.* Lubbe jest najprawdopodobniej nieświadomem, ślepem narzędziem tych ludzi. Van der Lubbe mówi tu nie wszystko. Nadal milczy on uporczywie... Rozwiązanie tego zagadnienia nie decyduje o losie oskarżonych. Lubbe był nie sam, ale był z nim nie Torgler, nie Popow, nie Taniew i nie Dymitrow. 26 lutego Lubbe niewątpliwie spotkał w Hennigsdorfie pewnego człowieka i opowiedział mu o swoich próbach podpalenia ratusza i pałacu. Człowiek ten powiedział mu, że wszystkie te próby podpalenia — to tylko dziecinada. Prawdziwym czynem byłoby podpalenie Reichstagu w czasie wyborów. W ten sposób tajny sojusz między prowokacją polityczną a obłąkaniem politycznem zrodził pożar Reichstagu. Sojusznik, reprezentujący obłąkanie polityczne, siedzi na ławie oskarżonych. Sojusznicy, reprezentujący prowokację polityczną, znajdują się na wolności. Głupi van der Lubbe nie mógł wiedzieć, że w tym samym czasie, kiedy usiłował on wykonać swe niezręczne próby podpalenia restauracji, w korytarzu dolnego piętra, nieznany osobnik zapomocą płynu zapalającego, o którym mówił dr Schatz, podpalił salę posiedzeń plenarnych. *(Van der Lubbe zaczyna się śmiać. Całą jego postać wstrząsa bezdźwięczny śmiech. Uwaga wszystkich obecnych na sali, sędziów i oskarżonych zwrócona jest w tej chwili na van der Lubbego).*

DYMITROW *(wskazując na van der Lubbego)*: Nieznany prowokator poczynił wszystkie przygotowania do podpalenia. Ten Mefistofeles zdołał zniknąć bez śladu. I oto tutaj siedzi głupie narzędzie, nędzny Faust, ale Mefistofeles zniknął. W Hennigsdorfie został najprawdopodobniej przerzucony most między Lubbem i przedstawicielami prowokacji politycznej, agentami wrogów klasy robotniczej.

Generalny prokurator Rzeszy Werner powiedział tutaj, że van der Lubbe jest komunistą. Powiedział on dalej, że jeżeli Lubbe nie jest nawet komunistą, to swego czynu dokonał w interesie partji komunistycznej i w kontakcie z nią. Twierdzenie to jest fałszywe. Kim jest van der Lubbe? Komunistą? — W żadnym razie. Anarchistą? — Nie! Jest on zdeklasowanym robotnikiem, buntującym się lumpenproletarjuszem, kreaturą, którą nikczemnie wykorzystano przeciwko klasie robotniczej. Nie, nie jest on komunistą! Nie jest on anarchistą! Żaden komunista na świecie, żaden anarchista nie będzie na sądzie zachowywał się tak, jak zachowuje się van der Lubbe. Prawdziwi anarchiści popełniają bezsensow-

ne czyny, ale na sądzie zachowują się z godnością i wyjaśniają swoje cele. Gdyby jakikolwiek komunista popełnił coś podobnego, to nie milczałby przed sądem, kiedy na ławie oskarżonych siedzą niewinni ludzie. Nie, Lubbe nie jest komunistą, nie jest anarchistą — jest on ślepem narzędziem faszyzmu.

Z tym człowiekiem, z tem ślepem narzędziem, które wyzyskano na szkodę komunizmu — z nim nie ma nic wspólnego przewodniczący frakcji komunistycznej Reichstagu ani komuniści bułgarscy.

Muszę tu przypomnieć, że 28 lutego zrana Göring opublikował komunikat o pożarze. W komunikacie była mowa o tem, że Torgler i Koenen o godzinie 10-ej wieczór uciekli z gmachu Reichstagu. Wiadomość ta rozpowszechniona została w całym kraju. W komunikacie była mowa o tem, że zbrodnię podpalenia popełnili komuniści. A równocześnie nie zbadano śladów Lubbego w Hennigsdorfie. Człowiek, który nocował z van der Lubbem w policyjnym domu noclegowym w Hennigsdorfie, nie został odszukany.

PREZES: Kiedy zamierza pan skończyć swoje przemówienie?

DYMITROW: Chciałbym jeszcze mówić pół godziny. Muszę wypowiedzieć swój pogląd na tę sprawę.

PREZES: Nie może pan przecież mówić bez końca.

DYMITROW: W ciągu trzech miesięcy procesu zmuszał mnie pan, panie prezesie, niezliczoną ilość razy do milczenia, zapewniając mnie, że pod koniec procesu będę mógł szczegółowo wypowiedzieć się w mojej obronie. I oto nadszedł koniec, ale wbrew swemu przyrzeczeniu ogranicza mnie pan w mojem prawie do mówienia.

Sprawa Hennigsdorfu jest niezwykle ważna. Człowiek, który nocował tam z van der Lubbem, Waschinski, nie został odszukany; mój wniosek, aby go odszukano, został odrzucony jako niecelowy. Twierdzenie, jakoby van der Lubbe w Hennigsdorfie był z komunistami, jest kłamstwem, które zostało tu skonstruowane przez nacjonal-socjalistycznego świadka, fryzjera Grawego. Gdyby van der Lubbe w Hennigsdorfie przebywał razem z komunistami, zostałoby to już dawno zbadane, panie prezesie. Ale nikt nie interesuje się tem, by odszukać Waschinskiego.

Człowieka w cywilnem ubraniu, który zgłosił się do brandenburskiego komisarjatu policji z pierwszą wiadomością o pożarze Reichstagu, nie poszukiwano, nie ustalono jego personaljów — pozostał on dotąd nieznany. Śledztwo prowadzono w fałszywym kierunku. Poseł nacjonal-socjalistyczny dr Albrecht, który opuścił Reichstag bezpośrednio po pożarze, nie został przesłuchany. Podpalaczy szukano nie tam, gdzie byli, lecz tam, gdzie ich nie było. Szukano ich w szeregach partji komunistycznej, a to było niesłuszne. Dało to możność rzeczywistym podpalaczom ulotnić się. Zdecydowano więc: skoro nie schwytano i nie wolno było schwytać rzeczywistych podpalaczy, trzeba wziąć innych, że tak powiem, ersatz-podpalaczy Reichstagu.

PREZES: Zabraniam panu mówić w ten sposób. Daję panu jeszcze 10 minut czasu.

DYMITROW: Mam prawo do zgłaszania i motywowania wniosków, dotyczących wyroku. Generalny prokurator Rzeszy, w swojem przemówieniu potraktował wszystkie zeznania świadków-komunistów jako nie zasługujące na wiarę. Ja nie stoję na takiem stanowisku. Nie mogę np. twierdzić, że wszyscy świadkowie nacjonal-socjaliści są kłamcami. Sądzę, że wśród miljonów nacjonal-socjalistów znajdą się również ludzie uczciwi.

PREZES: Zabraniam panu czynić podobne złośliwe uwagi.

DYMITROW: Ale czy nie jest znamienne, że wszyscy główni świadkowie oskarżenia — to nacjonal-socjalistyczni posłowie, dziennikarze i zwolennicy nacjonal-socjalizmu? Poseł nacjonal-socjalistyczny Karwahne powiedział przecież, że widział Torglera razem z van der Lubbem w gmachu Reichstagu. Poseł nacjonal-socjalistyczny Frey oświadczył, że widział Popowa razem z Torglerem w gmachu Reichstagu. Nacjonal-socjalista kelner Hellmer zeznał, że widział Lubbego razem z Dymitrowem. Nacjonal-socjalistyczny dziennikarz Weberstedt widział Taniewa razem z Lubbem. Cóż to jest? Przypadek? Przesłuchany tutaj w charakterze świadka dr Dröscher, który jako współpracownik gazety „Völkischer Beobachter" nazywa się Zimmermann *(prezes przerywa*: To nie jest dowiedzione!), twierdził, że Dymitrow jest organizatorem zamachu na katedrę w Sofji, co zostało obalone, i że widział mnie jakoby razem z Torglerem w Reichstagu. Oświadczam ze stuprocentową pewnością, że Dröscher i Zimmermann to jeden i ten sam człowiek.

PREZES: Odrzucam to. To nie jest dowiedzione.

DYMITROW: Urzędnik policji Heller cytował tu wiersz komunistyczny, zamieszczony w książce, która ukazała się w roku 1925, aby dowieść, że w roku 1933 komuniści podpalili Reichstag. Pozwolę sobie również zacytować tu wiersz, ale wiersz największego niemieckiego poety Goethego:

Ucz się w porę mądrym być.
Na ogromnej szczęścia wadze
Rzadko szale tkwią w bezruchu;
Musisz wznosić się lub padać,
Musisz rządzić i zwyciężać,
Albo służyć i przegrywać,
Cierpieć albo tryumfować,
Młotem lub kowadłem być.

Tak, kto nie chce być kowadłem, musi być młotem! Prawdy tej *ogół* niemieckiej klasy robotniczej nie zrozumiał ani w roku 1918, ani w roku 1923, ani 20 lipca 1932 roku, ani w styczniu 1933 roku. Winni są temu przywódcy socjaldemokratyczni — Welsy, Severingi, Brauny, Lei-

party i Grassmanny. Teraz robotnicy niemieccy zdołają to chyba zrozumieć!

Mówiono tu wiele o prawie niemieckiem. Chciałbym również wypowiedzieć swoje zdanie w tej kwestji. Jest rzeczą niewątpliwą, że na postanowienie każdego sądu wpływają zawsze polityczne konstelacje, istniejące w danej chwili, i panujące tendencje polityczne. Minister sprawiedliwości Kerrl jest dla sądu *kompetentnym* świadkiem. Cytuję go:

„Przesąd liberalnego prawa formalnie polega na tem, że bożyszczem sprawiedliwości winien być *objektywizm*. Tutaj właśnie dotarliśmy do *źródła obcości* między *narodem a sądownictwem* i *winę* tej obcości ponoszą koniec końców *zawsze organa sprawiedliwości*. Albowiem czem jest objektywizm w chwili walki narodu o swe istnienie? Czy żołnierz, który walczy, czy armja, która toczy boje, wie coś o *objektywiźmie?* Żołnierz i armja wiedzą tylko jedno, znają tylko *jedną wytyczną*, jedno zagadnienie: w jaki sposób mogę uratować wolność i honor? Jak mogę uratować naród? Tak więc jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że *organa sprawiedliwości* narodu walczącego na śmierć i życie nie mogą uprawiać *kultu* martwego *objektywizmu*. *Zarządzenia sądu, prokuratury i adwokatury* winny być podyktowane *tylko przez jeden wzgląd*: co sprzyja życiu narodu?

Nie pozbawiony kręgosłupa objektywizm, który oznacza bezruch, a tem samem *skostniałość, obcość względem narodu, powinien panować, — nie, wszystkie czyny, wszystkie zarządzenia ogółu i każdej jednostki zosobna wchodzą w zakres suwerennych praw ludu, są podporządkowane narodowi*".

Tak więc prawo jest pojęciem względnem.

PREZES: To nie odnosi się do tematu. Musi pan teraz zgłosić swe wnioski.

DYMITROW: Pan generalny prokurator Rzeszy zaproponował, aby bułgarskich oskarżonych uniewinnić z braku dowodów. To mnie bynajmniej nie zadowala. Sprawa zgoła nie jest tak prosta. Nie usunęłoby to podejrzeń. Nie, podczas procesu zostało dowiedzione, że z podpaleniem Reichstagu nie mamy nic wspólnego — dlatego więc nie powinno pozostać żadnych podejrzeń. My, Bułgarzy, jak również Torgler, musimy być uniewinnieni nie z braku dowodów, lecz dlatego, że jako komuniści nie mieliśmy i nie mogliśmy mieć nic wspólnego z tym czynem *antykomunistycznym*.

Wnoszę o powzięcie następującej uchwały:

1. Sąd Rzeszy uznaje, że nie jesteśmy czynu tego winni i że oskarżenie jest niesłuszne; dotyczy to nas wszystkich — również Torglera, Popowa i Taniewa;

2. Van der Lubbego uważać za narzędzie, nikczemnie wykorzystane przez wrogów klasy robotniczej;

3. Winnych niesprawiedliwego oskarżenia przeciwko nam pociągnąć do odpowiedzialności;

4. Przyznać nam odpowiednie odszkodowanie na koszt tych winowajców za stracony czas, za nadwątlone zdrowie, przeżyte cierpienia.

PREZES: Sąd przy omawianiu wyroku weźmie pod uwagę te pańskie tzw. wnioski.

DYMITROW: Nastąpi czas, kiedy wnioski te zostaną zrealizowane z procentami. Co się tyczy zupełnego wyjaśnienia sprawy pożaru Reichstagu i ujawnienia rzeczywistych podpalaczy, to *dokona* tego, oczywiście przyszły sąd ludowy dyktatury proletarjatu.

W XVII stuleciu twórca fizyki *Galileo-Galilei* stanął przed surowym sądem inkwizycji i miał być skazany na karę śmierci jako heretyk. Z głębokiem przekonaniem i stanowczością zawołał:

„A jednak ziemia się kręci!" I ta jego teza naukowa stała się później dorobkiem całej ludzkości.

(Prezes ostro przerywa Dymitrowowi, wstaje, zbiera papiery i szykuje się do wyjścia).

DYMITROW (*mówi dalej*):

MY, KOMUNIŚCI, MOŻEMY DZIŚ NIEMNIEJ STANOWCZO NIŻ STARY GALILEUSZ POWIEDZIEĆ:

A JEDNAK KRĘCI SIĘ ONA! KOŁO HISTORJI KRĘCI SIĘ I BIEGNIE NAPRZÓD W KIERUNKU RADZIECKIEJ EUROPY, W KIERUNKU ZWIĄZKU REPUBLIK RADZIECKICH CAŁEGO ŚWIATA!

A KOŁA TEGO, PORUSZANEGO PRZEZ PROLETARJAT POD WODZĄ MIĘDZYNARODÓWKI KOMUNISTYCZNEJ, NIE ZATRZYMAJĄ ŻADNE DRAKOŃSKIE ZARZĄDZENIA, ANI KATORGA, ANI WYROKI ŚMIERCI. KRĘCI SIĘ ONO I BĘDZIE SIĘ KRĘCIĆ AŻ DO OSTATECZNEGO ZWYCIĘSTWA KOMUNIZMU!

(Policjanci chwytają Dymitrowa i sadzają go przemocą na ławie oskarżonych. Sąd udaje się na naradę w sprawie tego, czy należy Dymitrowowi pozwolić na kontynuowanie jego przemówienia. Po powrocie sąd oznajmia, że Dymitrow zostaje ostatecznie pozbawiony głosu).

III

POCZĄTEK NOWEGO ETAPU WALKI Z FASZYZMEM

WYWIAD, UDZIELONY RADZIECKIEJ I ZAGRANICZNEJ PRASIE W DNIU PRZYBYCIA DO MOSKWY

27 lutego zrana władze więzienne kazały Dymitrowowi spakować swoje rzeczy, poczem odwieziono go na lotnisko. Tutaj zakomunikowano mu, że zostaje wysłany do Związku Radzieckiego. Cała procedura wysłania odbywała się w największym pośpiechu i w absolutnej tajemnicy. Faszystowskie sfery rządzące obawiały się, że odjazd Dymitrowa, skoro masy się o nim dowiedzą, zamieni się w wielką demonstrację antyfaszystowską.

27 lutego Dymitrowa specjalnym samolotem wysłano z Berlina. Wieczorem przybył do Moskwy, gdzie został radośnie powitany przez przedstawicieli Międzynarodówki Komunistycznej i delegacje robotnicze, które o jego przyjeździe dowiedziały się w ostatniej chwili.

Uwolnienie Dymitrowa z więzienia faszystowskiego było zwycięstwem międzynarodowej solidarności proletarjackiej i dobitną demonstracją sił klasy robotniczej i ludu pracującego oraz ich jednolitego frontu walki przeciwko faszyzmowi.

Od pierwszego dnia swego uwolnienia kontynuował Dymitrow walkę przeciwko faszyzmowi. *„Jestem żołnierzem rewolucji proletarjackiej, jestem żołnierzem Międzynarodówki Komunistycznej.* Będę tutaj spełniał swój obowiązek, aż do ostatniego tchu", oświadczył w wywiadzie udzielonym przedstawicielom prasy.

Pierwsza rozmowa z dziennikarzami odbyła się już wieczorem tego samego dnia, w którym Dymitrow przybył do Moskwy. Na okres ten przypada kilka wywiadów i przemówień, dotyczących procesu lipskiego.

Poniżej przytaczamy szereg wypowiedzi Dymitrowa z tego okresu, pozostających w bezpośrednim związku z procesem.

Pierwsze, czemu pragniemy dać wyraz — to nasza bezgraniczna wdzięczność wobec proletarjatu międzynarodowego, wobec najszerszych warstw ludu pracującego wszystkich krajów, wobec uczciwych przedstawicieli inteligencji, którzy walczyli o nasze uwolnienie. I przedewszystkiem, nasze gorące podziękowanie robotnikom i kołchoźnikom kraju Rad, *naszej Ojczyzny.*

Z całkowitem przekonaniem mogę oświadczyć: gdyby nie ta zadziwiająca mobilizacja opinji publicznej dla naszej obrony, nie bylibyśmy najpewniej w stanie rozmawiać tutaj z wami. Faszyzm niemiecki miał zamiar unicestwić nas moralnie i fizycznie.

O potężnej kampanji, którą prowadzono w naszej obronie na całym świecie, ja i moi towarzysze dowiedzieliśmy się niestety dopiero bardzo późno. Dopiero teraz, kilka godzin po naszem przybyciu tutaj, dowiadujemy się w rozmowie z towarzyszami o wielu szczegółach tego, co się wokół nas działo w tym czasie. Jestem głęboko przekonany, że kampanja ta uratowała nietylko nas; zawdzięczamy jej również, że ta prowokacja niemieckiego faszyzmu, obliczona na wymordowanie wielu tysięcy proletarjuszy, została udaremniona. Kampanja ta uniemożliwiła przedsięwzięcie przez faszystów nowej prowokacji, mającej na celu wytępienie kierowniczych kadrów proletarjatu rewolucyjnego w Niemczech.

Krótko mówiąc — *proces był prowokacją*, podobnie jak prowokacją było podpalenie Reichstagu. Proces miał osłonić podpalaczy. Zamierzano własną winę przerzucić na innych. Ale zgodnie z prawami djalektyki, zgodnie z prawami walki klasowej proletarjatu, proces przeistoczył się w swoje przeciwieństwo. Proces antykomunistyczny stał się potężną demonstracją antyfaszystowską i haniebnem fiaskiem faszyzmu. Podpalenie miało przekonać naród niemiecki, że komuniści są podpalaczami; proces przekonał go, że jest to legenda.

Tymczasem minął już rok, i chociaż Niemcy faszystowskie — to jedno więzienie, odgrodzone od pozostałego świata, mało jest ludzi w Niemczech, którzy wierzą w to, że Reichstag podpalili komuniści. Wśród szeregowych członków partji nacjonal-socjalistycznej również jest wielu, którzy są przekonani, że pożar Reichstagu jest dziełem przywódców faszystowskich.

Z całą dokładnością wyjaśni to przyszły Najwyższy Sąd narodu niemieckiego. Nie ulega wątpliwości, że organizatorów pożaru należy szukać w sferach panujących faszyzmu niemieckiego.

Uniewinniono nas, ale nie zwolniono. Przywieziono nas do Berlina, do katakumb niemieckich Gestapo. Przyznam szczerze, że byłoby to wcale nieźle ujrzeć najgorszych wrogów klasy robotniczej w tych katakumbach!

Opuściliśmy Niemcy z uczuciem wielkiej nienawiści do faszyzmu niemieckiego, ale również z uczuciem wielkiej miłości i gorących sympatji do robotników i komunistów niemieckich. Wskutek ścisłej izolacji nie mogliśmy dokładnie wiedzieć, co oni znoszą, i jak walczą. Ale również w więzieniu i na sądzie odczuwaliśmy, że wielka niemiecka partja komunistyczna stoi niezłomnie na swoim posterunku. Wystąpienia przed sądem świadków-robotników, których przyprowadzono z obozów koncentracyjnych, były przeniknięte wiernością i oddaniem partji. Należy kontynuować walkę, która doprowadziła do naszego uwolnienia, aby uwolnić z katowni faszystowskich wiele tysięcy więźniów proletarjackich.

Co zamierzam tu robić? To zupełnie jasne...

Jestem żołnierzem rewolucji proletarjackiej, jestem żołnierzem Międzynarodówki Komunistycznej. Jako taki występowałem również przed sądem. Jako taki żołnierz będę tu spełniał swój obowiązek, będę go spełniał nadal, aż do ostatniego tchu.

LIST DO ROMAIN ROLLANDA I HENRI BARBUSSE'A

Moskwa, 18 marca 1934 r.

Drogi mój przyjacielu Romain Rolland!
Drogi mój przyjacielu Henri Barbusse!

Miałem możność przestudjowania dokumentów wielkiego ruchu masowego, który proces o podpalenie Reichstagu wywołał na całym świecie. Teraz odczuwam potrzebę napisania do Was kilku słów. Słowa te przeznaczone są zarówno osobiście dla Was, których mężną walkę przeciwko wojnie imperjalistycznej i faszyzmowi stale śledziłem z największą uwagą i sympatją, jak również dla wielu setek i tysięcy pisarzy, artystów i uczonych, którzy w toku tego ruchu stanęli publicznie po naszej stronie.

Wiem, że akcja Wasza i Waszych przyjaciół podczas procesu miała nietylko mnie osobiście na względzie. Na odcinku frontu, na którym się znajdowaliśmy, walczyliśmy przeciwko barbarzyńskiemu faszyzmowi, za sprawę komunizmu, za sprawę Międzynarodówki Komunistycznej, której walce wyzwoleńczej poświęciliśmy nasze życie. Fakt, że w związku z wielkiemi walkami mas pracujących, jakie się w ostatnich tygodniach toczyły we Francji i Austrji, wielkie rzesze inteligencji stanęły po stronie walczących robotników przeciwko reakcji faszystowskiej, utwierdza mnie w przekonaniu, że Wy i Wasi przyjaciele macie na względzie przedewszystkiem wielką sprawę proletarjatu.

Faszyzm chce zawrócić wstecz koło dziejów świata. Burzy on systematycznie podstawy postępu kulturalnego. Zachowuje i wzmaga nędzę mas pracujących. Zwalcza on technikę i propaguje otwarcie nawrót do barbarzyństwa. Czy inteligencja może spodziewać się po reżymie faszystowskim czegoś innego, niż dalszego upadku pracy naukowo-badawczej, twórczości artystycznej i przez to samo zaniku warunków istnienia inteligencji!

Rewolucja proletarjacka uwalnia masy od wyzysku, toruje drogę do szybkiego wzrostu, rozszerza zakres panowania człowieka nad przyrodą z pomocą techniki, opanowanej przez człowieka, i w ten sposób stwarza przesłanki bezprzykładnego rozwoju sił twórczych. To, co w ciągu krótkiego czasu po moim powrocie do Związku Radzieckiego udało mi się zaobserwować w dziedzinie sukcesów budownictwa socjalistycznego, jest nowym bezsprzecznym dowodem potężnych perspektyw, jakie otwiera ludzkości zwycięstwo rewolucji proletarjackiej.

Burżuazja nie cofnie się przed niczem, aby wywołać zamieszanie w szeregach inteligencji, dążącej do socjalizmu. Nie odstraszy jej żadna potwarz i żadne fałszerstwo. Proces o podpalenie Reichstagu dał dostateczne tego dowody. I klasę panującą poprze swoją polityką socjaldemokracja, która głosi, że również pragnie socjalizmu, a która zasadniczo wyznaje jednak ideologję burżuazji i we wszystkich decydujących momentach w praktyce przeciwstawia się rewolucyjnej klasie robotniczej. Rzecz jasna, że trudności nie powinny odstraszyć i nie odstraszą nas, Pana i Pańskich przyjaciół. Doniosły cel wart jest wszelkiej ofiary. I nasze uwolnienie z pazurów faszystów niemieckich świadczy o tem, że natężając wszystkie siły można wspólnym frontem przezwyciężyć skutecznie rzeczywiście wielkie trudności.

Chodzi więc o to, by ze wszystkich sił walczyć o uwolnienie bojowników antyfaszystowskich, znajdujących się jeszcze w szponach nacjonal-socjalistów. Mam przytem na myśli przedewszystkiem Ernesta Thälmanna, wodza komunistów niemieckich, najzdolniejszy i najbardziej otwarty umysł proletarjatu niemieckiego. Podczas mego pobytu w więzieniu i w ciągu całego procesu losy jego stale mnie niepokoiły i dziś nie mogę ani na chwilę zapomnieć o nim.

Zrobiliście tyle dobrego dla nas — konieczne jest, byście więcej, stokroć więcej zrobili dla niego, gdyż jego uwolnić będzie oczywiście sprawą o wiele trudniejszą.

Wam, mój drogi Romain Rollandzie, i Wam, mój drogi Henri Barbusse, jak również wszystkim, którzy w ciągu tego roku stale byli z nami, zawsze gotowi do niesienia pomocy, wyrażam w imieniu naszem i w imieniu naszej Międzynarodówki podziękowanie i cieszę się na myśl o dniu, w którym ramię przy ramieniu wystąpimy przeciwko wspólnemu wrogowi.

Wasz

G. Dymitrow

Romain Rolland odpowiedział na powyższy list Dymitrowa następującemi słowami.

Szwajcarja
Villeneuve (Kanton Wallis), willa Olga

29 marca 1934 r.

Drogi Towarzyszu G e o r g i D y m i t r o w i e!

Serdecznie dziękuję za list, który otrzymałem 27-go.

Zbyteczne jest mówić, jak bardzo nas cieszy, że jesteście w Moskwie. W ciągu całego zeszłego roku ciążyła na nas świadomość, że znajdujecie się w rękach wrogów, którzy postanowili Was unicestwić. Wasze wyjątkowo bohaterskie zachowanie się przyczyniło się do uratowania Was bardziej niż wszystkie nasze starania. Znalazło ono tak szeroki odgłos w opinji publicznej świata, że wrogowie stracili pewność siebie i rozpoczęli odwrót.

Można się jednak obawiać, że za swoją klęskę zemszczą się na towarzyszu Thälmannie; dlatego też powinniśmy natężyć wszystkie nasze siły, aby go uratować.

Żałuję, że mój niezwykle kiepski stan zdrowia, który często przykuwa mnie do łóżka, przeszkadza mi uczestniczyć osobiście w walce. Do ostatniego tchu jednak głos mój będzie rozbrzmiewał w obronie sprawy proletarjatu, wzywając do walki o jego zwycięstwo na całym świecie.

Z przyjacielskim uściskiem dłoni

oddany Wam

R o m a i n R o l l a n d

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i pozdrowienia dla Waszej Matki.

CO MI MÓWIŁ DYMITROW

WYWIAD DYMITROWA Z KORESPONDENTEM FRANCUSKIEJ GAZETY „INTRANSIGEANT".*

Pewna gazeta głosiła niedawno:

„Dziwne jest, że Dymitrow milczy. Tłumaczy się to niewątpliwie niemiecko-radziecką umową. Życie Dymitrowa zostało kupione za cenę jego milczenia".

Ale Dymitrow przemówił.

Dymitrow i więzienie — te dwa pojęcia wydają się być biegunowo przeciwstawne. Pochodząc z rodziny rewolucjonistów, ucieleśnia on wolność, która kruszy wszelkie kraty. Ale jak każdy prawdziwie silny człowiek, jest on spokojny, niewzruszenie spokojny. O Göringu powiada:

„Göring wpada w wściekłość, a więc jest słaby".

On, Dymitrow, ani na chwilę nie podnosi głosu, ani wówczas, kiedy mówi o złem obchodzeniu się z nim w więzieniu, ani wtedy, kiedy wypowiada swój sąd o przywódcach nacjonal-socjalistycznych. Tylko raz jeden w ciągu wywiadu opuszcza go spokój — kiedy mówi o Thälmannie:

„Thälmanna trzeba uratować za wszelką cenę. To jeden z najlepszych spośród nas. Jest to kryształowy charakter. Nie rozumiem, jak może spokojnie spać chociażby jeden inteligent na świecie, dopóki Thälmannowi grozi codziennie śmierć".

Dymitrow jest bojownikiem, który stale walczył w obronie innych. Począwszy od października 1913 roku, jako poseł do parlamentu bułgarskiego i jeden z wodzów Komunistycznej Partji Bułgarji (dawnej partji „ciasnych, tzw. „tesniaków"), prowadził on walkę polityczną przeciwko wojnie. W roku 1918 zostaje skazany, po wojnie amnestjonowany. Ale nie zaprzestaje walki, bierze udział w *powstaniu wrześniowem* 1923 roku. W 1924 roku zostaje skazany na karę śmierci i odtąd znajduje się na wygnaniu.

„Jakkolwiek obchodzenie się ze mną w bułgarskiem więzieniu było już dostatecznie brutalne, nie może ono być w żaden sposób porównane z tem, co wypadło mi przeżyć w więzieniach niemieckich".

„Słusznie, powiadam, niechże mi pan opowie o niemieckich więzieniach. Kiedy z oddali z zapartym oddechem śledziliśmy pański proces, docierało do nas tak wiele sprzecznych pogłosek".

---

* Wywiad odbył się w klinice pod Moskwą, gdzie Dymitrow leczył się po procesie w Lipsku.

I Dymitrow opowiada tak samo spokojnym tonem:

„Aresztowano nas w chwili, gdy kampanja nacjonal-socjalistyczna przeciwko robotnikom i ruchowi komunistycznemu osiągnęła punkt kulminacyjny. Więzienie berlińskiego prezydjum policji było pełne więźniów-komunistów i innych aktywnych bojowników. Od 9 do 28 marca 1933 roku słyszałem po nocach w ciągu wielu godzin donoszące się z korytarzy i podwórza potworne wymyślania, uderzenia kijów, rozdzierające krzyki. Za jednym jak i za drugim razem, kiedy mnie prowadzono do lekarza, widziałem całe kolejki więźniów w zalanej krwią odzieży, z zabandażowanemi głowami i rękami, z pełnemi przerażenia oczami i z otwartemi ranami. Wszystko to były ślady przeżytych tortur".

„Czy spotkał pan wśród więźniów kogoś ze swoich przyjaciół?"

„Owszem, w marcu widziałem Ernesta Thälmanna. Przed tem byliśmy z nim razem na różnych kongresach. Należy on do najlepszych moich przyjaciół osobistych. Uważam, że jest to jeden z najbardziej światłych umysłów w międzynarodowym ruchu rewolucyjnym. Później spotykałem go jeszcze dwa razy w więzieniu w Moabicie. Widać było po nim, jakie katusze moralne wypadło mu przeżyć. Ale ducha jego nie udało im się złamać. Później, w więzieniu Gestapo, dowiedziałem się, że został tam przeprowadzony w styczniu 1934 r., o dwa tygodnie wcześniej niż ja. W tych okropnych podziemiach zamierzano niewątpliwie wywrzeć na nim specjalną presję. Odwiedził go tam osobiście Göring. Było to w tym czasie, kiedy b. socjaldemokratyczny prezes Reichstagu Löbe i b. pruski minister spraw wewnętrznych Severing przygotowywali kapitulację na całej linji. Możliwe, że Göring był tak naiwny, iż sądził, że jeżeli nawet wodzowie komunistów nie złożą tak haniebnego oświadczenia jak socjaldemokraci, to przecież zgodzą się uczynić coś podobnego, coś, co wywoła zamęt i przygnębienie wśród mas antyfaszystowskich w Niemczech. Ale znam Thälmanna. Nigdy nie załamie się wobec nieprzyjaciela".

„Ale jak obchodzono się z panem?"

„W więzieniu policji berlińskiej miałem niezwykle wąską celę. Mieściła się w niej z trudem zaledwie prycza. Kiedy leżąc na pryczy odwracałem się na drugi bok, obawiałem się, że uderzę się o ścianę. Zabrano mi wszystkie pieniądze, jakie miałem przy sobie.

„Ale czy oddano je panu, kiedy wypuszczono pana na wolność?"

„Nie, nie oddano mi ani pieniędzy, ani mojej bibljoteki, która była warta 2000 marek, ani nic z tego, co mi skonfiskowano".

„Jakie było jedzenie?"

„Lura, którą nazywano „kawą", oczywiście bez cukru, i kawałek chleba. Wieczorem dawano nam groch, fasolę lub manną kaszę. W ciągu pierwszych dni nie wypuszczano mnie nawet na spacer. Dopiero później otrzymałem zezwolenie na 15-minutowy spacer na podwórzu. Za każdym razem, kiedy zwracałem się do dozorców z jakiemkolwiek pytaniem, otrzymywałem grubjańską odpowiedź. Pewnego razu, kiedy prowadzono mnie do gabinetu

antropometrycznego, jeden z urzędników, który prowadził śledztwo w sprawie pożaru Reichstagu, powiedział głośno w mojej obecności do eskortujących mnie policjantów: „W Bułgarji ten osobnik uszedł szubienicy, chociaż był skazany na karę śmierci, ale tutaj zostanie bez wątpienia powieszony".

„A jak było po przeprowadzeniu do więzienia w Moabicie?"

„Tam wsadzono mnie do celi, przeznaczonej dla najniebezpieczniejszych przestępców kryminalnych, zaopatrzonej w potrójne kraty na oknach, z potrójnemi zasuwami na drzwiach i z cementową podłogą. Odebrano mi odzież, wydano więzienny strój pasiasty. 3 kwietnia rozpoczęło się dochodzenie pierwiastkowe. Z rozporządzenia sędziego zakuto mnie wtedy w kajdany ręczne. Nie otrzymałem żadnego wyjaśnienia, dlaczego to zostało zarządzone. *Do 31 sierpnia byłem stale zakuty we dnie i w nocy*. Tylko podczas jedzenia i kiedy kładłem się do snu, zdejmowano kajdany".

„Jakie były to kajdany?"

„Składały się one z szerokich, żelaznych oków, które bardzo mocno skuwały ręce; okowy te były związane ze sobą podwójnym łańcuchem. Od humoru dozorcy więziennego, który nakładał mi kajdany, zależało całkowicie, czy wrzynały się one bardziej, czy mniej głęboko w ciało. Szczególnie w nocy ręce były tak mocno skrępowane, że mi drętwiały. Nie może pan sobie wyobrazić, jak się to odbija na systemie nerwowym i na zdrowiu. Okowy te, które stale, w dzień i w nocy, nacierają skórę na rękach, są gorsze niż wszystkie tortury średniowiecza i inkwizycji".

„Czy w Niemczech istnieje zwyczaj zakuwania więźniów w kajdany?"

„Bynajmniej. Później dowiedziałem się, że zakucie w kajdany jest dopuszczalne tylko w następujących wypadkach: w związku z próbą ucieczki, z próbą samobójstwa, czynną obrazą urzędników więziennych albo współwięźniów. Nic podobnego nie popełniłem. Ale wszystkie protesty były daremne. Dowiedziałem się pozatem, że niekiedy skazanym na karę śmierci nakłada się kajdany przed egzekucją, ale tylko na noc. Zażądałem, aby obchodzono się ze mną przynajmniej nie gorzej niż ze skazanymi na śmierć. Odpowiedź sędziego śledczego brzmiała: „Co się tyczy kajdan, to jakakolwiek bądź zmiana jest niemożliwa".

W sierpniu wręczono mi akt oskarżenia. Musiałem się przygotować do obrony, musiałem pisać. Żądałem, aby przez wzgląd na obronę rozkuwano mnie codziennie przynajmniej na dwie godziny. Znów taka sama odmowna odpowiedź. Zmuszony byłem pisać z zakutemi w kajdany rękami, znosząc często okropne bóle. Jeszcze do dziś dnia mam bóle neuralgiczne, zwłaszcza w prawej ręce".

„Ale co wpłynęło na decyzję rozkucia 31 sierpnia?"

„Stało się to w związku z moim listem do Romain Rollanda. W liście tym dziękowałem mu za jego mężne wystąpienie, w którem bronił stanowiska, że jestem niewinny. Dowiedziałem się o tem z odpowiedzi prokuratora Romain Rollandowi. W liście tym pisałem między innemi, że już od pięciu

miesięcy znajduję się w więzieniu, zakuty w kajdany ręczne. List ten pokazano przewodniczącemu sądu lipskiego, doktorowi Büngerowi. Tydzień później zawiadomiono mnie, że list zostanie odesłany tylko w tym wypadku, jeżeli zdanie, w którem jest mowa o kajdanach, zmienię jak następuje: „... Zakucie w kajdany, które w dnie i w nocy w ciągu pięciu miesięcy... sprawiało mi męki i które dziś na mocy uchwały Rzeszy zostało uchylone...„* Sąd rzeczywiście wydał takie zarządzenie".

„Czy zezwolono panu na widzenia?"

„Ani na widzenia, ani na paczki. Moja gospodyni zato, że przysłała mi owoce i papierosy, została aresztowana. Produkty, które mi moja matka przysłała z Bułgarji, zatrzymano pod pretekstem, że produkty przybywające z zagranicy nie mogą być dopuszczone. Starałem się o gramatykę niemiecką. Odmówiono mi jej. Sędzia śledczy sądził prawdopodobnie, że wszelkie udoskonalenie mojej znajomości języka niemieckiego jest nie na rękę prokuratorowi. Nie doręczano mi również listów, które miały dla mojej obrony ważne znaczenie".

„Czy reżym w innych więzieniach był tak samo surowy?"

„Do najgorszych wspomnień w mojem życiu należy pobyt w więzieniu w Monachjum. Kiedy mnie przewożono do tego więzienia, urzędnicy faszystowscy nie zadowolili się kajdanami ręcznemi. Przykuto mi nogi do ławki. Zgodnie z zarządzeniem sędziego śledczego obchodzenie się ze mną w więzieniu monachijskiem miało być szczególnie surowe. Ale nie było tam kajdan ręcznych. Nigdy ich tam nie używano. Wzięto więc w tym celu zwykły łańcuch, który po tysiąckroć boleśniej wrzynał się w ręce niż kajdany w więzieniu w Moabicie. Te zaimprowizowane kajdany wywołały sensację w całem więzieniu. Wszyscy urzędnicy więzienni, wszyscy dozorcy i mnóstwo członków SA i SS przychodziło z miejscowości odległych o kilkadziesiąt kilometrów, aby przyjrzeć się tym kajdanom ręcznym. Nie wierzyli swoim oczom. To zarządzenie wydał sędzia śledczy Vogt, którego pragnę szczególnie napiętnować".

„Ale mam nadzieję, że po wyroku uniewinniającym obchodzono się z panem lepiej?"

Moje naiwne pytanie wywołało uśmiech na twarzy Dymitrowa.

„*Co za nieporozumienie! Właśnie po wyroku uniewinniającym złe obchodzenie się ze mną dosięgło szczytu.* Zapomina pan, że zostaliśmy przeniesieni do specjalnego więzienia Gestapo (tajna policja państwowa) w Berlinie. Znajduje się ono pod bezpośrednią kontrolą Göringa. Trzymano nas w pomieszczeniu, przypominającem katakumby — ciemnem i wilgotnem, z podłogą z cementu. Była to piwnica byłej Pruskiej Akademji Sztuk Pięknych".*

„A dokąd przeniosła się Pruska Akademja Sztuk Pięknych?"

„Akademja Sztuk Pięknych musiała przenieść się do maleńkiego domku, w gmachu Akademji zaś urządzono olbrzymie więzienie. Ujawnił się w

---

* Patrz str. 43.

tem w całej swej okazałości reżym. Proszę sobie przypomnieć: na placu przed uniwersytetem nacjonal-socjaliści palili książki. Zarzucają oni Goethemu, że był wolnomularzem".

„Czy torturowano pana, bito?"

„Wolałbym, żeby mnie bito", odpowiedział Dymitrow. „Ból od uderzenia kijem mija szybko, natomiast powolna inkwizycja, codzienne torturowanie zapomocą kajdan znacznie bardziej wyczerpuje siły. To, co musiałem znosić w więzieniu niemieckiem, jest udoskonaloną inkwizycją, wyrafinowanem barbarzyństwem".

„W jakich był pan osobiście stosunkach z dozorcami więziennymi, niższymi urzędnikami itd."

„Wszyscy oni, z wyjątkiem niewielu, byli bardzo porządni i ludzcy w stosunku do mnie. Ze strony wielu urzędników policji, nawet członków SA i SS, spotkałem się ze współczuciem i sympatjami. Na kogo się uskarżam — to na wierzchołki: na wyższych urzędników policji i sądownictwa, jak np. na sędziego śledczego Vogta. Chwilkę — przypominam sobie właśnie zajście, które w więzieniu sprawiło mi wiele radości. Oddałem koszule do prania. Po ośmiu dniach otrzymałem moje koszule tak czysto uprane i tak starannie wyprasowane, że ledwom je poznał. Proszę wziąć pod uwagę, że w mojem życiu wypadło mi wiele być samemu. Nie przywykłem do takiej troskliwości. Któż więc mógł moją bieliznę wyprać tak starannie? Ale wszystko okazało się bardzo proste: na rachunku pralni u dołu było napisane ledwo widocznemi literkami: „Rot Front!"

„A teraz, kiedy pan znajduje się na ziemi radzieckiej i niema się czego obawiać, co pan doprawdy myśli o pożarze Reichstagu?"

„Czy może ktokolwiek jeszcze wątpić, że pożar Reichstagu nie był niczem innem, jak prowokacją polityczną? Kto podpalił Reichstag? Kto był zainteresowany, żeby Reichstag spłonął? Kto, prócz nacjonal-socjalistów, mógł być w tem zainteresowany? Wobec metod, które znalazły zastosowanie podczas śledztwa i rozpraw sądowych, faktyczni sprawcy nie mogli być znalezieni. Odpowiedzi na to pytanie udzieli przyszły trybunał rewolucyjny narodu niemieckiego".

„A van der Lubbe?"

„Jestem głęboko przekonany, że był on nieświadomem narzędziem w rękach prowokatorów nacjonal-socjalistycznych. Van der Lubbe sam nie wiedział, dokąd go prowadzą, dla jakiego celu pracuje i dla kogo".

„Czy był umysłowo chory?"

„Był conajmniej niepoczytalny pod względem politycznym", odpowiedział Dymitrow.

„Kilka gazet wypowiedziało przypuszczenie, że dawano mu narkotyki..."

„Jest to zupełnie możliwe. *Van der Lubbe był jedynym wśród więźniów, któremu często podawano specjalnie dla niego przygotowane jedzenie.* Nam, pozostałym więźniom, podawano naprzykład talerz z chlebem przez okienko. Mogliśmy sobie sami wybrać kawałek chleba. Natomiast van der Lubbe otrzy-

mywał swój chleb zawinięty w papier, na którym było napisane „van der Lubbe". W tych okolicznościach jest rzeczą możliwą, że dawano mu jedzenie z domieszką narkotyków. W każdym razie na posiedzeniach zachowywał się często jak nieprzytomny. Absolutnie na nic nie reagował. Śluz ciekł mu z nosa. Eskortujący go policjant musiał mu, jak małemu dziecku, wycierać nos. Pewnego razu powiedział on do przewodniczącego: „Słyszę jakieś głosy!"

„Czy jest pan zdania, że to on podpalił Reichstag?"

„Widzę, że trzyma się pan oficjalnej wersji. Sprawa jednak polega na tem, że w Reichstagu były *dwa* pożary. Pierwszy pożar wybuchł w restauracji Reichstagu. Był to niewielki „dziecinny" pożar, zupełnie „nieszkodliwy", który mógł co najwyżej spowodować, że spalą się obrusy na stołach. Ten pożar został widocznie wzniecony przez van der Lubbego. Zresztą on nigdy sam dobrze nie wiedział, w jakim celu to zrobił. Ale prawdziwy pożar, ten, który zniszczył gmach Reichstagu, wybuchł w sali posiedzeń plenarnych. Był to planowo zorganizowany, poważny pożar, którego wzniecenie wymagało środków i przygotowań, absolutnie niepodobnych do dziecinady van der Lubbego".

„Jakie według pana były pobudki?"

„Nacjonal-socjaliści zorganizowali pożar Reichstagu z pięciu przyczyn: przedewszystkiem trzeba było odwrócić uwagę mas od wewnętrznych trudności, które w lutym 1933 r. rozsadzały tzw. „front narodowy"; między nacjonal-socjalistami a Stahlhelmem, Hindenburgiem i Hugenbergiem toczyły się nieskończone dyskusje. Po drugie, w ten sposób miała być wywarta presja na Hindenburgu i jego otoczeniu. Nacjonal-socjaliści chcieli być nieograniczonymi panami sytuacji. Na przeszkodzie stała koalicja z Niemiecką Partją Narodową. Chcieli oni uchodzić za jedynych „zbawców ojczyzny". Chcieli zmusić Hindenburga do podpisania dekretów nadzwyczajnych z 28 lutego, które były już oddawna przygotowane i wyrażały istotę „rewolucji nacjonal-socjalistycznej". Po trzecie, podpalenie Reichstagu było wstępem do zrealizowania planu Göringa i jego przyjaciół. Göring oddawna zamyślał rozgromienie niemieckich organizacyj robotniczych, Komunistycznej Partji Niemiec i wszystkich sił antyfaszystowskich w Rzeszy. Po czwarte, pożar miał być również wykorzystany dla zmylenia zagranicy. Pod pretekstem ratowania cywilizacji europejskiej od bolszewizmu nacjonal-socjaliści mogli przeprowadzać zbrojenia, do których dążyli jako militaryści. Po piąte, było to zawczasu przygotowane wytłumaczenie zarządzeń terorystycznych, które nacjonal-socjaliści planowali przeciwko wszystkiemu, co zachowało jeszcze w Niemczech charakter liberalny, i przeciwko wszelkiemu przejawowi wolnego ducha nawet w dziedzinie nauki, sztuki i literatury".

„A jakie jest pańskie zdanie o procesie lipskim jako takim?" — pytam dalej wytrwale i coraz mniej się krępując.

„Proces srodze zawiódł Göringa. Proces ten nacjonal-socjaliści przygotowywali metodycznie, jak zresztą wszystko co robią. Ale sam przebieg

procesu i jego ostateczne wyniki wyślizgnęły im się z rąk. Zadaniem procesu bynajmniej nie było ujawnienie prawdy. Winien był on poprostu umocnić tezę dyktatury faszystowskiej. Miał wykazać, że van der Lubbe dokonał swego czynu podżegany przez komunistów. Miał on umożliwić skazanie komunistów i natychmiastowe stracenie ich zamiast rzeczywistych podpalaczy. A wobec tego nie zadawano sobie trudu, ani podczas dochodzenia pierwiastkowego, ani na rozprawie sądowej, by wyjaśnić najważniejsze momenty zbrodni. Tak np. noc przed pożarem van der Lubbe spędził w policyjnym domu noclegowym w Hennigsdorfie — przedmieściu Berlina. Był tam jeszcze z dwoma innymi osobnikami. Nikt sobie nie zadał trudu zbadać tego faktu. Nikt sobie nie zadał trudu odszukać tych dwóch towarzyszy van der Lubbego. Inny przykład: kto pierwszy dostrzegł pożar? Ani stały posterunek policji w Reichstagu, ani też administracja, a tylko nieznany obywatel, który zwrócił uwagę posterunku policyjnego przy bramie brandenburskiej na pożar. Tego nieznanego obywatela nigdy nie szukano — pozostał on po dzień dzisiejszy nieznany. Wreszcie zeznania posła nacjonal-socjalistycznego d-ra Albrechta — to kpiny ze zdrowego rozsądku ludzkiego. Dr Albrecht opuścił Reichstag w chwili pożaru, wynosząc pod paltem różne rzeczy. Na dochodzeniu pierwiastkowem dr Albrecht ani słowem nie wspomniał o tym fakcie. Wyszedł on na jaw dopiero podczas badania. Dr Albrecht twierdził, że podczas pożaru przybiegł do Reichstagu, aby ze swojej szafy zabrać papiery familijne i rodowód. Ja osobiście sądzę, że był on w Reichstagu *już przed pożarem* i że ukrywał pod paltem coś zupełnie innego niż papiery familijne i rodowód. Przyzna pan chyba, że szafa posła jest dość niezwykłą skrytką do przechowywania papierów familijnych. Sąd przyjął słowa d-ra Albrechta na wiarę. Kiedy w toku przesłuchania zadałem doktorowi Albrechtowi pytania, sąd pośpieszył oświadczyć mu. „Może pan sobie pójść". Nie trzeba chyba dodawać, że wszyscy świadkowie oskarżenia, jakgdyby umyślnie, dobrani byli spośród posłów nacjonal-socjalistycznych, członków organizacyj nacjonal-socjalistycznych i ze świata przestępczego! Innych świadków trzeba się było wyrzec, ponieważ nawet eksperci-lekarze uważali ich za niepoczytalnych. Zresztą była to najbardziej pocieszna część procesu. Nacjonal-socjaliści mieli nadzieję, że przy pomocy tych fałszywych świadków i dzięki przyśpieszonej i mglistej procedurze sądowej przy drzwiach zamkniętych uda im się osiągnąć wyrok skazujący nas na karę śmierci, że cios, zadany nam, będzie ciosem, zadanym komunizmowi, i usprawiedliwi ucisk klasy robotniczej, wolnościowo usposobionej inteligencji i Żydów".

„A cóż im stanęło na przeszkodzie?"

„Przedewszystkiem przebudzenie się światowej opinji publicznej, oburzenie, jakie w związku z tą prowokacją i tem niesprawiedliwem postępowaniem ogarnęło wszystkich uczciwych ludzi na całej kuli ziemskiej. Następnie nacisk szerokich mas w samych Niemczech. W toku procesu oburzenie mas wzrosło jeszcze bardziej. Wzmogła je nielegalna propaganda

partji komunistycznej, która nie cofnęła się przed żadnemi ofiarami. Co więcej, nawet w kołach niemieckich nacjonal-socjalistów znaleźli się ludzie, którzy nie chcieli uwierzyć wersji oficjalnej. Nawet niektórzy „prawomyślni" obywatele stali po naszej stronie. Zastosowano przeciwko nim represje i aresztowano ich. Podczas spaceru na podwórzu więziennem spotkałem ludzi, których aresztowano za rozpowszechnienie albo nawet za czytanie ulotek, dotyczących pożaru Reichstagu. Inni, którzy znali całą prawdę, zniknęli bez śladu. Tak np. przewodniczącego Niemieckiej Frakcji Narodowej Oberfohrena znaleziono *martwego na torze kolejowym*. Göring i Goebbels zapewniali, że popełnił on samobójstwo".

„Co? Göring i Goebbels są wynalazcami samobójstwa ludzi niepożądanych?"

„Nie powinno to obrażać pańskiej dumy narodowej. Niechże pan i Niemcom pozwoli coś wynaleźć w tej lub innej dziedzinie. Zresztą te metody presji i teroru nie zawsze zostają uwieńczone powodzeniem. Tak np. wszelkie próby wymuszenia na członkach partji komunistycznej fałszywych zeznań zapomocą tortur spełzły na niczem dzięki temu, że komuniści pozostali wierni swej partji. Władze faszystowskie *zmuszone były*, chociażby tylko dla zagranicy, zachować pewne pozory objektywnego sądownictwa. Nie mogły one jeszcze zupełnie zglajchszaltować sądu, jak to uczyniły z innemi instytucjami.

Wreszcie dochodzi do tego walka, którą my, oskarżeni komuniści, prowadziliśmy na procesie. Tak więc dla faszystów wyniki tego procesu były wręcz przeciwne tym, jakich się spodziewali".

„Czy był pan zadowolony ze swych obrońców?"

„Śledziłem wiele procesów politycznych. Nigdy jednak nie spotykałem tak haniebnej, zasługującej na pogardę i szarlatańskiej „obrony", jak obrona Torglera przez doktora Sacka. Występował tu nie adwokat, który z pewnemi zastrzeżeniami, pod pewnemi warunkami podjął się obrony niewinnie oskarżonych komunistów. Działał tu polityk faszystowski, który pragnie robić karjerę w kołach faszystowskich. Skorzystał z mowy, wygłoszonej w „obronie" Torglera, dla rehabilitacji Göringa. Był to największy sabotaż obrony, jaki kiedykolwiek widziałem. Nie mogłem spokojnie usiedzieć na miejscu. Gnębiło mnie, że nie pozwolono mi na rozprawie sądowej polemizować z tym adwokatem. Dlatego też w mojem przemówieniu obronnem przed sądem powiedziałem: „Wolałbym być niewinnie skazany, niż broniony według metody doktora Sacka".

W tej chwili do pokoju wchodzi siwowłosa staruszka. Trzyma się prosto ta bułgarska 71-letnia chłopka. Jest to matka Dymitrowa. Straciła już trzech synów. Pierwszy umarł na Syberji, dokąd go zesłał car, drugi poległ na wojnie, trzeciego zamordowali faszyści. Nie pozostały po nich nawet mogiły, nad któremi mogłaby się wypłakać.

Pytam ją:

„Czy podczas procesu nie była pani zrozpaczona?"

Odpowiada na to:

„Kiedy zobaczyłam, jak Georgi występuje na sądzie, pomyślałam sobie: „Teraz to już koniec... Jeszcze mi i tego zabiorą". Nie rozumiem po niemiecku, ale z jego gestów wywnioskowałam, że gwiżdże on sobie na sędziów".

Zadaję jej pytania, na które otrzymuję odpowiedź zgoła inną niż się spodziewałem:

„Poradziła pani oczywiście swemu synowi, ażeby z sędziami lipskimi rozmawiał nieco łagodniej?"

„Jak to panu mogło przyjść do głowy? Georgi sam wie, co ma robić. Jeżeli wymyśla on sędziom, to zasłużyli sobie na to. On już postępuje słusznie. Spełnia tylko swój obowiązek. Nie będę mu przeszkadzała w spełnieniu jego obowiązku".

Wszystko to powiedziała tonem tak prostym, że byłem zdumiony.

I znów zwracam się do syna:

„A pana, czy nie ogarnęło podczas procesu zwątpienie?"

„Nie wierzyłem, że zostanę skazany na śmierć, zwłaszcza kiedy zobaczyłem, jaki obrót wziął proces. Bałem się natomiast zamachu ze strony faszystów niemieckich. Byłem przekonany, że umrę w więzieniu. Proszę nie zapominać, że na sądzie Göring oświadczył mi: „Nawet jeżeli pana tu uniewinnią, potrafimy pana znaleźć". Pod tem względem można polegać na faszystach; są oni wytrawnymi reżyserami. Ludzie, którzy potrafili zorganizować pożar Reichstagu, potrafiliby również zainscenizować rzekomy nie udany zamach na jednego z przywódców nacjonal-socjalistycznych i, oczywiście, zwalić go na komunistów. Wówczas mogłaby się rozpocząć druga część inscenizacji: łaknąca zemsty tłuszcza zamordowałaby mnie w więzieniu. Możliwe było również „samobójstwo"... Mogłem jedynie liczyć na to, że Związek Radziecki, którego obywatelem stałem się, wywrze taki nacisk na władze faszystowskie, że zamordowanie mnie straci dla nich koniec końców wszelki sens".

„Znaczy to, że pozostawiono pana przy życiu dlatego, że niemożliwe było postąpić z panem inaczej?.."

Dymitrow przerywa mi:

„Tak np. oświadczył niedawno Göring pewnemu dziennikarzowi radzieckiemu: „Chciałem zaprosić Dymitrowa do mego pałacu myśliwskiego, aby porozmawiać z nim o uniewinniającym go wyroku. Zrezygnowałem jednak z tego. Pomyślałby może, że szykują na niego pułapkę. Mogłoby się, powiedzmy, zdarzyć, że Dymitrow wypadłby z mego samochodu — wszyscy podejrzewaliby, że został przeze mnie zamordowany!"

Göring powiedział dalej: „O jego podróży do Moskwy nie wspomniałem mu ani słowem. Chcieliśmy uniknąć, aby mu w Moskwie urządzono królewskie przyjęcie". Tak może mówić człowiek mocno rozwścieczony. Widzi pan, opinja publiczna wszystko dla mnie zrobiła. Pragnąłbym, żeby tak samo stanęła w obronie Thälmanna. Nie wolno dopuścić, żeby został w więzieniu zamordowany.

Thälmann musi być uratowany, jest to absolutna konieczność. Obecnie jest to człowiek żywcem pochowany".

„Czy nie był pan wzruszony moralnem paparciem, jakie znalazł pan podczas procesu w Paryżu, Londynie, New Yorku? Zdaję sobie oczywiście sprawę, że dzięki swoim uwagom, pytaniom i przemówieniom na sądzie był pan swoim najlepszym obrońcą".

„Moja cała walka na sądzie", oświadczył mi Dymitrow, „byłaby mniej skuteczna, gdyby nie sympatje i poparcie moralne, jakie odczuwałem dookoła siebie. Zawsze, kiedy po uprzedniem usunięciu mnie z rozprawy sądowej dopuszczano mnie ponownie do rozpraw, a zwłaszcza podczas zeznań Göringa i Goebbelsa, wiedziałem, że poparła mnie opinja publiczna. Pewnego razu prezes sądu Bünger skrzyczał mnie: „Zagranicą słyszy się już zdania, że rozprawy sądowe prowadzę nie ja, lecz pan". Odczułem wówczas, że na całej kuli ziemskiej przebieg procesu śledzą miljony ludzi, dla których moja sprawa stała się ich własną sprawą. To właśnie pozwoliło mi spełnić na sądzie mój obowiązek rewolucyjny aż do końca. Najwybitniejsi przedstawiciele nauki, prawa, literatury i sztuki we Francji, w Anglji, w Ameryce i na całym świecie dawali wyraz swoim sympatjom dla mnie, jakkolwiek nie mają oni nic wspólnego z komunizmem. Poparcia udzielali nam nietylko nasi towarzysze, wyznający te same co i my idee, lecz wszyscy uczciwi i miłujący prawdę ludzie na świecie. Upewniłem się w tem jeszcze mocniej, kiedy przeglądam teraz gazety nacjonal-socjalistyczne. W ciągu dziesięciu miesięcy gazety te nie mogły przytoczyć ani jednej wypowiedzi na korzyść oskarżenia i na naszą niekorzyść. Ani jednej wypowiedzi jakiejś wybitnej osobistości, jakiejś wielkiej organizacji, co więcej, ani jednej wypowiedzi, pochodzącej ze sfer faszystów włoskich lub węgierskich w dodatnim dla Niemców duchu. Rząd nacjonal-socjalistyczny był moralnie izolowany. Jest to najważniejszy moment w całym procesie lipskim".

Zainteresowałem się przyszłością Dymitrowa. Pytam o jego plany.

„Jakie plany ma pan na dalszą przyszłość?"

„Jakie plany może mieć rewolucjonista? Oczywiście wytężę wszystkie moje siły, aby przyczynić się do zwycięstwa rewolucji proletarjackiej. Ale szczególnie pragnę poświęcić całą moją działalność mojej ojczyźnie. Nigdy nie zapominam, że jestem synem narodu bułgarskiego. Związek Radziecki, ojczyzna wszystkich pracujących, uratował mi życie. Pełen dumnej świadomości, że jestem obywatelem radzieckim, tembardziej czuję się zobowiązany do pracy dla sprawy wyzwolenia mas pracujących".

„Ostatnie pytanie, najbardziej nieskromne ze wszystkich, być może najnieprzyjemniejsze, które daje jednak najlepszą możność wyrobienia sobie sądu o człowieku. Wiem, że jest pan człowiekiem szczerym i otwartym, dlatego też nie mogę powstrzymać się, by nie zadać panu pytania: co sądzi pan o swoich wrogach? Zna ich pan — proszę mi powiedzieć, jakiego jest pan zdania o przywódcach niemieckich?"

„Jestem zdania, że ich życie osobiste nie ma decydującego wpływu na politykę niemiecką. Jeżeli tryb życia tego lub owego spośród nich jest dość dziwny, jeżeli ten lub ów spośród nich był już kiedyś w domu warjatów, jeżeli ten lub ów jest fizycznie zdegenerowany lub zatruwa swój organizm morfiną, to wszystko to nie wystarcza jeszcze do zrozumienia reżymu. Sądząc według Goebbelsa, Göringa i innych nacjonal-socjalistów, których widziałem podczas rozpraw sądowych i którzy zajmują bardziej lub mniej wybitne stanowiska, przywódcy nacjonal-socjalistyczni są, mojem zdaniem, pozbawioną skrupułów, brutalną, militarystyczną grupą przedstawicieli najbardziej skrajnych, rozbójniczych, agresywnych, szowinistycznych i bezwzględnych górnych warstw burżuazji niemieckiej i junkrów. Nie uważam, by byli oni szczególnie mądrzy, ani też szczególnie przewidujący. Są jedynie organami wykonawczemi. Nie są rzeczywistymi panami w kraju. Za nimi ukrywają się faktyczni władcy, królowie armat, magnaci ciężkiego przemysłu — Kruppowie, Thyssenowie itd. Ale jako wykonawcy woli swoich panów, są zdecydowani na wszystko. Nie cofną się oni przed przelewem krwi we własnym kraju, ani przed wojną ze światem zewnętrznym.

Moimi przeciwnikami podczas rozpraw sądowych byli dwaj najwięksi „bohaterzy" dzisiejszych Niemiec — Göring z pałaszem i toporem i Goebbels ze swojem pyskowaniem i rozwichrzoną czupryną. Göring mówił z brutalną szczerością, jako czołowy bojownik reakcji. Próbował przynajmniej odpowiadać bezpośrednio na zadane mu przeze mnie pytania. Później, po niewczasie, zrozumiał być może, że jego odpowiedzi są najlepszą propagandą na rzecz komunizmu, którego rzekomem wytępieniem chełpił się. Goebbels rozpoczął od oświadczenia, że będzie odpowiadał na wszystkie moje pytania, ale wymigiwał się od wszystkich z wyjątkiem jednego. Nie dał ani jednej jasnej odpowiedzi. Goebbels to błazen i nic pozatem. Arcykapłan czystości rasy aryjskiej jest małego wzrostu, śniady, fizycznie upośledzony, słowem jest on klasycznym wzorem człowieka, w którego żyłach płynie mieszana krew. Jest on najlepszym dowodem całej niedorzeczności „teorji rasowej".



Stalin, Kalinin, Woroszyłow, Dymitrow, Henri Barbusse i Kaganowicz na trybunie Mauzoleum Lenina (7 listopada 1934 r.).

ZWYCIĘSTWO SOLIDARNOŚCI PROLETARJACKIEJ

Z ARTYKUŁU DYMITROWA W „PRAWDZIE" z 4 MARCA 1934 ROKU

Podpalenie Reichstagu miało być i było faktycznie sygnałem do kampanji terorystycznej faszyzmu niemieckiego przeciwko ruchowi rewolucyjnemu proletarjatu. Prowokacja faszystowska 27 lutego 1933 roku miała być sygnałem do „wytępienia" marksizmu, przyczem przez marksizm należy rozumieć ruch proletarjacki w Niemczech. Błazny faszystowskie mieli zamiar zademonstrować wszystkie siły, wrogie ruchowi rewolucyjnemu i ZSRR, zademonstrować „rolę dziejową" faszyzmu niemieckiego, rolę żandarma, dławiącego rewolucję proletarjacką w kapitalistycznej Europie.

Prowokacyjne podpalenie Reichstagu przez faszystów było prologiem licznych okrucieństw, prologiem krwawych dni marcowych roku 1933 w Niemczech, ktore wzbudziły nienawiść pracującej ludzkości całego świata przeciwko dyktaturze faszystowskiej.

Prowokacyjny proces w Lipsku — największy proces w dziejach politycznych najnowszego okresu — został uknuty przez góry faszystowskie, aby całemu światu dowieść, że oprawcy faszystowscy w końcu lutego 1933 roku „uratowali Europę od bolszewizmu".

W Lipsku faszyzm niemiecki chciał zyskać powszechne uznanie jako „zbawca". Z aktu oskarżenia, który zarówno podczas procesu, jak i w ciągu trzymiesięcznego dochodzenia pierwiastkowego, był otoczony absolutną tajemnicą, wynika niedwuznacznie, że proces był skierowany swem ostrzem nietylko przeciw komunizmowi w Niemczech.

Niemiecka prasa faszystowska na początku procesu nie uważała nawet za potrzebne ukrywać tego. Mnie i moim towarzyszom inkryminowano — jak o tem otwarcie mówił akt oskarżenia — że jesteśmy „emisarjuszami rosyjskiej partji komunistycznej w Moskwie", mającymi za zadanie zorganizowanie powstania zbrojnego w Niemczech przez podpalenie Reichstagu, w celu sowietyzacji całych Niemiec. Fałszywi świadkowie, wytresowani przez prokuraturę państwową, zeznawali podczas dochodzenia pierwiastkowego w całkowitej zgodzie z życzeniami faszystów, że „po tej akcji", tj. po podpaleniu Reichstagu, takie same akty podpalenia miały być dokonane w Warszawie, Wiedniu, Pradze, aby „rozszerzyć pożar na całą Europę".

Jakie konkretne zadania wysunął sobie faszyzm niemiecki, organizując proces lipski?

Po pierwsze, zrehabilitowanie faszystowskich podpalaczy i oprawców wewnątrz kraju i w oczach zagranicy, ukrycie rzeczywistych winowajców i zwalenie winy na komunistów.

Po drugie, usprawiedliwienie barbarzyńskiego teroru i potwornych represyj przeciwko rewolucyjnemu proletarjatowi. Usprawiedliwienie w oczach opinji publicznej całego świata barbarzyńskiego zniszczenia ogromnych wartości kulturalnych, pogromu nauki, bezlitosnego tępienia nawet lewicowo-burżuazyjnego „wolnomyślicielstwa", masowych pogromów, morderstw itd.

Po trzecie, proces miał dostarczyć materjału dla nowej kampanji antykomunistycznej. Miał on się stać podstawą nowego „procesu monstre" przeciwko Komunistycznej Partji Niemiec.

Po czwarte, proces miał wykazać, że rząd faszystowski „zwycięsko" walczy przeciwko komunizmowi światowemu i uratował na czas Europę przed niebezpieczeństwem komunistycznem. Zgodnie z planami faszystów głowy czterech oskarżonych komunistów miały być walutą w zbliżających się dalszych konszachtach z krajami imperjalistycznemi, które za „historyczne zasługi" Hitlera winny były poczynić ustępstwa w kwestji „równouprawnienia", w dziedzinie zbrojeń itd. Faszyści niemieccy przypisywali temu procesowi wyjątkowo wielkie znaczenie w dziedzinie polityki zagranicznej.

Przygotowania do procesu odbywały się w niezwykle szerokiej skali. Faszyści uruchomili wszystkie będące w ich rozporządzeniu środki. Zmobilizowany został cały aparat — policyjny i sądowy, aparat ósrodka kierowniczego nacjonal-socjalistów i olbrzymi, szeroko rozgałęziony aparat ministerstwa propagandy. I wszystko to miało na celu nietylko sfabrykowanie aktu oskarżenia, lecz przedewszystkiem jedno: znalezienie za wszelką cenę „odpowiednich" świadków. Gorączkowe i rozpaczliwe poszukiwania świadków pochłonęły mniej więcej pół roku.

Faszyści byli bardzo zainteresowani w tem, by potrzebnych świadków znaleźć właśnie wśród robotników, wśród komunistów, wśród kierowników ruchu komunistycznego. Zgodnie z planami podpalaczy faszystowskich świadkowie ci mieli stwierdzić, że właśnie Komunistyczna Partja Niemiec i Związek Czerwonych Frontowców przygotowywał w lutym-marcu 1933 roku powstanie zbrojne, że organizacje te udzieliły odpowiednich dyrektyw i że pożar Reichstagu był sygnałem do tego powstania. Faszyści nie cofali się przed niczem, aby sfabrykować takich świadków. Wiele tysięcy komunistów i robotników rewolucyjnych w więzieniach i w obozach koncentracyjnych poddano nieludzkim torturom moralnym i fizycznym, aby uczynić z nich powolne narzędzie, gotowe do potwierdzenia wszystkiego, czego wymagały tezy prowokacyjne aktu oskarżenia.

Faszyści ponieśli jednak całkowite fiasko. Mimo wszelkie starania, świadkami, mającymi znaczenie decydujące z punktu widzenia prokuratury, byli wyłącznie posłowie nacjonal-socjalistyczni, dziennikarze fa-

szystowscy, przestępcy kryminalni, fałszerze banknotów, notoryczni złodzieje, psychopaci i morfiniści.

Faszystom nie udało sie znaleźć ani jednego powolnego im świadka wśród robotników, aktywnych uczestników ruchu proletarjackiego w Niemczech lub odpowiedzialnych funkcjonarjuszy partji komunistycznej. I to właśnie stało się piętą achillesową oskarżenia.

Proces lipski był pierwszym debiutem faszyzmu, jako żandarma Europy, przeciwko komunizmowi. Ten pierwszy debiut skończył się dla faszystów katastrofą. Parafrazując znane przysłowie bułgarskie, można powiedzieć, że faszyzm niemiecki kroczył do Lipska dumny jak lew, a wrócił stamtąd oplwany od stóp do głów.

Proces był kamieniem probierczym dla komunistycznej partji i dla klasy robotniczej, której najlepsi przedstawiciele siedzą w obozach koncentracyjnych i innych katowniach faszystowskich. Stał się on wspaniałą demonstracją wierności swemu sztandarowi, ofiarnego spełniania swego obowiązku rewolucyjnego i dyscypliny proletarjackiej.

Gorące sympatje, jakiemi niemieckie masy robotnicze darzyły nas podczas procesu, solidaryzowanie z mojemi wystąpieniami, które zdemaskowały faszystowskich podpalaczy, sympatje, które odczuwałem na sali sądowej i wszędzie, gdzie się pokazywałem pod eskortą, i nawet w samem więzieniu, sympatje, które znajdowały swój wyraz w listach, pozdrowieniach i wyrazach współczucia i które docierały do mnie w zupełnie niepojęty sposób poprzez wszystkie zapory policyjne — wszystko to jest niezbitem świadectwem, że niemiecka klasa robotnicza, mimo okropne ciosy, jakie upadły na nią wskutek zdrady socjaldemokracji, nie straciła głowy, nie upadła na duchu i w niesłychanie trudnych warunkach kontynuuje swoją walkę.

Proces wykazał dalej, jak potężną siłą jest międzynarodowa solidarność mas.

Faszyzm, a zwłaszcza „klasyczny" faszyzm niemiecki, jest rozwydrzonym agresywnym nacjonalizmem i szowinizmem. Jego sztandarem jest wojna, wojna przeciwko proletarjatowi we własnym kraju, wojna, mająca na celu nowe podboje poza krajem. Cała praca ideologiczna nacjonal-socjalistów — a jest ona olbrzymia — ma na celu wytępienie i wykorzenienie poczucia solidarności międzynarodowej wśród klasy robotniczej Niemiec. Ale proces i wszystko to, co poza ścianami sądu działo się na całym świecie, wykazało, że solidarność międzynarodowa żyje i stanowi potężną siłę. Dzięki natężeniu wszystkich wysiłków mas robotniczych Niemiec, proletarjatu całego świata oraz Związku Radzieckiego, — wszystkiego tego, co w międzynarodowej opinji publicznej jest uczciwego, proces lipski stał się polem walki, i cios, wymierzony w komunizm, uderzył z miażdżącą siłą w faszyzm niemiecki.

Ta solidarność międzynarodowa ujawniła się dobitnie w walce niemieckiego proletarjatu podczas procesu. Ujawniła się również w innych krajach.

Stworzyła ona nietylko przesłanki zwycięstwa nad faszyzmem w Lipsku w tym sensie, że komuniści, przeznaczeni na gilotynę, zostali uratowani dla walki — zadała ona dalszym prowokacyjnym planom faszyzmu druzgocący cios.

Ławę oskarżonych, z której walczyliśmy przeciwko faszyzmowi, walkę proletarjatu w Niemczech i w innych krajach, łączyła — czuliśmy to — stała i nierozerwalna więź. Świadczą o tem nietylko odgłosy, jakie nasza walka znalazła na całym świecie, oraz sympatje, jakiemi nas darzono w innych krajach. Poprzez nas, oskarżonych na procesie, rewolucyjny proletarjat niemiecki walczył przeciwko faszyzmowi i jego walka wywołała ruch proletarjatu na całym świecie. Zagrzała ona do walki przeciwko faszyzmowi robotników austrjackich, zagrzała robotników Francji. Była ona bodźcem do wzmożenia się walki przeciwko faszyzmowi na całym świecie. Podobnie jak my, oskarżeni na procesie, czerpaliśmy siłę i pewność ze świadomości, że popierają nas miljony robotników w Niemczech i poza Niemcami — robotnicy w Niemczech i na całym świecie, śledząc naszą walkę przeciwko faszyzmowi na sali sądowej, czerpali w niej pewność i siłę.

Ale walka trwa nadal i musi być wzmożona. Antyfaszystowska światowa opinja publiczna nie powinna się zadowolić tem zwycięstwem. Walka o uwolnienie Ernesta Thälmanna, wodza robotników rewolucyjnych w Niemczech, walka o uwolnienie tysięcy innych ofiar faszyzmu, jest sprawą honoru międzynarodowego ruchu antyfaszystowskiego.

G. Dymitrow

2995

SPIS RZECZY

str.

Od wydawnictwa 3

I

WALKA PRZED PROCESEM

OŚWIADCZENIE ZŁOŻONE POLICYJNYM WŁADZOM ŚLEDCZYM *(z dn. 20 marca 1933 r.)* 7

LIST DO HENRI BARBUSSE'A *(z dn. 5 kwietnia 1933 r.)* 11

LIST DO MARCELA CACHIN *(z dn. 22 kwietnia 1933 r.)*. 13

LISTY DO SĘDZIEGO ŚLEDCZEGO VOGTA *(z dn. 26 kwietnia i 4 maja 1933 r.)*. . 16

LISTY DO RODZINY I ZNAJOMYCH *(z dn. 10 maja, 22 czerwca, 12 września i 16 sierpnia 1933 r.)* 18

OŚWIADCZENIE ZŁOŻONE SĄDOWYM WŁADZOM ŚLEDCZYM *(z dn. 30 maja 1933 r.)* 25

LISTY DO ADWOKATA D-RA TEICHERTA *(z dn. 1, 4, 8, 10, 12, 17 i 18 sierpnia 1933 r.)* 29

LISTY DO ADWOKATA D-RA TEICHERTA I DO PREZESA IZBY KARNEJ *(z dn. 18, 24 i 28 sierpnia 1933 r.)* 39

LIST DO ROMAIN ROLLANDA *(z dn. 31 sierpnia 1933 r.)* 42

LISTY DO ADWOKATA D-RA TEICHERTA *(z dn. 6 i 18 września 1933 r.)* . . 44

II

WALKA PODCZAS PROCESU

NOTATKI DO PIERWSZEGO PRZEMÓWIENIA NA ROZPRAWIE SĄDOWEJ *(z dn. 25 września 1933 r.)* 49

LISTY DO ADWOKATA D-RA TEICHERTA I DO PREZESA IZBY KARNEJ *(z dn. 25 września i 8 października 1933 r.)* 55

LISTY DO PREZESA IZBY KARNEJ *(z dn. 28 i 30 września oraz 12 października 1933 r.)* 57

WNIOSKI W SPRAWIE ZAWEZWANIA ŚWIADKÓW I SPROWADZENIA MATERJAŁU DOWODOWEGO *(z dn. 30 października i 25 listopada 1933 r.)*. . 63

WNIOSKI O ZAWEZWANIE ŚWIADKÓW *(z dn. 1, 2, 27 i 20 listopada 1933 r.)* . 66

LISTY DO PREZESA IZBY KARNEJ *(z dn. 15 października i 15 listopada 1933 r.)* 70

WNIOSEK O WEZWANIE ŚWIADKÓW *(z dn. 3 listopada 1933 r.)* 72

WNIOSEK O SPROWADZENIE DOKUMENTÓW *(z dn. 6 listopada 1933 r.)* . . 74

WNIOSKI O ZAWEZWANIE ŚWIADKÓW *(z dn. 16, 27 i 29 listopada oraz 2 grudnia 1933 r.)* 76

PYTANIA SKIEROWANE DO ŚWIADKÓW OSKARŻENIA LÖSCHEGO i HELLERA ORAZ WNIOSEK O ZAWEZWANIE ŚWIADKÓW *(z dn. 29 listopada i 4 grudnia 1933 r.)* 81

DZIESIĘĆ PYTAŃ DO URZĘDNIKÓW POLICJI KRYMINALNEJ *(z dn. 1 grudnia 1933 r.)* 83

PYTANIA SKIEROWANE DO ŚWIADKÓW-ROBOTNIKÓW *(3—5 grudnia 1933 r.)* 85
CHARAKTERYSTYKA ŚWIADKÓW OSKARŻENIA 87
WNIOSEK O PRZESŁUCHANIE TŁUMACZA *(z dn. 5 grudnia 1933 r.)* 88
LIST DO ADWOKATA D-RA WILLE *(z dn. 8 grudnia 1933 r.)* 90
ZE STENOGRAMÓW PROCESU 92
Z PRZESŁUCHANIA OSKARŻONEGO VAN DER LUBBE *(26 września 1933 r.)* 93
ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 11 PAŹDZIERNIKA 1933 r. 95
Z PRZESŁUCHANIA BIEGŁEGO JOSSE *(23 października 1933 r.)* . . 96
Z PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA KARWAHNE *(25 października 1933 r.)* 98
Z PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA KROYERA *(27 października 1933 r.)* . 99
Z PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA LEBERMANNA *(31 października 1933 r.)* 99
Z PRZESŁUCHANIA GÖRINGA *(4 listopada 1933 r.)* 101
Z PRZESŁUCHANIA GOEBBELSA *(8 listopada 1933 r.)* 104
Z PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA GRAWEGO *(13 listopada 1933 r.)* . . 108
PYTANIA SKIEROWANE DO VAN DER LUBBEGO *(13 listopada 1933 r.)* 110
Z PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA GÄRTNERA *(13 listopada 1933 r.)* . . 112
Z PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA ALBRECHTA *(13 listopada 1933 r.)* . . 113
ZE STENOGRAMU POSIEDZENIA SĄDU 15 LISTOPADA 1933 r. . . 115
Z PRZESŁUCHANIA OSKARŻONEGO VAN DER LUBBE *(23 listopada 1933 r.)* 116
Z PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA WEINBERGERA *(24 listopada 1933 r.)* 119
Z PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA MEYERA *(25 listopada 1933 r.)* . . . 120
Z PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA HELLERA *(27 listopada 1933 r.)* . . 121
Z PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA MALLACHA *(27 listopada 1933 r.)* . . 123
KOŃCOWE PRZEMÓWIENIE PRZED SĄDEM *(16 grudnia 1933 r.)* . . . 125

III

POCZĄTEK NOWEGO ETAPU WALKI Z FASZYZMEM

WYWIAD UDZIELONY RADZIECKIEJ I ZAGRANICZNEJ PRASIE W DNIU PRZYBYCIA DO MOSKWY *(27 lutego 1934 r.)* 147
LIST DO ROMAIN ROLLANDA I HENRI BARBUSSE'A *(z dn. 18 marca 1934 r.)* 149
CO MI MÓWIŁ DYMITROW *(wywiad Dymitrowa z korespondentem francuskiej gazety „Intransigeant")* 152
ZWYCIĘSTWO SOLIDARNOŚCI PROLETARJACKIEJ *(z artykułu Dymitrowa w „Prawdzie" z 4 marca 1934 r.)* 163

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni K. Świerczewskiego

BIBLIOTEKA
ASG
NAUKOWA
12991